Kopje listów mych pisywanych
do różnych osób.
i w różnych czasach.

Marya Towiańska.

Kopjowałam je w Ciechocinku 1896 r: p:
na pamiątkę i żądanie P. Jana Giżyckiego.

II

III

Spis listów zawartych w niniejszym kajecie.

IV

D: 8 Wrześ: 1866.
Łagów.

1) Szanowny i drogi Ojcze! / X Bonifacy Jastrzębski /

Długo walczyłam sama z sobą, czy mam zabrać się do skreślenia tych słów paru do Ojca lub nie – rozum wzbraniał czynić to, serce przeciwnie, nakazywało, idę więc za popędem ostatniego i piszę.
Przeszło półtora roku upłynęło, jak nie odebrałam jednego słowa od Ojca, dla tej to przyczyny, powyższa władza duszy kazała milczeć; ostatnie Jego pismo datowane z 19 lutego 1865 r. mam obecnie w ręku, gdzie mi Ojciec pisze tłomacząc się z długiego milczenia, dając za powód do niego, wyczekiwanie miesięcy całych, za chwilą w której miał zaczerpnąć to, coby Mu dało rozwój pisania tak, jakby pragnął. Wspomina tam że do Niego pisana z Unterstrasse w Zürich, miałam obiecane mieć sobie przysłane kopje pisma całego. Za każdem prawie widzeniem się z Szumowską, dowiaduję się że odebrała list raz nawet ale to już dość dawno, dopytywał się jej Ojciec o mój adres, mówiła że go posłała, a ja jednakże i z tego nic nie wskórałam. Wszelką jednakże myśl że On zapomniał z wolą i wiedzą o mnie, odrzucam jako pokusę, niechcę przynajmniej wiedzieć o tém, albowiem wyczytuję w ostatnim Jego liście że: „niechęć nigdy u mnie nie gości ku tobie, a o pamięci niechaj zaświadczy Niebo które biorę w świadectwo o dwukrotnem codziennie pamiętaniu o tobie, przy Mszy S^{tej} i wieczornej modlitwie." Cześć Ci i chwała Ojcze za to słowo, upewniam Cię zarazem że podobnież czynię, iż niezatartemi literami Imię Twe wyryte w pamięci i sercu mem. Po przeczytaniu takowego upewnienia, przypuścić jakże mogłabym abym była przez Niego zapomniana. Dość już tych wymówek, może nawet najniesłuszniejszych, zabierzmy się do rzeczy.
Ostatni raz pisałam do Ojca, zdaje mi się w Grudniu z Warszawy, wówczas gdy starałam się o miejsce, był to czas w którym w kompletnej nędzy byłam i często nie miałam gdzie głowy skłonić wraz z „Synem Człowieczym". Pragnęłam nad wszystko, móc umieścić się w Warszawie, wyszukałam przeto obowiązek, ale u starozakonnych – rzecz prosta nie mogłam długo wybyć, na Wielkanoc opuściłam dom ich, doznawszy często wyraźnego afrontu jako chrześcjanka, szczególnie od przychodniów, ale słodziłam sobie często te przykrości tą myślą że jestem w Warszawie. Potem starałam się o miejsce na wieś, ale o boleści i smutku! kto tylko gdzie z osób starających się o nauczycielkę usłyszał nazwisko me i wiedział że jestem córką Tnerzga, ani chciał nawet poznać mnie i żadne perswazje że jestem innych zasad nie pomogły. Zaraz po opuszczeniu izraelitów, zdarzyło mi się znaleść dom bardzo godny n. b. w Warszawie, czego tak pragnęłam, umówiłam się już z samą panią i za trzy dni miałam objąć obowiązek. Uradowana nad wyraz że tylko kilka dni tracę czasu nadto że i nadal pozostanę w Warszawie przytem w domu bardzo moralnym i Bogobojnym, oczekuję upłynięcia owych dni kilku, lecz o niestałości wszystkiego co dobre! odbieram list w którym sama pani pisze, że zrywa umowę którą w niewiadomości zawarła że nie może mi powierzyć dzieci swych, a tém samem przystać na zaszczepienie w nich zasad przez kościół i społeczeństwo nie uznanych – w tej chwili poszłam do niej, czyniąc jej całe me wyznanie wiary, rozrzewniłam ją opowiadaniem swem, obiecała przedstawić mężowi rzecz całą i że spodziewa się iż pozwoli na na odnowienie zerwanej umowy. Lecz niestety! inaczej się stało, odpowiedziéli stanowczo że wierzą iż nie jestem niebezpieczna, że gdyby szło tylko o nich, zgodziliby się na przyjęcie

mnie

mnie w dom swój, ale od familii swej ciągle byleby niepokojenie że osobę z tem nazwiskiem mają u siebie; ze łzami w oczach mówiła mi sama pani że mnie bardzo żałuje, że tak niewinnie cierpię i z duszy całej życzy, aby mi to Bóg czem innem wynagrodził i pocieszył. Takich zdarzeń miałam kilka w przeciągu kilkunastu dni, szczerze wyznam że chwilami zapomnieć chciałam żem chrześcijanka i żem z woli Bożej kozioł ofiarny starego zakonu, który przeznaczony jest być ofiarą całopalną, nie tylko za swoje grzechy, ale i za tego którego imię nosi. Cóż tu było począć, wszakże trzeba było życie utrzymać, a jakimże sposobem zarobić na nie?.. mijało czasem 4 i 5 dni żem się bez lepszego posiłku jakim jest obiad obywała, bardzo często byłam do 3ej godziny na czczo i taką egzystencję nieregularnego życia wiodłam trzy miesiące, ~~dręcząc~~ się przy tem i gryząc bez miary. Że jakaś myśl Boża wielka spoczywa na mnie, miarkuję z tego, że pomimo takiego życia jakie wiodłam przez kwartał, dręcząc się przy tem i gryząc bez miary, że pomimo tego wszystkiego, zdrowie miałam nie najgorsze, bywały tylko dnie że ledwo nogi wlekłam ze czczości. O Boże! Ty jeden wiesz co przecierpiałam. Miotana wówczas rozmaitemi wrażeniami, postanowiłam zmienić nazwisko choćby urzędownie, jeżeli prywatnie nie dałoby się, ale rozważywszy następstwa, dałam pokój - zaczęłam się starać o obowiązek damy klasowej przy jednym z tutejszych zakładów rządowych, bo cóż mi innego pozostało, kiedy szlachta nie chciała ani słyszeć o mnie, może myślałam sobie, publiczną posadę zająć. Obowiązki damy klasowej są bardzo małe, bo tylko asystować w klasie w czasie wykładu profesora a za to dostaje się 2400 złp. z emeryturą, po wysłużeniu lat pewnych. Jestto posada bardzo łakoma, kandydatek przeto jest niezliczona moc, która ma silniejszą protekcję, ta otrzyma nominację - chodziłam przeto do rozmaitych dygnitarzy i znakomitych figur prezydujących w okręgu naukowym, obiecywano że może dostanę żądaną posadę; w czasie największego oczekiwania, zdarza mi się miejsce na wieś na 6 tygodni tylko tj: na lipiec i pół sierpnia; pojechałam przeto do Państwa Sieniążek, a żeśmy sobie nawzajem do gustu przypadli, umowa stanęła na rok; zaniechałam przeto starań o damę klasową. - Jestem tu od pierwszych dni lipca, do nauki mam jednego chłopczyka w 10tym roku - jak dotychczas nie mogę narzekać, niechby tak było i nadal, to dziękowałabym Bogu, bo po tych poczwarnych i potwornych domach, jakie już miałam nieszczęście zajmować, nieźle mi się tu wydaje. Mieszkam w okolicy Puław koło Zwolenia i Czarnolesia, miejsce urodzenia naszego wieszcza Kochanowskiego. Kościół mam we wsi, wszyscy bywamy na Mszy Śtej codzień, co do przystępowania do Sakramentów ŚŚtych, nie mogę tak często jakbym pragnęła, albowiem nie podobnaby mi było oskarżać się z win mych, przed kapłanem którego trzy razy na dzień widuję, nie byłabym w stanie tak wznieść się nad ziemię i nad siebie samą, jeździć zaś do innych parafii niepodobna, tem bardziej że Sieniążkowie choć ludzie religijni, czego dowodzi kościół wybudowany przez nich w ich wsi, jednakże gorszą się jak to można przystępować co miesiąc np: do Sakramentów ŚŚtych, będę się starała tak urządzić, aby i sobie uszczerbku nie robić i ich za nadto nie frapować. Nie komunikuję się wcale z moją rodziną, nic przeto niewiem co się tam dzieje, chyba z gazet, co zawsze z wielką złośliwością i szykaną opisują, może Ojciec co wie, to proszę o łaskawe doniesienie. Przed kilko-

ma

na miesiącami widziałam się z moją dawniejszą opiekunką Noskowską, która w pięcio:
godzinnej ze mną rozmowie najwięcej tę kwestyę obrabiała, że wierzy w to jak w Boga, że
jak ci co za Chrystusa żyli, gdyby najlepszy i najprzykładniejszy żywot wiedli, a nie
wierzyli w Zbawiciela, jako Mesyasza obiecanego, nie byli zbawieni tak ci co dziś żyją,
gdyby byli najlepszymi, a nie wierzyli w posłannictwo Ojca mego, nie będą zbawieni, blu:
źniercze te słowa, z wielką siłą i mocą były wyrzeczone i wstrzęsły mną, do głębi duszy_
powiedziałam jej tylko, że zobaczymy czy Bóg będzie prawdziwszy, czy mój co umarł na krzyżu,
czy jej grzeszny człowiek Andr. Tow; kiedyż bardziej jak nie w takich chwilach dziękuję Bogu że do
nich nie należę już. Gdy powiedziałam że to nie jest cechą posłannictwa, aby dziecko własne
odrzucać od siebie i nie chcieć wiedzieć nic o niem, rzucając w świat na pastwę losu, że gdyby
nie cudowna łaska Boska nademną, to mogłabym była na jak najgorsze drogi zejść, od:
rzekła na to: „Chrystus z dobrym łotrem rozmawiał, a od złego odwrócił się, nic doń nie
mówiąc, otóż i Mistrz z tobą tak postępuje_ wróć do nas ukorz się przed Mężem
Bożym, a ostatnią koszulę sprzedam i biorę cię do siebie, inaczej, nic o tobie wiedzieć nie
chcemy." Otóż to jest wyższe chrześcijaństwo i nowa epoka. Zgryzłam się okropnie wi=
dząc jak daleko już zabrnęli i straciłam nadzieję aby kiedy powrócili do kościoła, a tem sa:
mem i do mnie, obym zdołała moim męczeńskim żywotem, wysłużyć im choć trochę łaski
Najwyższego, ale słaba nadzieja, może modły drogiego Ojca, za które „Bóg zapłać" wyjednają
co nieszczęśliwemu nowatorowi, a rodzicowi mojemu. Prosiłam Noskowskiej, aby powie:
działa Mu odemnie, że po śmierci dowie się i przekona, czy miał we mnie córkę przywiązaną
i dobra Jego pragnącą, lecz nie podjęła się powiedzieć Mu tego. Czas już pożegnać najdroż:
szego Ojca polecając tak siebie jak wszystkich swoich, Jego łaskawej pamięci i modlitwie.
Ściskam z prawdziwym szacunkiem ręce i nogi Jego zostając dozgonnie wdzięczna,

sługa
Marja Towiańska

20 Wrześ: 1866
Łagów.

Szanowna i droga Pani (Waldow nauczycielka moja na Podolu)

Pojmuję zdziwienie jakie kochaną Panię ogarnie przy odebraniu niniejszego listu_ nie odzy:
wałam się do Niej od niepamiętnych czasów, nie ledwo że od rozstania naszego na Podolu, co
miało miejsce w lipcu 1853r. W czasie tych lat kilkunastu widziałyśmy się w Warsza:
ale bardzo krótko, albowiem w dzień bytności Pani u PP Noskowskich, ja powracałam do
Rokitnicy do Niemojewskich, z wesela mego brata Adama. O droga Pani! wieleż to
zmian zaszło od owego czasu, może nie tyle z Panią, co ze mną_ w moim bowiem wieku i
położeniu, będąc bez stanowiska pewnego, zmiana po zmianie, następować zwykła.
Nie poznałaby Pani owej niesfornej i krnąbrnej Masi, którą Mąż Pani nazywał: „oj
czudak, czudak" Pan Marutowski, „oryginał taki jak i ojciec," dziś już jestem ko:
bietą dojrzałą, radzącą sobie sama i przewodnicząca jeszcze innym. Zapewne Pani
wiadomo, że już od lat sześciu pracuję na siebie, w zawodzie nauczycielskim, który o:
by każdy poznał, aby tem lepiej ocenił prace i trudy, swoich nauczycieli. Dziś już jes:
tem oswojona z wszelkiemi goryczami mego położenia, już sobie wytknęłam pe:

wną,

drogę, utorowałam własnem doświadczeniem, tej się trzymam, udoskonalając i poprawiając
jej tor, gdy się zdarzy tego potrzeba. W pierwszym roku, obecnie praktykowanego zawodu,
prawie co chwila myślą mą odnosiłam się do Sani, niejakoby wzywając pomocy Jej ducha,
w radzeniu sobie z niezawsze pojętną i potulną dziatwą, wówczas to z zupełnie wyrozumia:
łem okiem patrzałam w przeszłość, na nie jedno surowe obejście Sani ze mną, albowiem do:
znałam sama niepodobieństwo panowania nad sobą, gdy się kieruje umysłami zamkniętymi
mi a często i złości pełnymi. Najprzykrzej jest gdy się trafi na rodziców tak nierozsądnych,
że wymagania ich z każdym dniem, obszerniejszych rozmiarów nabierają i choćby się więcej
czyniło jak obowiązek nakazuje, jeszcze czegoś więcej żądają i nie są nigdy zadowoleni.
Gdy zdarzy mi się że jedno miejsce opuszczę, jadę wówczas do Warszawy, zapisuję się do
tak zwanych kantorów, między znajomymi też się przepytuję i nakoniec uplasowuję się
gdzie. najtrudniejszy jest wybór domu, prawdziwie przyrównać można do losu na loterję
wziętego. Wiele a wiele mam chwil przykrych w szukaniu miejsca, z powodu nazwiska me:
go, które już dziś nikomu nie jest obce; gdy ktokolwiek usłyszy je tylko, od razu odpowiada:
„już aby nie Tow: bo nie chcę aby zasadami swemi przewróciła w głowie moim dzieciom"
osoby rekomendujące mnie, perswadują, że nie znam Ojca mego, żem wychowana nie pod Jego o:
kiem, nic to nie pomaga, ani chcą słyszeć o mnie, ani nawet poznać. Niewiem czy Kocha:
nej Sani wiadomo, że jestem od familii mej odepchnięta, za to że nie uznaję ze wszystkiem
zasad, tak przez nich uwielbianych, nie wiedzą co się ze mną dzieje; nazywają mnie: „Ju:
daszem nowej epoki" i „zdrajcą sprawy" a także: „potęgą europejską, wodzoną przez złego
ducha" ale ja dla Imienia Bożego znoszę te przezwiska. Chcąc Sani opisać wszystko
szczegółowo, trzebaby z 6 arkuszy papieru zapełnić, jednem więc słowem tylko powiem, że
może jestem wyrodnem dzieckiem, ale prawym członkiem Łódki Piotrowej. Sani sama, jeżeli wiel:
bi wyobrażenia Ojca mego, sama mówię, może gorszy się ze mnie w tej chwili. Żadna z sióstr mych
nie pracuje na siebie, każda na cudze ręce patrzy, ja tylko jedna swój tłomoczek dźwigam
i sama sobie jestem ciężarem, przyczyną główną tego jest że nie dmąc w jedną z nimi trąb:
kę, nie mogę być razem. bo jak one mnie znieść nie mogą, nawzajem i ja ich, cel nasz mo:
że jest i jeden, ale droga do niego odmienna. Ja świadczę się dziewiętnasto wiekową, nowa:
go Kościoła Śgo, one zaś idą za głosem człowieka śmiertelnego, w odwiecznej przyszłości,
wyjaśni się kto ma rację. Ale przestańmy już traktować rzecz tak zagadkową dla wielu
a tak bolesną dla mnie, przejdźmy do weselszego przedmiotu. Winszuję wydania za mąż
Mani, widziałam fotografję ich obojga u Babci Sakajzer, czytałam listy tak pisane
przez Sanię, jak i przez Manię. Nieszczęśliwa to ~~jest~~ osoba Matka Sani, roi sobie
Bóg wie nie co, wmawia w siebie różne rzeczy i za autentyczność ich gotowaby przysiądz,
nie da sobie nic wyperswadować; spotykamy się często na ulicy lub w kościele, czasem pro:
si żeby do Niej przyjść na chwilkę, czynię to więc zawsze. słyszę od innych że podobno mam
u Niej łaski, co się rzadko komu zdarza. Podejrzeń ma pełno, zdaje się Jej, że cały świat
zmówił się przeciwko Niej, nawet kaznodzieje z ambon, głosząc Słowo Boże i do Niej apos:
trofy miewają, jak np: X Goljan znakomity nasz mówca. Nie silę się na żadne perswazje,
bo widzę że to na nic się nie zda, tylko wysłuchawszy wszystkiego w cierpliwości okażę
Jej tem może współczucie nad tak smutnym stanem. Przepraszam kochaną Sanię, że Jej

tak

tak serce zakrwawiam, ale to pewno nie jest nic nowego dla Nej - jestto jednak osoba
która mi często na myśl przychodzi, zkąd może być początek takiej podejrzliwości i zdaje
mi się, że odkryłam źródło, sama bowiem byłam na drodze wiodącej do takiego stanu,
Przed paroma laty będąc w jednym niecnym i niegodnym domu, zostałam posądzoną
o przywłaszczenie sobie cudzej własności, bez najmniejszego pozoru, chciałam natychmiast
wyjechać, ale uprosili odwołując wszystko ażebym została, lecz tak silnego wstrząśnie=
nia doznałam z tej przyczyny, że wpadłam w ogromną podejrzliwość, zdawało mi się, co
chwila że mnie o coś posądzają, że mi nie ufają, nie dowierzają, stan ten trwał czas ja:
kiś, Bogu dzięki że nie został na zawsze - otóż jak przypuszczam że i z Matką Pa:
ni musiało być coś podobnego kiedyś, Ona sama może nawet nie wie o początku i źródle
tego nieszczęśliwego usposobienia. Ucieszyłam się bardzo nowiną o Mani, Kajcie co pora:
bia, zapewne nie poznalibyśmy się już, z Kajcia zrobił się Pan Kajetan. Uczennice Pani
które ja znałam, pewno popochodziły za mąż, o Natalce wiem że poszła za Pana Dja:
kowskiego, Ludwi: Bielińska za Kłopotowskiego, Korzenickie podobno były w Lipsku, jadąc
do mych Rodziców pierwszy i drugi raz, byłabym z chęcią wstąpiła na chwilę do Konser:
watorjum, ale nie jechałam sama, nie mogłam przeto ich odwiedzić. Do Wuja Kajetana
pisałam parę razy i odebrałam list jeden, podobno nie tęgo Mu interesa idą, do Ludwi:
si Pietkiewicz pisałam jeszcze w lutym, nie wiem czy list mój odebrała. Niech kochana
Pani będzie łaskawa donieść mi o wszystkich i o wszystkiem co mnie interesować może.
Jak na pierwszy raz sądzę że już dosyć wynudziłam Panią, rozmaite inne donieśienia cho:
wam na inny raz, bo myślę, że nie ograniczę się na jednorazowej korespondencji. Żegnam
więc kochaną Panią, serdecznem rąk uściśnieniem, cóżbym nie dała, aby módz to osobiście
uczynić i wyrazić moją wdzięczność za trudy jakich Pani użyła, obrabiając taką nie:
foremną bryłę jak ja byłam pod każdym względem, o ciężkości tego obrabiania miarkuję teraz
z własnego doświadczenia, bo często także na drodze mej stanie istota trudna do prowa:
dzenia - pracując nieraz nad nią, płacę niejako Bogu za odebranie wychowania, ale Pani czem
że odpłacę?... chyba modlitwą. Proszę wszystkich mych łaskawych znajomych pozdrowić
szczerze. Wujowi Kajetanowi z szacunkiem ręce ściskam. Pochlebiam sobie że fotogra:
fja moja zrobi Pani przyjemność, posełam ją, więc, uradowałaby mnie Pani nad wyraz
odpłacając się wzajemnością.

Wdzięczna zawsze

M Towiańska

1 listo
18 66 Łagów.

Wielmożny Księże Kanoniku Dobrodzieju (Kuliński)

Z zarumienionem obliczem i drżącą ręką, biorę się do skreślenia słów paru, dla podzięko:
wania i odpowiedzenia, na szanowne i pełne namaszczenia pismo Jego, przysłane jesz:
cze w Czerwcu - wytłomaczę się jednakże z milczenia mego, a może choć trochę uspra:
wiedliwioną zostanę. Po odebraniu listu od X Kanonika, w którym widziałam szczerą
chęć przyjścia mi w pomoc (za którą cześć należną składam) co do posady rządowej, a
w ostatecznym razie i w domu prywatnym; po odebraniu przeto powyższego listu, starałam
się jeszcze z kilka tygodni o wiadomą posadę - nie wiele mi obiecywały wprawdzie sku

tka

tku pożądanego owe starania, jednakże postanowiłam wyczerpać wszelkie środki w tym
względzie, aby już sobie do wyrzucenia nic nie mieć. O prywatnem miejscu, wcale już
ani myśleć nie chciałam, doznawszy w poszukiwaniu ich tyle przeciwności, z powodu
nazwiska, jak o tém donosiłam. Nad moje jednakże wszelkie spodziewanie się i oczeki-
wanie, zaproponowano mi obowiązek w domu prywatnym na parę miesięcy, niechcąc
przeto opuścić pewne dla niepewnego, rada będąc że chociaż na kilka miesięcy mam
gdzie zawiesić się, przyjęłam powyższy obowiązek. Czas pobytu mego w tym domu do-
chodzi swego kresu, bo uczeń mój do szkół idzie, znów przeto zostanę jak ptak na gałęzi,
będę musiała jechać do Warszawy i być wystawioną na różnorodne próby i cierpienia, o któ-
rych gdy pomyślę, że miałyby się znów powtórzyć, czuję, że krew stygnie mi w żyłach, albowiem
siły człowieka tak wewnętrzne jak i zewnętrzne mają granice - jednakże gdyby taka była
wola Boża, niechby i tak się stało, z tego widziałabym że miara pokuty i ofiary zapo-
kojnej że tak powiem, za winy moje i Rodzica mego, jeszcze nie doszły do swojej pełności.
Najwyższy Sędzia przy wyraźnem rozporządzeniu jakie nam zostawił, aby być zawsze
Jego woli posłusznym, przy tem mówię rozporządzeniu, pozwolił człowiekowi silić się
dla znalezienia drogi, w którejby ulgę sobie trochę mógł spowodować. Sam Syn Boży w mo-
dlitwie Ogrójcowej, pragnął oddalenia kielicha cierpień, prosił o to Ojca Niebieskiego, al-
bowiem niższa część duszy Jego drżała na samą myśl cierpień, prosił mówię, a tem samem
usiłował oddalić je od siebie - lecz o! wzorze podania godny chyba tylko Chrystusa
samego! w tej samej chwili wyższa część duszy czyli Boska, odzywa się słowami cechu-
jącemi zupełnie zjednoczenie z wolą Ojca Swego. Sprowadzę do tego że i mnie wolno
może jest, przy całej submisyi, jaką mieć powinnam, wolno mi mówię, jeszcze pragnąć i
szukać drogi i kierunku, choć trochę mniej ciernistego, bo sam z siebie zawód nauczyciel-
ski ciernistym zwać się może - ulga przeto żądana, zasadza się tylko na tém, aby w odpo-
wiednim sobie domu znaleść obowiązek i bez wielkiego trudu. Ośmielam się prosić
Szanownego X Kanonika, aby jeśli jest coś podobnego w samych Kielcach, albo w ich okoli-
cy, aby raczył dać mi znać piśmiennie, a ja w każdej chwili mogę przybyć, mieszkam
bowiem o kilka mil od Radomia, dokąd dojeżdża się swymi końmi, z tego zaś miasta, kurjer-
ką w 9 godzin staje się w Kielcach; zamiast przeto jechać do Warszawy po nowe biedy
i utrapienia, skierowałabym me kroki do Kielc. Zapewne winnam opisać o ile się to da
mniej więcej do czego się kwalifikuję i jakie są moje warunki. Tego roku składałam
examen, mam patent z wszystkich przedmiotów od kobiety wymaganych, oprócz niemieckiego,
w tym bowiem języku jestem początkująca, podejmuję się też i muzyki udzielać, w kon-
wersacyi francuzkiej czuję się być dość biegła, raz przez profesora francuza byłam rekomendo-
wana, zamiast rodowitej francuzki, a że to było na pensyi, nie przyjęłam przeto, albowiem
hałasu i gwaru pensjonarskiego znieść mi nie podobna. Co do wymagań mych to nadmienię,
że zwykle nie przyjmuję obowiązku do więcej jak dwojga dzieci, najwyżej trojga, mniej
więcej 11 lub 12 letnich, miałam jednakże już raz i 16 letnią uczennicę. Gdy byłam na
pensyi u SS Wizytek, nie istniało wówczas jak trzy klasy, dziś zaś jest ich pięć,
nie podjęłabym się przeto do dorosłych panien, albowiem nauki dziś wyżej stoją, jak wów-
czas gdym jeszcze sama na nie uczęszczała. Co do wynagrodzenia, nie licząc ile dawniej

za

lepszych czasów pobierałam, wymienię że teraz zwykle otrzymuję 1600 złp; w miejscu zaś obecnie zajmowanem, poprzestaję na 200 r.s: z przyczyny iż mam tylko jednego chłop: czyka 10 letniego, praca przeto nie wielka. Zostawiam zresztą X Kanonikowi, co sam zechce, niechaj tak czyni. Jeżeli przeto znajdzie się coś odpowiedniego, śmiem upraszać o łaskawe doniesienie mi o tem, pisząc proszę donieść o szczegółach tamtej strony. Pro: jekta moje są to zamki na lodzie ale kto wie na jaką szczęśliwą chwilę trafić mogę – Bogu przeto los mój poleciwszy, będę oczekiwać pomyślnej lub niepomyślnej odpo: wiedzi od Szano: X Kano:, nie mam zamiaru ruszyć się ztąd aż odbiorę od Niego choć słów parę. Wdzięczność moja przewyższy Jego oczekiwania, jeżeli skutek jaki, prozba moja otrzyma – żegnam już X Kanonika, przepraszając Go jak najmocniej, że śmiem zajmować Jego interesami swoimi.

Z poważaniem
M Towiańska

30 listo: 1866
Łagów.

Kochana Olesiu /siostra moja Czarnowska/

Pojmuję zdziwienie Twe jakiego doznasz przy odbiorze niniejszego listu, może tak wygas: łam w Twej pamięci, że ledwo przypominasz sobie, kto jest ta, co do Ciebie pisze, ale tego jesz: cze nie przypuszczam. Możebym nie narzucała Ci się i teraz przypomnieniem siebie, ale od: dawca tego pisma, a znajomy mój, usłyszawszy że mam siostrę w Krakowie, proponuje mi pisa: nie do Ciebie, ofiarując się zanieść list – nie chcąc przeto dać ludziom do myślenia, że z tak dobrej okazyi nie korzystam, piszę. Drugą pobódką są wspomnienia rozliczne, jakie mi dziś w pamięci stają, – przypominasz sobie zapewne jak 7 i 8 lat temu byłyśmy na Un: terstrasse w Zürich, pierwsza bytność tam moja, wiele błogich chwil zostawiła w mej pamięci, o drugiej już nawet wspominać nie chcę!.. Dziś może cała rodzina nasza, znajduje się zgro: madzona w Zürich oprócz mnie jednej – serce me jednak dziś mianowicie, cały dzień tam przeby: wa, zwykle zaś kilka razy na dzień telegraf myślny posyłam, nie wchodząc wcale czy do mnie nawzajem jest przesyłany, ale prawdopodobnie że nie. Co rok odchoruję prawie ze wzru: szenia dnie te, tj: rocznice pobytu tam mego i dzień 8o tkorzeja – osierocenie, odrzucenie, jakiego jestem ofiarą, zwykle w takie dnie, boleśniej uczuwać mi się dają, dusza ma tysiąca: mi wrażeń miotana, wybiega z tej kruchej lepianki, w której z woli Bożej przemieszki: wa, wybiega mówię i sama nie wie gdzie spocząć, jak ów ptak wypuszczony z arki Noego, czegoś pragnie, czegoś szuka, a nie znalazłszy nic, tylko chłód dokoła, napowrót stęskniona, zbolała, do lepianki powraca. Cóżbym nieraz nie dała, za jeden bratni uścisk i za je: dno pomówienie półgodzinne, z kimśkolwiek z mej rodziny, ale próżne marzenia, nie nastą: pi to nigdy, chyba na dolinie Józefata... tam dopiero prawda się wyjaśni i wyklaruje cel, za którym kto gonił. Ale dosyć już tych jeremjad, przejdźmy do weselszego przedmio: tu. O pobycie Twym w Krakowie, dowiedziałam się od Xawerki, która mi to donosiła, z po: czątku lipca r. b. widząc się z Mamą, Amelją /Moskowską/ zapytywałam o Was, ztąd wiem żeście ciągle w powyższem mieście; znajduję zawsze jakieś kanały, któremi dopytywam do Was wszystkich i wiem co się z każdym dzieje, lecz jak myślę, o mnie nikt nawet nie wie czy ży:

ję.

ję jeszcze. Dwa lata w tych dniach mija, jak boleść siły me przechodząca nękała mnie z wspo: mnień rozlicznych i z jakiegoś przeczucia że Ojciec nasz lub ja, niedługo już gościć będzie na tym świecie; jak mara jaka, myśl ta mnie ścigała, tęsknota do swoich ztąd wynikająca, tak od: bijała się widocznie na mnie i na zdrowiu mem, że ci Państwo w których domu bawiłam, zaniepo: kojeni co za przyczyna tego jest, zapytywali o to, odpowiedziałam im paru słowami, że tęskno mi bardzo a bardzo do rodziny mej, w tych dniach więcej jak kiedy indziej. Zdobyłam się przeto na napisanie do Ojca, prosząc Go o błogosławieństwo ostatnie w życiu, mówiąc że lżej mi będzie umierać, pomnąc że błogosławieństwo rodzicielskie, spoczywa na mej głowie. Taka prośba, którą wzruszyłaby jak myślę; głuche przeto milczenie, które było odpowiedzią na pismo me, kładę na karb zaginienia listu mego na poczcie, nie chcę bowiem przypuszczać aby ktokolwiek obdarzony sercem ludzkiem i nadto rodzicielskiem, mógł odmówić dziecku swemu błogosławieństwa, choćby nawet to dziecko było najwyrodniejszem w świecie! Ty to pewno ro: zumiesz, wszakże jesteś sama matką. Jeżeli wolno to proszę Cię moja droga Olesiu, nie daj mi dwóch lat czekać, a pisz choć słów parę, donieś co się dzieje w Zürich, czy Idamowie nadal tam pozostaną. Dowiedziałam się niedawno że sąsiaduję z synowicą Wuja Ferdynanda Gu: ta panią Lewicką, wiemy tylko o sobie, ale jeszcze się nie znamy, może wkrótce znajomość na stąpi, dla mnie która nikogo z bliższych sobie nie mam, miłe będzie i dalsze powinowactwo. Poznałam niedawno urzędnika z Wilna, tego nazwiska i herbu co i my, na imię mu Włady: sław, ma jedną córkę i syna. Zapewne przypominasz sobie Panią Chełmicką siostrę Francisz: ka Piwkowskiego, dawniej mieszkała w Stockiem, dziś zaś pod Sutawami, o półtory mili od mojej sie: dziby, powiada że Ciebie najlepiej z nas pamięta. Spodziewam się być w Kielcach może pod koniec grudnia, Ty podobno czasem tam bywasz, chciałabym módz zjechać się z Tobą, zapewne dużo mia: łybyśmy sobie do opowiadania. Żegnam Cię moja droga, ściskając Cię serdecznie i polecając się Twej pamięci i modlitwom. Panu Józefowi a Mężowi Swemu choć nieznana, ślę bratnie pozdrowie nie, przyślijcie mi swoje fotografje jeśli macie, ja Wam nawzajem moją poślę, dzieciaczki Twe ucałuj od cioci Maryni.

Twoja siostra
Marya Towj

27 grud 1896
Łagów

Szanowny Księże Kanoniku /Radzikowski/

Teraz o ile zdaje mi się nie dostanę bury za rzadkie pisywanie, w ostatnim bowiem liście, X Kano nik zachęca mnie abym przynajmniej 4 razy na rok do Niego zgłaszała się, uważając powyższą, liczbę nie za wielką, obiecuję trzymać się jej ściśle, dodając jednakże, iż jak np: czwarte przy: kazanie Kościelne powiada: „przynajmniej raz w rok spo...." tym więc wyrazem przynajmniej chce wiernym dać poznać, że życzeniem Kościoła byłoby więcej jak raz, jednakże w ostateczności, poprzestanie i na literalnem trzymaniu się powyższej liczby – prowadzę tu do tego, że i X Kano: nik powiada: „proszę pisywać do mnie przynajmniej 4 razy na rok" jakoby chciał powiedzieć przez to, że nie gniewałby się, gdybym i częściej pisywała, odpowiadam więc na to, że obiecuję cza: sem przestąpić liczbę naznaczoną.

Ucieszył mnie nad wyraz jeden ustęp mianowicie, w liście Jego zawarty, ten gdzie X Kanonik wspo: mina że zapewne tęsknię do Warszawy najwięcej do obranego sobie spowiednika, że mogę podob

nego

nego znaleść i na prowincji, którą mi te same nauki póda, abym kochała Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samą, że na tej drodze mogę być zbawioną, bez pomocy innych wyobrażeń. Dooste przystowie powiada: „mądrej głowie dość..." za takową się nie mam, ale najdoskonalej rozumiem, co zna: czą ostatnie słowa. Zgadzam się na to, jak tylko można najzupełniej, życie moje jakie wiodę od lat kilku, jest najwymowniejszym tego dowodem; gdybym bowiem chciała dodawać inne wyobrażenia, z pewnością nie prowadziłabym życia tak zależnego i pełnego utrapień. Ja trzymam się tylko Todki Siotrowej, wszystko po za tem, choć na pozór piękne może i porywające za rozum i serce, odrzucać należy jako jad i truciznę. Szczęśliwa jestem że mam korespondenta takiego jak X Bonifacy Jastrzębski ze Skępego, który zapewne jeżeli nie osobiście, to przynajmniej ze słyszenia jest Mu znany; piszemy do siebie, a listy Jego na wagę złota śmiało iść mogą, każde słowo Jego tak pełne namaszczenia, że po kilkanaście razy odczytuję je i zawsze coś nowego znajdę. On jest zaciętym wrogiem „wszelkich obcych wyobrażeń." Jemu to po Bogu najwięcej winną jestem, że owych dodatków dziś nie znam i znać nie chcę, dokonał tego bowiem pracą nieustanną, nadmierną, przez kilka tygodni, a teraz umacnia mnie, zasila i utwierdza pismem, od czasu do czasu przysłanem. Jeszcze raz zwracam się do słów wyżej wymienionych przez X Kano; dały one mnie też do zrozumienia że i On nie lubi „obcych wyobrażeń i dodatków" bez których można się obyć i zostać zbawionym _ zupełnie inaczej dotychczas myślałam; Pani Moskowska z którą widziałam się przed pół rokiem, odmienne zupełnie i wcale nie pocieszające jak dla mnie w tym względzie dała świadectwo o ~~xxx~~ Nim, dla Niej co prawda bardzo pocieszające. Teraz przeto myśleć słusznie mogę, jak X Kano: polityjkuje z nimi, skoro wtłaczają Go do swoich wyznawców, ale wszakże oni wtłaczali i X Jastrzęb: owego otwartego i zaciętego przeciwnika, o czem Tenże gdy się dowiedział, ze zgrozą i oburzeniem wszystko przechodzącem, odpisał mi zaprzeczając temu jak najuroczyściej. Oby mi Bóg dać raczył wytrwałości i mocy ducha, abym doszła do końca, jak tego pragnę _ mam orędownika gorliwego w X Jastrzę: który jak mi pisze, że niebo bierze za świadka, że codzień pamięta o mnie przy Mszy Św i wieczornych modlitwach, jakżebym pragnęła mieć tych orędowników jak najwięcej, bo sama sobie wystarczyć nie potrafię, nie raczyłby X Kano: być w ich liczbie?... ja nie czekając wzajemności, od pewnego czasu pamiętam o Nim w modlitwie codziennej. Tak się napisałam że zapomniałam zupełnie o głównej pobudce podającej mi dziś pióro do ręki tj: o złożeniu życzeń na nowy rok. Jak dla X Kano: to zdaje mi się że zdrowie obecnie jest najpożądańsze, oby Bóg niem Go obdarzał i jak najdłużej przy życiu utrzymywał, wśród kochającej Go rodziny i przywiązanych przyjaciół, a w odwiecznej przyszłości, oby skronie Jego, światy koroną ozdobił. Xiędzu Wiktorowi i Pannom Józefie i Marceli, podobnież życzenia składam, z niektóremi jednak odmianami; Xiędzu Wiktorowi oprócz wieńca nieśmiertelnego na przyszłość wieczną, życzę infuły, panny zaś niech Bóg obdarzy poczciwymi towarzyszami życia. Czas byłoby już zakończyć, bo za nadto się rozpisałam, żegnam Go serdecznem rąk uściśnieniem, Xiędzu Wiktorowi dziękuję bardzo za Jego przypisek, cechujący Jego poczciwe i pełne zalet serce, leniuszkowi S: Józefie przypominam a raczej dopraszam się o odpowiedź na list mój, zapewne już powróciła od familii niech przyjmą odemnie obiedwie pocałunek w rumiane policzki, w Rokitnicy proszę się kłaniać, Xawerki w 4 oczy proszę zapytać się od siebie, czyby nie chciała do mnie pisać i przystać listu, wraz z listem X Kanonika; jej serce bratnie możeby i rade zgłosić się do mnie, ale boi się otaczającej ją zgrai, może przeto

bez

bez ich wiedzy zechce co pisać.

Pozostaję z uszanowaniem

M. Towiań

28 sty. 67
Łagów

Najmilszy i najtkliwszy opiekunie mej zbolałej duszy [X. Jastrzę]

Podobnież jak On do mnie pisząc, tak ja do Niego zaczynam od przeproszenia że na list paź: dziernikowy dziś dopiero odpowiadam, ale bez przyczyny to nie było wolałam poczekać już dłu: żej, aby mieć co donieść, tak, i co do mnie samej, jak i co do tych, których za swoich uwa: żam, chociaż od nich za takową uważaną nie jestem; co do tych ostatnich, nic dobrego nie mam do doniesienia, tylko same nowiny, dobijające do reszty synowsko katolickie serce moje, a także i dla Ojca nie bez żałości będą słyszane. W obecnych dniach jestem tak skoła: tana, tak znużona, że nie umiem wyrazić, przytem miałam wypadek przed dwoma dniami, w skutek złości i zawiści rezydentki tutejszej, spadłam z sanek gdy te były w biegu, upa: dłam całym ciężarem na tył głowy, potłukłam ją przeto, lecz Bogu prawie mnie nie boli, szyją tylko ruszać nie mogę; z takiego upadku mogłam już nie powstać albo przynajmniej w skutek silnego wstrząśnienia, mógł obtrząsnąć i stracić przytomność, lecz i w tem widzę założenie i cel Wyższy, że mi jeszcze żyć i cierpieć naznaczono i gdybym na: wet wśród ognia była, nie zginęłabym, bo któżby mnie wówczas wyręczył w dźwi: ganiu krzyżów i cierpiał, gdyby mnie nie stało. Drażni mnie to także gdy widzę że nik czemność, podłość i niskość bierze górę i tryumfuje; rezydentka o której wyżej wspo: minam, tak przeciw mnie manewruje, tak przerabia wszystko, że powyższe nawet spadnięcie, w oczach nie będących wówczas osób, na karb mojej winy kładą, a sama osoba ta, nawet poczciwego słowa nie da mi za to, nic do mnie nie gada, za oczy zaś same nikczemności i fałsze. Bóg tyle jest cierpliwy, że aby mi dać pole do zasługi, dopuszcza pozornego błogosławieństwa i ta osoba, to każdem zdaniu swem jest od o: taczających pochwaloną, tryumf jej przeto jest ogromny; ja zaś błagam Boga w cią: głym jęku, aby mi pozwolił zwyciężyć jej piekło cierpliwością i cichością wewnętrz: ną, tak mi niegdyś jeszcze w Sierpcu przez Ojca zalecaną; na wewnętrzną nie zaw: sze zdobyć się umiem, wyznaję to z całem upokorzeniem, na zewnętrzną zaś częściej, wi: dzę wyraźnie że ją to drażni, że niechcę się ujadać, jak np: za moje rozbicie się, marne: go słowa jej nie powiedziałam, tylko w chwili spadnięcia krzyknęłam: „ach! to przez tę Przybysławską wszystko" i na tem się skończyło. Nie jestem jeszcze tak wysoko wyrobio: na w sobie, abym powstrzymać się mogła i do innych domowników, nic przeciw niej nie mó: wiła, wiem jednakże iż nic z mej mowy uszów jej nie dochodzi. Sam pan domu nie zły człowiek, ale rozumu i rozsądku z trudnością domacałby się można, jest przytem brutal i ordynarny _ w pierwszych miesiącach, znając swoją gburowatość i gwałtowność, sam sobie nie dowierzał i dla tego, prawie nic się do mnie nie odzywał, aby nie wyskoczyć z czemś niewłaściwem, dziś zaś gdy już 7y miesiąc kończy się jak razem jesteśmy, na nic nie uwa: ża i krzyczy. Gdy tylko dojdzie uszu jego sam tylko głos mój uskarżający się, wpada nie pytając nawet czy mam rację czy nie, o co rzecz idzie, wpada mówić i krzyczy, że mło: da osoba powinna wszystko a wszystko znieść, że starym wszystko wolno, że jak ja będę stara, to będę też miała tem sam przywilej, że starych nie można poprawiać, choć

by

by nawet szło o taką krzywdę, jak owe spadnięcie z sanek. Są to rzeczy Ojcze drogi, któ:
re mnie tak męczą, że sobie rady dać nie mogę, odezwać mi się słowa na obronę nie wolno,
lub na wyjaśnienie rzeczy, bo tak zakrzyczy, że aż ogłuchnę i często wysłuchawszy w
milczeniu część napaści, od drugiej uciekam, gdy np. jako człowiek bez wychowania nie
umie dobierać wyrazów i powie mi że jestem bez czci i wiary. W takich to mianowicie
chwilach, posyłam telegraf myślny do Nieba i do Zürich, prosząc Boga aby to wszystko
przyjął za moje i Rodzica mego winy, dziękuję Bogu a zarazem raduję się że znio:
słam obelgi i ukrzywdzenia z poddaniem Chrystusowem i cichością wewnętrzną, ale nie:
stety! to się nie często zdarza, a zdaje mi się że tylko takie zniesienie, na szali
dobrego kładzie się: „bo cóżto za zasługa jeśli grzesząc policzkowane bywacie i cier:
picie, ale jeśli dobrze czyniąc, znosicie ciągle, to skarbi łaskę u Boga." Słowa te Księgi
cia Apostołów, słusznie do siebie zastosować mogę, bo nie zawsze znoszę z submisją, jakiej
mi Zbawiciel dał wzór. Komuż jak nie mnie znosić wszystko należy, która mam
silne przeświadczenie że: „digitus Dei est hic" że to wszystko nie trafem się dzieje, nie
przypadkiem, że taki Sieniązek, taka Przybysławska uciskają mnie, to są narzędzia
Boże, którym Bóg obiecuje dać zapłatę należną: „Biada Assurowi różdze gniewu mego, cho=
ciaż kij rozgniewania mego jest w ręku jego" „zgorszenia przyjść muszą, ale biada
przez kogo przyjdą." Zapewne zabawię tu do Wielkiej nocy, bo z wiosną myśla oddać chłop
ca do szkoły, aby przez ostatni kwartał, przyzwyczaił się do rygoru szkolnego, któ:
rego w domu wcale a wcale niema. Mam jakieś szczególne natchnienie i pusowanie we:
wnętrzne, aby ten kwartał mianowicie zaprzeć się siebie bardziej niż kiedy indziej i
nieść krzyż, z Chrystusową godnością chrześcijańską, nie targać się na nim jak zły łotr, stąd
wpadam na tę myśl i widzę także iż dotykają mnie często boleśnie, okoliczności same z so:
bą wprost sprzeczne, aby mnie wypróbować. Ludzie którzy są fabrykantami że tak powiem
tych różnych okoliczności, nie wiedzą nawet o tém co robią, ale ja zapatrując się na
wszystko z wyższego stanowiska, tłomaczę sobie że może jakiś łaskawszy kierunek otwo:
rzy się dla mnie, na chwilowe znoszenie dolegliwości życia, ale to chyba tylko czcze marze:
nie, bo mnie nie wolno jest niczem radować się w tem życiu, a jeżeli... to nie długo. W pierwo:
szych miesiącach pobytu mego tutaj, czułam się być bardzo szczęśliwą, swobodną, pełną ży:
cia, były to jak ja nazywam moje miodowe miesiące wyraźnie widziałam, iż otaczający
mnie, samo dobro tylko widzieli we mnie, chmurka najmniejsza nie zaćmiła wypogodzone:
go nieba nademną, uwielbiali mnie nie wiedzieć za co i pod niebiosa wynosili, patrzałam na
to jak na sen, czekałam kiedy się to skończy, uważałam stan taki jakby nie natu:
ralny, nadeszła chwila w której jakby gromem z nieba zestanym, zostałam uderzoną, wśród
największej ciszy. Błagałam Boga wprawdzie aby zawiesił choćby na jakiś czas sprawiedli:
wość, a miłosierdzia dał mi pokosztować, a później gdy trochę wypocznę, niechby znów zaci:
nała mnie Jego prawica. tak się też stało, były to prawdziwe wakacje duchowe, była
to owa kuropatwa przez Sº Jana głaskana, ów łuk którego cięciwy, czasem wyprężeniu swe:
mu pofolgują. Owa swoboda trwała co do godziny trzy miesiące, a potém gdy się zaczęło
niebo zaciemniać, już się tylko chwilami jak błyskawica wypogadza. Nie powiem aby obecnie
takie były chmury jak jeszcze nigdy, ale odbicie poprzednich uczuwam w sobie mocno. Wsku:
tek

tak ciągłych bolesnych wspomnień na pociski, z kółka rodzinnego mnie dotykających, w skutek coraz nowych wiadomości, raniących tak boleśnie duszę moją, wyrodziła się we mnie taka jakaś wrażliwość i fragilité, że często drżę jak liść osowy, sama nie wiem o co, czę: sto przeczuję na kilka dni co ma mnie przykrego spotkać i w ciągłem drżeniu i biciu serca jestem. Na drugi dzień po n: r: pojechałam do Kielc dla ożywienia się trochę, chociaż spodziewa: łam się że bez przykrości pobyt mój tam nie będzie, ponieważ są tam trzy domy, pałające du: chem Zürichskim, doktór Andrzejowski z żoną, stanowi główny ogień całego tego stowarzy: szenia, ona mianowicie zapaleniec jakich mało. Wypadało odwiedzić ich po 9ᶜ letniem nie widzeniu się, lecz o zgrozo! tak mnie przyjęli, że w kilka minut po wejściu, musiałam prędko uciekać. Nie będę wdawać się w szczegółowe opowiadania co i jak mi mówili, tylko wymienię główną mniemaną winę za którą Andrzejowska, najbardziej mnie skrzyczała. Z toku mowy wypadło mi powiedzieć o moim Ojcu on, nie chcąc powtarzać co chwila Ojciec, Ojciec, na owo to słowo zerwała się z krzesła i rzekła: „Jak ty śmiesz tego Świętego czło: wieka, tego dobrodzieja naszego, zniesławiać w moim domu, o kim to ty mówisz on, co ty sobie myślisz, szatana masz widzę w sobie, wypędź go, to cię pierwsza do serca przytulę, ina: czej nie mam nic z tobą” przy pożegnaniu nie chciała mi ręki podać, jako sprzymierzonej z szatanem. Wyleciałam od niej jak oparzona, tak byłam pomieszana, że nie mogłam do miesz: kania trafić. Mój Boże! czyż mogłam spodziewać się że mnie owi: „wyżsi chrześcijanie” tak przyjmą, po 9ᶜ letniem niewidzeniu. Powiedziałam im na odejściu że przepraszam że ośmieli: łam się przestąpić progi domu ich, ale mam tak głupie serce, że nie mogłam przejść koło o: kien dawnych mych przyjaciół i nie wstąpić, upewniłam że już drugi raz nie narzucę się z moją osobą. Poszłam potem do drugiego domu ożywionego temi samemi dziwactwami, mniej jednakże zapalonemi, tam więcej po ludzku mnie przyjęli, chociaż także docinki dawali, jak np: że miewam ból w boku albo osłabienie w skutek wyrzutów sumienia, iż z drogi pra: wej zeszła. Tu już śmiać się trzeba, z takich niedorzeczności - wspominałam im o przyjęciu u doktora i zaraz przytoczyłam ową przypowieść o trabie, ścigającym zabójcę swego ojca, w ce: lu uśmiercenia go, gdy jednakże ten zabójca wszedł w dom ścigającego jako gość, trab schował broń, przyjął go jak najgościnniej, mówiąc mu wszakże iżby się bał o życie swe, gdy za próg domu jego wyjdzie. Dodałam przytem że zasady ich muszą być gorsze niż a: rabskie, kiedy nawet nie znają prawa gościnności. Coraz widzę wzrastają w potęgę, a z listu Ojca przysłanego do mnie w październiku, całą okropność stanu ich widzę - że miewa prze: wrotu i zaślepienia doszła do zbytku, to niezaprzeczenie, jednakże jak myślę, gorzej jest w w rozumie i duszy adeptów jak samego Mistrza, są to rzeczy które ręczę że On nie aprobuje, a które z ust adherantów wychodzą, jak np.: „Świat wydał już wielkich ludzi, wydał także: go Alexandra Macedońskiego, Jezusa Nazareńskiego, Napoleona, a teraz Towiań:” Ach! drogi Ojcze, Ty jesteś w stanie ocenić doniosłość tego bluźnierstwa! ja już tylko milczeniem odpo: wiem na to, ono będzie najwymowniejszym. Na Zielono SS^tki^ w czasie bierzmowania, gdy Biskup /Majerczak/ przystąpił do panien Andrzejowskich, wiedząc kto one są, zapytał się czy wy: rzekacie się błędów Towia: bo inaczej nie mogę was bierzmować. Zaczęły na cały głos dyspu: tować w obec tysiąca ludu, że to człowiek święty, że on lud do zbawienia prowadzi itp... Biskup rzekł: „skoro Święty, niechże was bierzmuje” i opuścił je. Sam Andrzejowski pisał

potem

potem do Biskupa upominając go, że potępia to czego nie zna, że grzeszy przez to ciężko. Wiele osłody w cierpieniach mych doznałam, w obcowaniu z tamtejszym Surogatem X Kulińskim, który wielkie ma dla mnie współczucie i radby mi nieba przychylić gdyby mógł. Zacny ten kapłan, gdy raz dowiedział się że ja potrzebuję miejsca, do swych znajomych pisał aby się dla mnie o nie starali. Pisał także do X Sotkiewicza aby się mną opiekował, ale jeśli mam szczerze powiedzieć ten ostatni całą duszą jest oddany Szumowskiej i jéj pensyi, aby mógł dbać o kogo więcéj, głos więc X Kulińskiego był głosem wołającego na puszczy. Wynudziłam może za nadto najlepszego Ojca, mojemi żemjadami różnorodnemi, ale wiem Ojcze drogi że Twoje serce zawsze jest otwarte dla przyjęcia cierpiącego stworzenia. Dla czego też to Bóg dopuszcza że światło postawione jest pod korzec i sól ziemi w małym obrębie i na ciasnem polu, może tylko soki ożywcze wydawać, ale dla Jego duszy to zapewne lepiej, bo jak S Paweł powiada: „gdybym podobał się ludziom nie byłbym sługą Chrystusa." Ojciec zapewne będzie łaskaw odpisać mi przed Wielkanocą, aby mnie Jego list, tu jeszcze znalazł, Szumowska widząc się ze mną, zaprasza do siebie, ale tylko jeżeli przyjadę kiedy na Święta, dodała bowiem że tylko na Święta, bo jeżeli ze wszystkiem to nie zaprasza. Nie będę się jednakże zawczasu kłopotać gdzie się obrócę, Bóg ma więcéj jak rozdał, może da że upatrzę sobie co jeszcze na czasów bytności tutaj, że będę mogła z miejsce w miejsce pojechać i nie być w Warsza: dla jego szukania, oby mi tylko nazwisko nie szkodziło jak do tego czasu. Ściskam czule ręce Ojca.

M Towiań

Maj 1879. Do Ostrowskiego w Życzynie

Wandalizm i despotyzm tegoroczny, aby drzwi komu n. b: choremu pokazywać, za to że poważył się zachorować w czasie obiadu, wandalizm mówię taki już ustaje nawet pomiędzy wschodnią dziczyzną, w Życzynie tylko przechował się — wyrok czyta się nawet zbrodniarzowi na śmierć skazanemu, aby wiedział za co jest życia pozbawiony, postępek Pana o pomstę do Boga woła i z pewnością na dzieciach będzie z procentem oddany. Z prawdziwą przyjemnością opuszczam Życzyn drugi to raz w życiu wyjeżdżam z radością, tj: od Rzewuskich /owych infamisów na Podlasiu znanych w całej Polsce/ i od państwa. To co pan mi pisał, miało być jemu napisane po wyjeździe gości, czyli oświadczenie że tu dłużéj być nie chcę. Tyle mam wychowania i delikatności, że nie chciałam robić zamięszania przy obcych, nie każdemu dane jest w udziale widać delikatności i wychowanie. Ja państwu zbrzydłam dopiero teraz, państwo zaś, a raczéj pani jego córunia miła, zbrzydliście mi wkrótce po moim tu przyjeździe, czekałam tylko cieplejszych dni aby wyjechać. Żona bowiem pomimo kilkakrotnych swych szusów nie była złą kobietą, mogłam to zauważyć nawet w postępowaniu z innymi, pan zaś zawsze i wszędzie byłeś wstrętny dla każdego. Nie zapomnę nigdy jak młody Kozicki sąsiad niedaleki Życzyna, przepowiadał że wkrótce piechotą do nich przyjdę z Życzyna zapłakana po pociechę. Nie masz pan satysfakcyi żadnéj, żeś mi przykrość zrobił pokazaniem drzwi, swoją drogą, odpowiesz przed Sędzią, nie z Garwolina ale w niebie, za gwałt dokonany na sta-

bej

bej i znękanej podwójnem sieroctwem osobie, którą nawet za łzy i smutek prześladujecie, a wszakże są dowody że nawet dzikie bestje współczują cudze łzy. Cesarz rzymski Oktawian August powiedział że lepiej być wieprzem u Heroda niż człowiekiem, bo wieprza nie tknął jako żyd, ludzi zaś mordował, w Łyczynie podobnież, bo jak wieprz zachoruje, wszyscy go pie:lęgnują i troszczą o jego zdrowie, nie że wzgardą odrzucają, człowiek zaś chory, najlepiej wi:dzę po sobie jaką pieczołowitością otoczony jest w czasie choroby, a po rodzicielskiej /!!!/ nie:czy, drzwi mu pokazują; nie wiesz pan jeszcze na jak daleko wrota do przyszłego życia, są przed nim zamknięte, może bardzo blisko: „Jak Kuba ludziom, tak Bóg Kubie." Nadpłaciłeś mi pan grosz, oddaję go z procentem, ja cudzych pieniędzy nie chcę – panu, to moje potrzebne, boś mi za:part pieniędzy wygranych w zakładzie, dumną jestem że pracując tak ciężko, mogę być pomocą dziedzicowi dóbr Łyczyńskich, niech mu służą na kurację, albo jeszcze na coś innego.
Przed kantorami nauczycielskimi i przed licznymi znajomymi, mam tłomaczenie żem dłu:żej nie była – niemoralności i bezwstydy które tu widziałam i słyszałam, są dostateczną pobódką do opuszczenia ich nie w kwartał ale w tydzień; dostaniesz pan inną, bachantka jaka zadowolni go. Proszę tylko o jedno tj: aby mnie przed ludźmi nie obgadywać, nie oczerniać, nie odbierać mi chleba na przyszłość, już i tak jestem dosyć przez państwa obszkalowaną, za takie rzeczy nie ja listem sprawiedliwym upomnę się, ale Bóg potrzęsioną miarką, jak sam powiedział odda na dzieciach, nie wiadomo jeszcze jaki ich los czeka, może ta:ka poniewierka po Łyczynach i tym podobnych miejscach jeszcze gorszych, gdzie im nad sie:roctwem ich nie wolno będzie zapłakać, a w skutek tego zachorować, tylko zaraz fora ze dwora

M Sowi

15 czerw 1879.
Ciechocinek

Najwierniejszy mój przyjacielu i Ojcze /X Jastrzębski/

Nigdy jeszcze chyba nie milczałam tak długo, bo rok prawie, nie wiem nawet czy Ojciec miewał przez ten przeciąg czasu jakie wiadomości czy żyję, ale od kogożby?.. Swięcicka nie była ani razu zapytywana o mnie, a ona jest chyba jedynym kanałem mogącym prze:słać Mu wiadomość jaką, mniejsza wreszcie o przeszłość, przy obecnym daniu znaku ży:cia; ja o Ojcu wiedziałam że żyje i zdrów z gazet opisujących 19 listop: w Krakowie o Kra:szewskim. Z Ciechocinka w lipcu r:z: ostatni był list mój cztero, czy pięcio nawet arkusiko:wy, którego rozciągłością, sądziłam że znudzę Ojca, tym czasem odebrałam jeszcze podziękę za przesłane szczegóły. Ostatni list mój był tak obszerny ponieważ opisywał krwawo-łza:we przejścia moralne połączone z fizycznemi cierpieniami – tym razem są rany jątrzące się, które może zawsze trwać będą /familijne/ przyjść jednakże gwałtownych podobnych prze:szłorocznych, prawie niema Bogu dzięki.
Po przebyciu 6 tygodni w Ciechocinku, pojechałam do Warsza; udałam się do Swięcickiej za:pytując czy nie słyszała gdzie o jakim mieszkaniu nie drogiem, wskazała mi jedno gdzie nie żądają wynagrodzenia; osoba bowiem zajmująca je straciła matkę, boi się sama mieszkać, rada więc będzie gdy kogo znajdzie. Był to kącik ciemny za szafą w sklepie, w towarzystwie dwóch starych psów i pięciu szczeniaków, wylęgniętych świeżo, nieraz gdy poszłam gdzie wieczorem, zatrzymano mnie na noc, rada byłam że w ciemny kąt nie

pójdę

pójdę, sklepowa gniewała się że ją sama zostawiam, że się boi, pomyślałam sobie nie
raz, że co prawda, może prawa dyktować, skoro darmo mieszkanie daje. Do miesiąca
chciałam się wyprowadzić, aresztowała mi rzeczy, żądając zapłaty za mieszkanie, Święci:
cka więc od siebie dawała jej żądane pieniądze, tamta awantury wyrabiała, chciała koniecz:
nie moich. Ja gdy się ułożę, choćby jak najdrożej to płacę, tu zaś nie byłam w potrzebie
czynienia tego, jak Ojciec sam z powyższego opisu widzi, niemiłe to było przejście, ale to a:
na nas przy prześladowczych. Dwa następne miesiące zeszły mi bardzo spokojnie, przy cho:
rej młodej wdowie, wprawdzie gdy ja zachorowałam i doktór kazał położyć się i robić gorące
okłady, grzecznie wyprosiła mnie z mieszkania, mówiąc że się boi i nie chce mnie na swoją
odpowiedzialność brać, zaczęłam więc po zimnie chodzić, szukając prawie guza, w parę dni przy:
szłam do siebie, z bardzo przykrej i dolegliwej choroby. Jeszcze mnie Bóg na coś ważnego
na tym świecie trzyma, kiedy wszystko odbija się odemnie jak od kolosu niezwyciężonego, chce
mnie Bóg całkiem dla siebie mieć, a ja Mu się wydzieram. Dostałam przed dwoma laty
od Walerki obrazek przedstawiający Chrystusa siedzącego w cierniowej koronie, zmęczonego, z tym
podpisem: „Strudziłem się szukając ciebie" raz otworzyłam książkę aby go włożyć i natrafi:
łam na słowa tak pokrewne poprzednim: „szukając mnie Tyś spracowany" jakże wymowne są
te słowa tak jedne, jak i drugie, jakże wiele zawierają, czyż potrzeba je tłomaczyć?..
ale z jakimże wstrętem dla siebie jestem, gdy zajrzę w duszę i widzę jak daleka jestem od
odpowiedzenia godnie na takie wezwanie; dla tego też mnie Bóg może trzyma na zie:
mi, pomimo takich nieraz warunków życia i niejednokrotnych wypadków, od których inni
umierają. Mając lat 14 topiłam się już prawie przez figle mojej towarzyszki nieco starszej;
w tymże wieku z wysokiego dość drzewa leciałam, gdy urwała się gałęź podemną; fura
z lodem nogę mi przejechała; chorując przed kilkoma laty okropnie, sama bez pomocy
prawie ludzkiej, musiałam się ratować. roku zeszłego zachorowałam i nie mogłam się
na łóżku ruszyć, gdy mnie owa kwiaciarka o której opisywałam Ojcu, kazała wyno:
sić się z domu i ledwo zalazłam do szpitala; wszystko to są rzeczy, od których nie jedni
umierają, ja zaś wychodzę cała; potrzeba mi widać jakąś dozę pokuty spełnić, a dopiero
usłyszeć: „Pójdź oddać liczbę włodarstwa twojego." Śa. Ludwina której życie było tylko jednem
cierpieniem, oraz cierpliwością uosobioną, jednakże gdy prosiła Zbawiciela o skończenie cierpień
i życia, Chrystus odrzekł ukazując jej wieniec z kwiatów nie zupełny, że jeszcze brakuje paru
kwiatów, że trzeba to zapełnić... cóż ja powiem po tym przykładzie?... Przebywszy
więc 17 miesięcy prawie na bezczynności wyexpensowałam się nie mało, często miejsca chy:
biały mnie dla nazwiska. Jeden obywatel usłyszawszy je, rzucał się cały i mówił: „Żo:
wiańszczyzny w moim domu nie zniosę, żeby ta osoba i cuda działała, to jej ani widzieć a:
ni znać nie chcę." Nieraz i nie dwa trafiało mi się doznać tego, co gdy familijka na
usłyszy, odrzeka że to dla moich jakichś wad nie chcą mnie, że teraz już wszyscy złotem
przed: „Sprawą" uderzyli, tylko że ja paraliżuję wszystko. Na Boże narodzenie zapro:
szono mnie na wieś, w okolicy tamtej znalazłam miejsce, gdzie przebyłam kwartał z górą,
umówiliśmy się do wakacyi, bo dziewczyna ma iść na pensyę, wyjechałam jednakże wcześniej
aby przygotowania robić do kuracyi ciechocińskiej, pomyśleć o jakiémś towarzystwie. Była:
ta Ona bardzo dobra kobieta, delikatna, uprzejma, do ostatniej chwili jednakowa, dziewczyna

nie zła, tylko tępak – on sam rozwiązły w języku, że aż strach powtórzyć, choćby jedno z je
go konceptów, upakarzał mnie i sprzeciwiał co moment, tak że ust przy nim bałam
się otworzyć, z nią byłam dobrze do ostatka samego. W drugie Ś^o Wielkanocy, przed
samym obiadem usłyszałam rozmowę z drugiego pokoju o sobie, smarkaczów tam było kil:
koro i dorosłych tyleż, półgłosem mówili, usłyszałam więc jak sobie coś opowiadali i
zdania swe o mnie wygłaszali, wyśmiewając się w głos, usłyszawszy pewne słowo, zesztyw:
niałam cała, pomyślałam że nie podobna być tu dłużej, skoro uczennica moja jest tam
obecna i śmieje się i szykanuje wraz z innymi, rozpłakałam się okropnie; do obiadu za:
wołano, obtarłszy oczy, poszłam z postanowieniem nie okazywania nikomu, że słysza:
łam cokolwiek, zapytała jedna znajoma, widząc bardzo zmienioną, co mi jest .. wtedy
tak mi się okropnie zrobiło, że nie umiem wysłowić, migami pokazałam, żeby o nic się nie
pytała, bo nie jestem w stanie nic mówić, wstrzymywałam łzy jak mogłam, nareszcie tak
mi serce ścisnęło, żem prawie w głos się rozpłakała, wyszłam z pokoju i położyłam się,
leżałam dwa dni, a cztery nic nie jadłam; pan mruczał pod nosem, oburzając się, jak to mo:
żna chorować przy obiedzie, żona rozkochana w nim aż do zaślepienia, zaczęła się też
niby krzywić, niechętnie ale przyszła zapytać co mi jest, nie było to zapytanie z serca, tylko z for:
my, gdyby była sobą, to by inaczej odbyła tę formę, ale była duszą męża, nie zajrzał do mnie
nikt dwa dni, w gorączce piłam wodę do mycia na miednicy przygotowaną; sługa zajrzała rano
ze śniadaniem, w południe z zapytaniem czy będę co jeść i wieczór – pod drzwiami podsłuchiwała
zgraja, czy ja co nie powiem rozjątrzona, ale zdobywałam się umyślnie na cierpliwość, cho:
ciaż wewnątrz kipiałam cała; chcieli do mnie niektórzy przyjść, słyszałam to z drugiego
pokoju, ale dla przypodobania się panu, nikt nie przyszedł. Wstawszy z łóżka po paru dnio:
wem leżeniu, wyjrzałam z pokoju swego, a zobaczywszy synowę pana /jest już bowiem trzeci
raz żonaty/ prosiłam o konie do moich znajomych, owych co mnie na Boże narodzenie prosili, chcia:
łam ich pożegnać, potem zaś ze wszystkiem odjechać – synowa sprzeciwiała się zupełnemu odjaz:
dowi, lecz ja stanowczo mówiłam, że nie mogę być w domu gdzie nawet i chorować nie wolno,
nie chcieli dać koni do znajomych, najęłam więc, zabawiłam tam tydzień, potem pojechałam
ze wszystkiem do Warszawy, gdzie przebywszy 5 tygodni zawitałam do Ciechocinka. Smutne to przej:
ście, ale gdy je porównam z innemi, jest to prawie nic, przy tem co się w życiu doznało – dość spo:
kojnie odbyło się wszystko, w sobie tylko trawiłam się, ale przynajmniej tych burzliwych awan:
tur nie było, jak gdzie indziej; dopóki mam tylko rany, to cicho siedzę, dopiero gdy krew bro:
czy się strumieniami wrzeszczę co sił. Przybyłam do Warsz: w końcu Kwietnia, do Ciechocinka zaś
drugiego Czerwca, dość mi tu swobodnie, mam lekcje, dużo znajomych, co mi czas urozmaica i
mniej nudnym czyni, cieszę się że Adamowej niema jak r: z: swobodniejsza o wiele jestem, wiem
przynajmniej że nikt nie tropi mych prawie spojrzeń, i nie czyha aby na każdym kro:
ku coś złego upatrzyć, jak to czyniła r: z: wymieniona bratowa. Teraz przystępuję do owej
rany jątrzącej się która prawdopodobnie zawsze jątrzyć się będzie, jeżeli się zacznie
zabliźniać, to tylko pozornie. Z Walerką widziałam się rok temu w Ciechocinku, gdy
mi wymawiała napuszona że mnie czasem czemś poczęstowała i innych kilka rzeczy,
pełnych góry i dominacyi wyjawiła. Zbyt to uczułam, jako też i poprzednie wysiadywa:
nie w bramie pod jej drzwiami, o czem Ojcu szczegółowo opisywałam, zbyt to mówię uczu:

tam

tam, abym mogła tak łatwo naprawić do niej serce. Była na Żmudzi z Edziem u Romu: alda Kulwieca (brata Michała) całe lato, powróciła zaręczona z Michałem, cóż Ojciec powie... tak zdumniała, zpyszniała, że do dziś dnia nie dała mi znać że powróciła i że idzie za mąż X Sotkiewicz mówił że byli oboje o dyspensę prosić, od ludzi wiem że wyszły w tych dniach zapowiedzie, ale od nich bezpośrednio ani znaku życia – Michała gdy spotykam, ukłoni się, i idzie dalej. Gromy rzucają na tych, co chcą aby się do nich napinać, a sami są potwornym wzorem tego napinania. Walerka zapewne żąda abym ja pierwsza do niej poszła, jej się może zapytała, czy czasem za mąż nie idzie itp rzeczy, onaby na to raczyła odrzec tak, lub nie, co się właśnie zwie według ich słownika napinaniem się. Michał np. spotkał mnie raz w księ: garni, spostrzegłszy, zamiast zbliżyć się, jak każdy szwagier i dobrze wychowany mężczyzna, podać rękę i spytać co porabiam, bo wszakże nie widział mnie od bardzo dawna, bo prawie od śmierci Rodziców, spostrzegłszy mnie więc mówię zatrzymał się i zawołał „a" patrząc w oczy co ja na to, żałuję że nie odpowiedziałam „b" a chociaż niższa chrześcjan ka jak mnie nazywają, pierwsza mu podałam rękę, zapytałam o zdrowie, usłyszawszy że dobrze, odrzekłam: „Bogu dzięki" i wyszłam z księgarni. ŚS Ojciec mój co prawda, nie postąpiłby tak z pewnością – żal mój do wściekłości spotęgowany na tych błaznów po= twornych którzy tym sposobem niby chcą prolongować posłannictwo Ojca aby stwardnieć, skamienieć dla tych, co z nimi nie ze wszystkiem trzymają, przypominają mi się słowa Ewan: gelii Św: „każdy co was zabije, mniemać będzie że Bogu przysługę czyni" tak też i oni, ra: dziby zabijać, aby się cieniom Ojca podobać nie chcą przyjąć jego łagodności, słodyczy, ale twardość, której wcale nawet nie miał. Nie mogę strawić dotychczas co słyszałam, że Mi: chał miał rzucić posady swe urzędowe, Edzia także i jechać do Zürich, aby tam Ojca miejsce za: brać i dalej szerzyć zasady i to żeby jeszcze przynajmniej Nieboszczyka, ale swoje przewro: tne nowy ten „Kulwiecizm" byłby mnie chyba o śmierć przyprawił. Sparodjowałby co w to: wianizmie było dobrego, a złe spotęgował, urosłby z tego potwór straszny! Mądrzy jednak ludzie ze stanowiska rozsądku to biorąc, wyperswadowali mu i odwiedli od tego. głupiec są: dzi że natchnienie i dar wymowy, jest rzecz sukcesyjna, których to darów, nieprzyjaciel Nieboszczykowi nie odmówi. Kto posłucha starca, co samą powagą swą nakazywał a ra: czej wzbudzał uszanowanie, to nie turzinkowego półgłówka. W każdym pacierzu ran: nym i wieczornym, proszę Boga o możność pogodzenia się z rodziną, choćby tylko dla wy: ciśnienia z serca goryczy zalewającej je, dodaję wszakże, jeżeli to nie będzie ze szwankiem dla duszy mojej – tak synowską ufność w Bogu pokładam, tak wierzę Mu, jeśli wolno tak się wyrazić, iż jestem pewna iż nie zrządza takich nawet okoliczności, któreby wpłynęły na naszą zgodę, bo to byłoby ze szkodą dla mnie – ani razu nawet na ulicy Waler: nie spotykam, a chociaż poszlę z zapytaniem o co, jak np: o adres Kazia, odbieram wyrazy zimne, lub nic. Do: mimo całego mego żalu który znamiętniał się w zawiść, czuję że gdyby dali krok jeden do zgody, całąby mnie mieli dla siebie, żałowałabym i wstydziła się, że mogłam tak lubo sprawiedli wie jątrzyć się na nich. Gdyby np: napisali do mnie, prosząc na wesele, co byłoby bardzo natu: ralne, bo jakże można do Sakramentu małżeństwa przystępować, do spowiedzi a może i gene: ralnej, z zawiścią i niechęcią do siostry?... może przesadzam, ale o ile znam pychę Walev:, to po: trafi ukoić siebie, wytłomaczyć się przed sobą i usprawiedliwić, wmówić że tak powinna po:

stąpić

stąpić, że żadnego kroku zgody nie zrobi. Żeby przynajmniej Bóg dał mi ową złotą obojęt:
ność, tak zalecaną przez Sto Ignacego Lojolę, żebym powiedzieć sobie mogła: „Nie mam ni:
kogo, wszyscy wymarli" żebym mogła w pełności praktykować te słowa: „Rzuć wszyst:
ko, a znajdziesz wszystko" o iłeżby mi lżej było... Pracuję nademną parę osób tu, aby zupeł:
nie zobojętnieć dla nich i powiedzieć te pierwsze słowa, radzą nawet aby gdy taki Adam
lub Michał, ukłonią mi się na ulicy, aby odwrócić się ze wzgardą, bo takie przywitanie ro:
dzonego brata jest obelgą, a wszakże Adam nie wita mnie inaczej. Co mnie też boli ogro:
mnie i co muszę wyklarować, to jest to, iż głoszą że całe mienie jakie zostało po Rodzicach
mnie oddali, drżę cała na tak niecne kłamstwo. Zostało trochę grosza i te równe 7 czę:
ści podzielili, o czem sama Waler: mówiła, dając mi 9 dwudziesto frankówek i pół, że każde
tyle dostało, Adam też wziął swój dział, jakże więc mogą chwalić się że dla mnie wszystkie
go się zrzekli; jeżeli jeszcze raz dojdzie usz mych podobne kłamstwo, w gazetach ogłoszę odwo:
łanie tej ich mowy. Jeżeli Bóg nie raczy zrządzić okoliczności któreby nas pojednały, oby
raczył mi dać spokojne poddanie że inaczej być nie może; na takie poddanie trudno mi jest
zdobyć się, aby mieć trzech braci i trzy siostry, a w rezultacie nie mieć nikogo, albo co
gorsza wrogów. Najstarszego brata Jana w Paryżu będącego jak żyję nie widziałam, nie mam
pojęcia żadnego o nim, Adama przewrotność znana jest każdemu, Kazimierz zdaje mi się być
ni ciepły, ni zimny, pisałam doń na 4 marca, nie odebrałam odpisu, Czarnowskiej w Krakowie
nie widziałam od Sierpca (1861 r) o Waler: co jest, dosyć się napisałam, zawsze dla przy:
podobania się Waler: jest przeciw mnie dała tego dowody r. z.; widuję ją wreszcie co kilka,
lub nie ledwie co kilkanaście lat. Otóż już i cała litanja, a w niej nic coby pocie:
szyć serce me mogło. Trzy mam źródła do czerpania przyczyn postępowania Waler: pierwo
szą jest duma i pycha że będzie miała tytuł mężatki, nie starej panny jak dotychczas, pod
dała się już bowiem oddawna że za mąż nie pójdzie, a chociaż młodsza jest odemnie, pu:
szy się że nieraz może i karetą jechać będzie, ja zaś omnibusu często sobie za 10 gro: od:
mawiam. Michał ma nie złą posadę w rządzie gubernjalnym, tudzież w biurze kolei nad:
wiślańskiej, w dodatku dostał rządowe mieszkanie; Waler: zamiast zgłosić się do mnie, z oz:
najmieniem, że jej bądź co bądź lepszy los zaświtał, że będzie mogła łatwiej choć czasem przy:
tulić swą siostrę, ona dmie się jak paw, do czego zawsze skłonność miała, Skorupkowa
w Kłomniach to drugi jej tom. Parę miesięcy minęło, od jej powrotu ze Żmudzi, a nie przyszła
do mnie z wesołą wiadomością, gdy jej mówiono że jestem w Warszawie, odrzekła: „spodziewam
się że do mnie przyjdzie" nie widziałam jej ówczesnej miny, ale mogę sobie wyobrazić, zna:
jąc ją, że nie było to uprzejme zaproszenie, tylko wyrzeczenie z góry, że skoro dowiem się
że przyjechała, to powinnam biedz żywo, aby ją przywitać. A wszakże starszą jestem, a w resz:
cie, ona ważną nowinę miała mi do oznajmienia, większą pobudkę powinna czuć choćby li:
stownie dać znać że przyjechała i prosi mnie do siebie. Gdy więc parę miesięcy minęło, a
znaku życia nie dała, wówczas napisałam do niej list z ogromnym verba veritatis,
nie przeczę że po nim może być dla mnie obojętną, ale niech pamięta że go wywołała.
Mówiła np: do moich znajomych (jeszcze przed moim do niej listem) że są dla mnie pa:
miątki po Rodzicach i więcej nic, upakarzałoby to ją gdyby dodała: „proszę kłaniać
się Maryni i prosić aby do mnie przyszła." Wszakże mi wówczas w bramie wyrzucała,

dla

dla czego nie chcę się przed nią upokorzyć, co za szalone wymagania, czy Ojciec nasz tego uczył? .. Puszczenie się więc Waler: jest pierwszą przyczyną do niezgłaszania się jej do mnie. Drugą zaś jest Michał, na którym według jego przekonania leży prolonga: ta „sprawy" zerwać więc zupełnie z tymi którzy nie są we wszystkiem jej adeptami, fanatyczną twardością odepchnąć ich, a tem stać się godnym (!) następcą Mistrza, któ: ry z pewnością, biedak w grobie przewraca się na takie postępowanie. Waler: więc rzecz naturalna, woli podobać się jemu i trzymać z nim, choćby ofiarą świata całego, w to jej graj wreszcie bo to jeszcze bardziej uspakaja ją że prawnie postępuje. Trzecia nareszcie pobódka jest Adam - dziś podobno są z sobą dobrze, przynajmniej z pozoru, przy zwłokach Ojca nastąpiła zgoda, u nich ma być jak słyszałam wesele, więc też ważna pobódka do trzymania z nim nie ze mną. Jaś Noskowski był od roku z Adamem dobrze, teraz zaś już nie bywa Adam u niego, jak mi sam Jaś mówił, dla tego że ze mną trzyma. Ach! jakiż to brud, jakaż to niskość, a to wszystko upozorowane jakąś pokrywką szlachetności, dusza ma, rwie się na to. Sądzę że głównem może cierpieniem ś:p: Ro: dziców, jest widok tego, co się święci pomiędzy Ich dziećmi, że zaradzić temu nie mo: gą - gdyby Ojciec był wiedział o naszej nienawiści, byłby umierając może polecił pogodzenie się, a to słowo Jego, byłoby cementem spójni jakiej takiej, ale zkądże mógł co wiedzieć, kiedy tamci komedje przed Nim odgrywali maskując się. Dosyć już o tej ma: terji, jeszcze dużo czuję, ale co ważniejsze pomieściłam, teraz trzeba się ku końcowi zbli: żać - balsamu, balsamu, potrzeba mi, dla zmiękczenia się ku temu zastępowi nieprzy: jaciół, w łonie rodziny wyrosłych, gorycz zbyt źle działa, jak na duszę, tak i na ciało. Jak wiadomo Ojcu dwa razy już używałam kuracji Ciechocińskiej, a nie wielką czułam różnicę, jestem pewna że dla tego że zamiast być na wsi chociaż z miesiąc po kuracji, ja biegałam po Warszawie i po jej schodach - tym razem tak się wszystko obróciło że prze: lecę przez Warsz: i pojadę do Somernackich pod Łuków, niegdyś mieszkających w Stockiem w Ratowie. Pamięta Ojciec jak Arcybiskup Fijałkowski, Biskup Myśliński, jakoby śledztwo duchowe zarządzili, przysyłając dziekana Grabowskiego, dla dania mi różnych pytań co do tego jak mi jest w klasztorze w Sierpcu, kto mnie tam odwiózł etc... sprężyną tego dowodu opieki był Somernacki Stanisław z Ratowa, chciał mnie wówczas gwałtem za: brać do siebie. ŚŚ Ojca mego rodzi Somernacka, jest to więc jakieś dalekie kuzynostwo, sądzę że w domu człowieka, który dał tyle dowodów życzliwości wówczas, nie powin no mi być źle, sami zaproponowali mi aby być u nich, warunki mniej korzystne, ale spodziewam się że mi dołożą sercem, czego nie dostaje workowi. Otóż masz Ojcze dro: gi dziennik roczny, dość chyba szczegółowy - obiecuję poprawę, że na drugą wiadomość nie dam Mu tak długo czekać. Ściskam czule ręce Ojca i błagam bądź mi nadal jak dotąd orędowni: kiem przed Bogiem i módl się za duszę ś.p. Rodzica mego

sługa
M Sowi

16 czer 1880
Ciechocinek.

Wielce mi drogi i Szanowny Orędowniku przed Panem (X Jastrz)

Pochlebiam sobie że wygląda Ojciec z ciekawością wiadomości odemnie, rok bowiem akuratnie

od

od ostatniej mej korespondencyi, ja o Nim też nic nie słyszałam, Święcicka mówiła że pisała dwa razy i nie odebrała odpisu, przypuszcza że listy poginęły, bojąc się aby i z moim coś podob: nego nie było, adresuję na ręce Szumowskiej do Wrzytek. Ważne wiadomości mam Ojcu po: dać, nie tak co do ilości jak co do jakości, jedna minuta w życiu mianowicie mojem, przynosi mi więcej goryczy niż u innych lat kilka, Bóg uzbraja każdego przeciw mnie nie tylko pod względem moralnym, aby byli narzędziem ucisku dla mnie, ale i pod fizycznym, o czem dalej. Gdzież czerpać siły na to, gdzie?.. myśl że to jest jedyna droga do nieba, nie zaw: sze mi wystarcza, widzę że inni piją nieprawość jako wodę, a powodzi im się jak np. Walew i jej matronek. Donosiłam Ojcu r.z. że po Ciechocinku mam jechać do Somernackich, Oj: ciec mi odpisał że to imię stoi w Jego pamięci jako imię szanownego obywatela, ja o nim z tego jakiem się okazał w Sierpcu, miałam jeszcze wyższe pojęcie, ale czegoż 18 lat czasu nie zdziała, z djabła może być anioł i odwrotnie. Jeszcze tu w Ciecho: ona zawar: ta ze mną, okazała się być despotką, przy prostacturze i głupocie kompletnej, zupełnie zaniechałam myśl widywania jej w Ciechocinku, a tem więcej bycia w ich domu, ona sama zreperowała co zepsuła, co ze mną, bardzo łatwo, aż się nieraz gniewam na siebie. Z niechęcią jechałam tam, gwałtem zmuszałam się z niesmakiem aby to miejsce zająć, a dla tego pojechałam, ponieważ dla nóg potrzebowałam odpoczynku wiejskiego, nie zaś schodów warszawskich, postanowiłam bawić tylko przez lato, stosownie do tego wybrałam się, tymczasem tam czułam pogorszenie, one mieszkają w pałacu z wspania: łym tarasem, ja zaś w oficynie, z drewkami i drobiem po drugiej stronie, tak jedno jak i drugie sen mi zaniepokajało, wilgoć taka że mi ubranie butwiało, spostrzegłszy to powzięłam myśl opuszczenia ich, jeszcze przed końcem lata, miejscowy proboszcz jako kawałek lekarza, leczył mnie domowemi środkami, dowiedziawszy się o wilgo: ci radził wyjechać, dość powiedzieć że w sierpniu paliłam w piecu i ubierałam się ciepło siedząc w pokoju. To wszystko nic, przy moralnych przykrościach, ona pro: sta kobieta chociaż córka mecenasa z Warszawy, po polsku poprawnie mówić nie umiała, syn i starsza córka również i młodsza którą uczyłam ditto, jak Ojciec uważa to zdanie: „Bym była stojała bez cału godzinu, kiej nogi boleli" albo: „Ka pelusz zmizerował mi się, muszę go naładować" on sam, nie można powiedzieć, na: ukowy człowiek, pomimo że podlec i bluźnierca. Rozmowa z nim ciężka, ciągle tak jest zamyślony, że nie słyszy i nie wie, co się w koło niego dzieje, o nim się rozma: wia a on o tem nie wie, a jak doń przemówić, to trzeba kilka razy powtórzyć ażeby zro: zumiał o czem mowa, gdy mu się w zdaniu sprzeciwić, szczególnie gdy bluźni i prze: czyć bluźnierczej mowie, drze się za włosy i rzuca się jak wściekły, o Matce Boskiej takie raz bluźnierstwo powiedział że nie mogę powtórzyć; od ludzi słyszałam i od włas: nej córki, że stracił znaczną część majątku, zapożyczał nadto na weksle u żydów masę pieniędzy, zapewne na hulanki różne, niedawno temu żydzi wpadli aby ich wyrzucać ze Stanina, ona o niczem nie wiedziała co to znaczy, żydzi pokazali własnoręczne pod: pisy na wekslach męża, wówczas pojechała do Siedlec, wyrzuciła go z hypoteki i ży: dom figę pokazała, ci teraz srożą się że gotowi stracić niewiem wiele i do więzienia go wsadzić. Nie wolno mu do gospodarstwa się wtrącać, pensyę mu żona płaci

na

na ubranie, koni czasem tylko pozwoli na wyjazd, na jarmark syna wysyła, bo się boi aby
mąż pieniędzy nie przehulał. Jest więc w domu pantoflem, córka z lekceważeniem o nim
opowiadała mi wszystko, z dodaniem że ojciec żadnego znaczenia w domu niema, tylko
matka i brat; sama słyszałam jak mu żona mówiła, że jeszcze z r. p. ma parę, korzy zbo:
ża. Na pozór pieszczą się z sobą, Stasieczku, Manieczku mówiąc, gdy uwagę córki na to
zwracałam, odrzekła że to tylko przed ludźmi tak udają. Chodzi zawsze w czapce z faj:
ką w ustach w pokoju, przy obiedzie jej nie zdejmuje, w szlafroku często go też widy:
wałam, wcale się nie żenował, żona go raz tylko monitowała za czapkę przy obie:
dzie, tłomaczył się że nosi aby jej nie zgubić, proboszcz opowiadał że raz jedyny wszedł
do kościoła n: b: aby zobaczyć reperującą się podłogę i wówczas czapki nie zdjął i faj:
ki nie wyjął z ust. Proboszcz w tej samej wsi mieszkający wcale w dworze nie bywa, ten
ostatni opowiadał mi o losach nauczycielek tamtejszych, jak np: że jedna po paru mie:
sięcznym pobycie uciekła do niego prosząc o ratunek i bawiła dni parę, dzieby odet:
chnąć, druga znów gdy awantury wyrabiali na noc wyjechała do Żukowa, tam prze:
nocowała, aby rano wracać do Warszawy, trzeciej zaś nie zapłacili, tak zmuszona by:
ła wziąść łyżkę srebrną, z którą poszła do policji, żaląc się że nie zapłacili, że nie ma
za co wracać, ze drżeniem słuchałam tego bojąc się, aby mnie coś podobnego nie spotkało,
niestety! jeszcze się gorszych rzeczy doczekałam! W kilka dni po przyjeździe, gdy weszłam raz
do jej pokoju, prosiłam o pozwolenie wzięcia gazety, gdy mi ją dała, usiadłam przeto i za:
częłam czytać, ona leżała słaba, przy łóżku siedziała świeżo przybyła macocha jego w go:
ścinę, które rozwiodłszy się z mężem swym Brudzyńskim, poszła za ojca Somernackiego,
ten zaś dla niej rozwiódł się także ze swoim, stała też przy łóżku Zosia 12 letnia ucze:
nica moja, Somernacka widząc że gazetę czytam, despotycznym tonem odezwała się gniew:
nie, że tu nie czytelnia, że to jej pokój, że tu się lektur nie zakłada, było to jak powiadam
w kilka dni po przybyciu; uczułam to okropnie, potoki łez wylewając, aż on zwrócił
uwagę zapytywał co mi jest żem tak pomizerniała, nic nie mogłam mówić żaląc się na
żonę, bo jak wiadomo był u jej podnóżka, nie śmiałby nawet gdyby widział że błądzi,
zreflektować, macocha przybiegała do mnie często do oficyny i pocieszała. Starsza córka
ukradkiem przyniosła mi czasem owoc, albo coś podobnego do zjedzenia, kryjąc się przed ma:
tką, gdyż ta jak mówiła: „nie lubi aby guwernantkom dogadzać. Zośka po skończonych lekcjach,
z dziewkami i chłopami miała zajęcie, gospodarowała, wymyślała i prostaczała z nimi, cielęta
zaganiała i tym podobne rzeczy robiła. Jakże mogła nawet mówić poprawnie. Słyszałam o niej
jeden fakt od siostry proboszcza, który mnie mrowiem przejął, powiedzieć go niepodobna.
Do proboszcza i jego siostry chodziłam co sobota po południu, gazety do czytania mi dawał,
rozrywałam się trochę w ich towarzystwie, całe zresztą dnie siedziałam w ~~towarzystwie~~
oficynie, chodząc tylko na obiad i wieczerzę do dworu, nic nie rozmawiałam, bo byłam już
zabita, owem zabronieniem czytania gazety. Starsza 20 letnia córka okropnie zaniedbana, wy:
rzekała że ojciec nie dał edukacji, jakże miały co umieć kiedy postępowaniem swem odpędzali
każdą. Pierwszego dnia przy muzyce gdy Zosce pokazywałam coś nowego, kazała mi matka
przez nią powiedzieć, abym żadnych poprawek i nowości nie wprowadzała, abym to i tak uczyła
jak dawniej; cóż za nietakt, aby przez dziewczynę monitować mnie. Pod koniec miesią:

ca gdy kilka razy kazałam powtórzyć jeden ustęp, kilka razy kazałam powtórzyć
ponieważ uważałam że go źle gra, wchodzi zaraz po lekcji matka i mówi: „Jak panna
uczy moją córkę, ciągle to samo, za wiele akuratności, za wiele, przesada, panna jesteś
warjatka, ja chcę aby coraz dalej i dalej szła." W tej chwili poszłam do niego żądając koni
na kolej, nie chciałam scen, krzyków rozpoczynać, bojąc się o swoje zdrowie, pobiegłam
do proboszcza i jego siostry z pożegnaniem i z gazetami, chciałam bowiem jeszcze tego dnia
odjechać, proboszcz radził aby pojechać na parę dni do sąsiadów z Warsz: mi znanych,
przystałam na jego radę, postanowiłam więc jeszcze u siebie zanocować. Wróciwszy wieczorem
do sąsiedniej izby weszłam, do matki lokaja, bardzo dobrej kobieciny, która mnie reli:
gijnie pocieszała, wtem Somernacki wpada i krzyczy: „Józefowa niech idzie spać a niega:
nędzi, a panna ruszaj do swego pokoju" Wówczas odezwałam się że cóż to on sobie my:
śli, aby tak się do mnie odzywać, że rano żona głupstw mi nagadała, a teraz on, że chyba
nie wiedzą kogo mają w domu; wówczas wpędził mnie do pokoju, zaczął pięściami
wygrażać i krzyczeć, że tajdaczkę wziął w dom, że całe dnie latałam za domem żem
warjatka etc.. ja przytomność straciłam, kręciłam się to w prawo, to w lewo, suk:
nię mi podarł, musiał mnie więc szarpać, nic nie pamiętam, bo odeszłam od zmysłów
nareszcie widząc że jakby zamierzał się na mnie rzekłam: „Cóż to czy tak będzie jak
z Wernickim" Werni: był to krawiec z którym Somernacki się pobił, ten rozzłoszczony
że ja o tem wiem, podniósł nogę i końcem buta uderzył mnie w brzuch / przepraszam
za to słowo / skórka zdarta mi się, palenia dostałam z bólu, trudno wreszcie wszystko
Ojcu opisywać, co miało związek z tem, niepodobna papierowi wszystkiego powierzyć!
zaczęłam płakać i wołać „jeszcze dziś Hempel o tem dowie się" Hempel sędzia i obywa:
tel, który jak to sam Somer: mówił czyha aby móc go do kozy wsadzić – wybiegł wściekły
tyran przed dom i zaczął krzyczeć: „Hej chłopy! fornale! chodźcie tu" ja w strachu aby mnie wa:
rjat nie kazał wiązać lub topić może, bo w około domu szlam i bagna tylko były,
uciekłam po nocy do księdza jak i moje poprzedniczki nie zastałam go, lecz samą tylko
siostrę, sympatji wiele mi okazała i dała wygodny nocleg, nazajutrz raniutko, idąc za
radą owej siostry, poszłam parę wiorst do Hempla, a ponieważ świadków nie miałam, nie
mógł nic zrobić w tym względzie, aby winnego ukarać, a wreszcie czyż ludzie którzy
słyszeli z drugiej izby co się działo chcieliby świadczyć przeciwko swemu panu?... Komen:
tarzy nie potrzebuje mój wypadek, doniosłość jego, widzę jak się odbije w duszy i sercu
Ojca! cóż mam powiedzieć?.. że umiłował mnie Bóg jak Syna swego, czy też prze:
ciwnie, ma mnie w nienawiści?. Mamy teraz przykład jak się ludzie zmieniają;
ów Somerna: który przed 18 laty, rozbijał się po świecie broniąc mnie, gwałtem wdzierał
się w naszą familję, jak żona dziś to powtarza: „latałeś jak warjat mówiąc, to mo
ja kuzynka! to moja kuzynka! ja ją muszę z klasztoru wydobyć" ten sam człowiek,
na jakie zwierzę dziś zmienił się. Strata majątku, niewola domowa, górowanie żony i
nie ledwo dzieci, ośmieszenie praw, za nic uchodzenie w domu itp rzeczy w dzika bestyę
go przemieniły. Widać że Bóg na coś trzyma mnie jeszcze na tym świecie, kiedy w ta:
kiej chwili, wstrzymał mnie od samobójstwa, lub że naturalnej śmierci nie uległam, oby
trzymał na odpoczynek, nie na nowe krzyże, bo zkąd brać sił nawet fizycznych. Wyje:

chałam

chałam od nich w porę obiadową, nie jeść nie dali, a puścili o głodzie, na cały dzień w dro: gę; odesłać nie chcieli do owych znajomych, tylko do kolei, niezapłacili całkowitej należyto: ści. Było to w połowie Wrześ: przybywszy do Warsza; odbywszy krótką kuracyę zapobie: gającą wrzodowi, lub czemuś podobnemu, wywołać mogącemu się, przez uderzenie, zaczę: łam leczyć się elektrycznością na nogi; pierwszy dopiero środek a 16 z kolei, co mi praw dziwą ulgę przyniósł; od Wrześ: do Maja, byłam w lecznicy przeszło 100 razy, lekcje dawa: łam całą zimę, nie mogłam iść w miejsce dla elektryczności, powtórę po takim Somer: czyż mogę mieć odwagę zająć ~~się~~ je gdzie?.. febra mnie trzęsie gdy pomyślę że po Ciecho: trzeba bę: dzie znów o niem pomyśleć. Lekcje miałam przez 4½ miesiąca tj: do końca Marca; nie doznałam wiele trudu, bo prawie wszystkie z dorosłemi osobami, tylko się naszargałam i nalatałam, nogi pozwoliły na to, w dwóch co prawda miejscach nie dopłacili mi po 6 rs: zarobiłam 64 r.s. Zdecydowawszy się do odbycia jeszcze raz czyli 4ty z rzędu kuracyi Ciechocińskiej; nie tyle dla nóg, które były o wiele lepiej, ale dla rwań romatycznych w rękach i sta: wach w nogach nabytych u Somer: w wilgotnem mieszkaniu, powziąwszy więc myśl pojecha: nia raz jeszcze, przeczekałam Kwiec: i Maj bezczynnie, przez Stycz: Luty i Marzec miałam demi-place, tj: mieszkanie i życie za lekcje, było to w domu dawnych mych znajomych, o: becnie zbankrutowanych obywateli, stracili w jednym roku majątek do szczętu i córkę dorosłą mającą iść za mąż, tak to wpłynęło na umysł samej pani, że zcudaczała, zdziwaczała aż do śmieszności, nie było mi dobrze u niej, dziwactwa jej, dokuczały mi nie raz okropnie, wolałam nająć mieszkanie i płacić za życie, aby trochę odetchnąć swobod: nie, wzięłam mieszkanie wspólne na Starem-mieście, tam trzy baby gorę nademną wszechstronną miały, kazały mi płacić np. za czas nie mieszkania u nich itp, [illegible] tyle w życiu wolę ustąpić i pozwolić byle komu deptać po sobie, niż energicznie do walki stawać, bo na nią siły nie mam, znoszenie zaś w cichości obelg i niesprawiedliwości, rozsadza mi wnętrzności co prawda, ale milczę i drżę tylko, czem ośmielony wróg pozwala nadużyć, w końcu musi ustać, widząc moją uległość, oto są środki jakiemi Bóg pokory uczy; za: sługi żadnej z tego nie mam, bo to nie wynik cnoty wzmiankowanej, tylko małodusz: ność i tchórzostwo. dziwi mnie tylko często że Bóg widząc moją choć pozorną i zewnętrz ną uległość, smaga mnie przez ludzi, zapewne żąda owej wewnętrznej cichości, owej złotej obojętności, któraby znieczulała wszelkie uczucie na krzywdę doznaną, Bóg jeden widzi jakbym rada dojść do tego, trafia mi się i to nie rzadko podobne znieczu: lenie, czuję spokój przy zniewadze i upokorzeniu, u Somer: mogę powiedzieć że byłam w tym stanie ostupienia i martwości, że mniej czułam donioslość zniewag wyrządzonych mi jak powinnabym, potem coraz bardziej rana duszy rozogniała się. Z Michałem raz tylko jeden spotkałam się, przez cały rok gdy jechał dorożką ukłonił się; w Wo piątek szli oboje pod rękę na groby, on spostrzegłszy mnie, w prawo i w lewo kręcił głową, jakby nie wiedział co z nią zrobić, ona nie wiem czy mnie widziała, byłam w usposobieniu rozmiękczonem, ja: ko w dnie tak ważne i po odbytej Wo Czwartkowej spowiedzi, poprzedzonej rekolekcjami, chciałam zbliżyć się i powiedzieć: „Bracie! czy to usposobienie Wo Piątkowe? czy ś.p. Ojciec tego uczył?" ale zaniechałam, bojąc się aby na dłuższą rozmowę nie zaniosło się, któraby wywiodła mnie ze skupionego usposobienia. Jakkolwiek widzę że Bóg

zany

sam nie dopuszcza zespolenia się i zbliżenia, bo nawet na ulicy nie spotykamy się
oko w oko, mianowicie z Waler; bo pytanie, czybyśmy nie zamienili jakiego pojednawcze:
go słowa z sobą, pomimo tego, tęskni me serce bratnie i pragnie zgody; jak epoki
czekałam 13 Maja, jako rocznicy śmierci Ojca naszego, w którym to dniu, wiedziałam że
będzie nabożeństwo żałobne, ten dzień nastąpił, wszedłszy do kościoła zobaczyłam
Waler: samą, już miałam zbliżyć się dla przemówienia słów paru, gdy się wahałam i że
tak powiem naradzałam z Bogiem czy iść czy nie, trwało to dwie minut, wtem Michał
nadszedł, zaniechałam wszystkiego widząc tak wyraźną przeszkodę, ten zaś przechodząc z
Edwin przez kościół spostrzegłszy mnie skłonił głowę, po skończonej Mszy Św, Waler zbli:
żyła się, podała rękę i rzekła: „jak się masz" i znikła idąc za mężem, on zaś jak mi zna:
jomi mówili, odwrócił się przechodząc koło mnie. Sfanatyzowane głowy, za heroizm
mają wyprzeć się serca i uczucia, oszukują Boga, dla przypodobania się któremu, doga:
dzają zawziętości osobistej i egoizmowi: „Niektórzy z was zabiją jeden drugiego i
mniemać będą że posługę Bogu czynią," w fanatycznym zapale popełnione zabójstwo,
jeszcze może da się usprawiedliwić, ale udawanie gorliwości kiedy jej niema, a tylko
dogadzanie zawiści pod płaszczykiem cnoty, to mną do głębi duszy wstrząsa, ręczę że się bo:
ją zgody ze mną, bo musieliby a przynajmniej wypadałoby przytulić mnie, co ich ego:
izmowi bardzo byłoby nie na rękę, a udają przed ludźmi że się tem martwią, proszę
Boga o ich nawrócenie do Siebie Samego, aby przejrzeli że oszukują Boga, siebie sa:
mych i ludzi, Adamowie podobnież – z tymi ostatnimi pogorszył się stosunek, a to z tej
okoliczności. Ci u których na demi-place byłam, wspominali że Adam dłużny im jest 150
r. s: że uważają to, za przepadłe, napisałam do niego przedstawiając położenie ich obecne, za:
klinając na szczęście i zdrowie dzieci aby im choć trochę odesłał; w odpowiedzi nazwał
mnie bezbożną, zbłąkaną, nieszczęsną, że familja ubolewa ciągle nad złem mojem itp rzeczy.
Ach! Ojcze! cóż to za fałsz i niecnota, pod formą niby piękną; więc to jest bezbożność
przemawiać za kimś ?.. nie zapłacił jednak – już nigdy jak widzę nie będziemy ze:
spoleni. Śmierć moja przetnie to wszystko, co do śmierci napomknę też tu jedną myśl,
sądząc że ją Ojciec pochwali. Widząc jak dusze po zejściu z tego świata są zaniedbane
przez pozostałych, ofiara Mszy Św która im najwięcej ulgi przynosi, nie odprawia się, widząc
więc to, drżę o siebie, która nikogo nie pozostawię coby pamiętał o mnie, chyba jeden Ojciec,
ale wszakże i on nie będzie wieczny; przyszła mi myśl zapisania legatu, dawniejsze le:
gata u nas rząd pozabierał, chyba prywatnie w ręce księdza złożone są, a i te znikną
ze śmiercią jego. Albo więc do jakiego klasztoru złożyć przeznaczoną sumę należy, al:
bo na ręce Biskupa po którego śmierci następcy mieć będą opiekę nad kapitałem, albo coś
podobnego, jak ja rozumiem to tak wielkich rzeczy nie potrzeba, aby w procencie Msza
Św co miesiąc odprawioną była, wszakże i garderoba moja też coś warta, to się zdobędę na
taki kapitał po swej śmierci. Nagadałam Ojcu tyle rozmaitości, a nie doniosłam o świe:
żem zmartwieniu – kupując na kolei bilet do Ciechocin: włożyłam portmonetkę pod okrycie do
kieszeni, wyciągnięto mi ją zwraz z 55 r. s; aż wstyd powiedzieć jak desperowałam, z tydzień
chorowałam ze zmartwienia, żółć różności wyrabiała ze mną, wszakże zarobiłam przez
zimę 67 rs: tylko, wieleż mi pozostało ?.. Nadto jeszcze jakaś panna mało mi znana

przyczepiła

przyczepiła się, aby z nią jechać do Ciecho; nie mogłam się wywinąć, mało mam siły od: pornej, dowodem są ciągłe pożyczki po kilka i po kilkanaście r: o; mieszkamy razem w jednym pokoju, płacimy po 10 r: o: za tę sumę poprzednich lat mieszkałam zawsze w osobnym pokoi: ku, dla niej musiałam wziąść wspólne, myśli Ojciec że mi wdzięczna za to? gdzie tam, dosa: la mi moralnie, sypiać w nocy nie daje, dosyć że wypoczynku tak upragnionego, nie mogę i nie mogę się doczekać. Na Starem mieście mieszkając wspólnie, żyłam tą myślą, że w Cie: chocinku spokojnie odetchnę, tymczasem mało mi znana pijawka pozbawia mnie spokoju i za jakie trzy grosze?.. ma lat 25, a chce koniecznie towarzystwa i opieki, zrobiłam głupstwo żem ją usłuchała, a teraz stękam sama na siebie, bo ani moralnie, ani materjalnie nic z tego nie mam, ale jeszcze przykrości. Czuję się tak osłabiona, i fizycznie złamana, jak jeszcze nigdy, żałuję że przyjechałam, nie tylko kuracyę, miałam na wi: doku, ale i rozerwanie się wśród ludzi nowych, co w innych latach z wielkiem mem za: dowoleniem miewało miejsce, tymczasem i tu mnie fiasco spotkało, 15 osób brakuje z przesz: torocznych, z któremi nie jedna chwila mile zeszła mi, mam za to pijawkę, która mi śmie docinać że ze mną ma kłopot... a któż za kim gonił?... i kto się wdzierał gwałtem w czyje towarzystwo?.. Patrz Ojcze drogi co Ci nabazgrałam, a wszystko goryczę, piołuny, nie: smaki, ani dla duszy ani dla człowieka mego, niemam wypoczynku, przyszłość jak bliż: sza tak dalsza trwogą mnie przejmuje. W mocy Boga jest zmienić mój los w minutę, trzy: mam loterję, mogę wygrać i mieć go zapewniony bez tułactwa po świecie, proszę Go tylko temi słowy: „Boże daj byt niezależny" a jakim sposobem, co i jak, to już Niebieskie: mu Panu zostawiam. Stale bawiąc w Warsza: bez kłopotu o przyszłość, i życie duchowe lepiej wiodłoby się i w innych warunkach żyło, nie potrzebowałabym szu: kać po Starych miastach wspólnych mieszkań z przekupkami, ale swobodny własny kątek piastowałabym. Tak mi się już nie chce pracować umysłowo, podlegać, że nie umiem wysłowić — przejścia przykre nie zawsze na ubielenie duszy mej wpływają, radabym nie raz obfitować w myśli wyższe, wznioślejsze, któreby dały miłość krzyża, czasem taka myśl zajrzy do ciemnicy wnętrza mego, wielce się nią uraduję, ale od myśli samej, do zamiłowania jej i do czynu, to jeszcze bardzo daleko. Muszę kończyć bo i miejsca brak, chciej że Ojcze donieść mi o swem zajęciu obecnem, położeniu, zdrowiu, będąc w Krakowie przed dwoma laty, prosiłam Szumowskiej o zwrócenie mi fotografii mojej, racz Ojcze przypom: nieć jej o tem i przesłać w liście, pozdrawiam ją szczerze, również jak i Walerkę, Ojca zaś ręce ze czcią synowską całuję.

sługa
M Powa.

3 sierp: 1881
Warszawa.

Szanowna Pani! (Noskowska)

Z niemą rozpaczą biorę pióro w rękę, te krwawe słów parę, może będą zbawczą deską dla mnie, jestto ostatnia moja nadzieja.
Wiadomo Pani że pracuję w zawodzie nauczycielskim już lat 20 — pracowałam bez wytchnie: nia; nie tylko trzy, połykałam życie całe, ale może i krwawe zajścia miewałam, jak np: u Rudni: ckich i u Pomernackich. Oszczędności ma przechodziła pojęcie ludzkie, mogłabym do 100 osób posta: wić

wić za świadków co wyrabiałam z sobą aby grosz zaoszczędzić, nie potrzebować nic od nikogo, a co najwięcej aby na starość coś zebrać. Zarobiwszy rubla, ledwo trzecią część jego użyłam, resztę odkładałam, głodziłam się bez litości, byłam nieraz przedmiotem pośmiewiska, za moją już nie powiem oszczędność ale skąpstwo, nic na to nie uważałam, tylko ciągle przyszłość mą miałam na myśli. Zeszłego np: roku mieszkałam za rubla na miesiąc, czyli jak pies poniewierałam się na ziemi, bo cóż za mieszkanie może być za rubla w Warsz; mogłam sobie i droższego pozwolić, ale pomna na starsze lata, rozumem zwyciężałam wszelkie zachcenia, pamiętając że kiedyś na przyszłość, będę błogosławić siebie za to; po kilkanaście walk na dzień toczyłam z sobą odmawiając tego i owego, piętami gołemi nieraz świeciłam, wszakże już nie jestem tak młoda, już mi pamięć i umysł zaczynają wypowiadać posłuszeństwo, dopominając się o spoczynek, nie tak ilością jak jakością lat jestem zmęczoną, postanowiłam więc już wkrótce zawiesić mój zawód i żyć swobodnie, bo już i zdrowie nie służy mi. Taką więc pracą i wysiloną oszczędnością, wymozoliłam sobie 1950 rs; nie wiem czy Pani wiadomo że to wszystko dałam z braterskiem zaufaniem synowi Pani ś: p: Janowi. Zeszłego jeszcze roku, gdy mnie znajomi ostrzegali że źle w interesach stoi, prosiłam go aby żona poręczyła, nie chciał na to przystać, mówiąc że tak źle nie jest i że ja żadną miarą nie stracę nic, dodawał zawsze, że nie darowałby sobie, żebym cośkolwiek z tak ciężkiej pracy straciła. W ostatniej chorobie gdy mi radzono dopominać się o oddanie, bo będę całe życie płakać, gdy poszłam do niego, zobaczywszy że ledwo mówi, nie miałam serca wołać o mój krwawy grosz, zapewnił mi mający cały byt mój, doradcom zaś moim odpowiadałam gdy mnie ostrzegali, że uczciwość i szlachetność Jana, jest dla mnie większą gwarancją, niż pierwszy numer hipoteki. Niestety! różowa moja nadzieja w niwecz się obróciła. Piotr który kupił drukarnię, ani chce mówić o moich pieniądzach, jest to kwestja <u>en vogue</u> będąca prawie dziś w Warsz. - znajomych mam mnóstwo, każdy ze zgrozą słyszy, aby mój krwawy i sierocy grosz z taką ufnością dawany miał przepaść. Pewną że gdyby nieodżałowanej pamięci Mąż Pani żył, nie zniósłby aby kobieta tak opuszczona od wszystkich jak ja, ciężkim swym zarobkiem wspierała syna Jego. Gdybym była dobrocią serca nie unosiła się, a wołała aby oddał, widząc go chorym i słysząc że w interesach źle stoi, byłabym tyle nieszczęścia sobie nie narobiła. Oczy wypłakałam zupełnie, pamięć straciłam ze zmartwienia, jestem niezdolna do dalszej pracy umysłowej - napracowawszy się bowiem i nagłodziwszy, widzieć na raz, że zebrany grosz poszedł na kogo innego, który z pewnością do ostatniej chwili, wygód sobie wszelkich nie odmawiał.

Wierzymy wszyscy w nieśmiertelność duszy, Jan z pewnością widzi męczarnie, jakie ja teraz przechodzę i cierpi nad tem może więcej odemnie, że to spowodował, może to jedyny jego grzech, łzy moje może go i palą, przez miłość więc dla duszy Jana racz Pani wpłynąć na Piotra, aby chciał odróżnić grosz mój jako święty bo sierocy od innych i zaspokoił mnie, skoro nie może zaspokoić wszystkich, niechaj chociaż procent płaci, a on ani procentu, ani kapitału dać nie chce, z czegoż ja żyć będę? W miejsce iść nie mogę, bo nie mam siły do znoszenia tego, co się w stałym obowiązku znosi, o lekcje zaś trudno, a wreszcie wszakże już sobie pracą mą przyszłość zapewniłam. Już nie miej Pani względu na mnie, ale czysto tylko na duszę syna swego. Mówiono mi że miał podobno w ostatnich dniach życia, wspominać mnie, że to jest grosz najświętszy, że go w szczególności poleca, Piotr nie chce wiedzieć o tem, mówi że przy nim tego nie wspominał. Żona wniosła mu posagu 21,000 rs: a on w interesy:

nie

nie zapisał 25,000, skrzywdził więc wierzycieli o 4,000. Janowa gdyby była wyższą kobietą, zdjęłaby ten ciężar z duszy męża, ale gdzie tam myśleć o tem, boję się nawet pójść do niej, bo szwajcar zrzuciłby mnie ze schodów, gdy jednak przychodziłam z pieniędzmi, drzwi na rozcież otwierano przedemną. Obcy ludzie wierzyć nie mogą, że synowie ś.p. Rejenta Nosko tak się odro:dzili od Ojca swego. Rozgłaszałam po świecie że Jan, to drugi tom Ojca swego, radabym być w prawie głoszenia tego zawsze. Wszakże ja łaski niczyjej droga Pani nie chcę, ale niechże jej i inni odemnie nie potrzebują; ja sądzę że to nawet uwłacza dumie familii Państwa a:by taki tułacz sierocy i wygnaniec rodzinny jak ja, krwawy swój zarobek od ust odejmowany, da:wał ich synowi i bratu, O! czemuż Bóg powołał do wiecznej nagrody Męża Pani, z pewnością nie nagryzłabym się tyle moją stratą. Jeszcze może nie wygasła w sercu Pani przyjaźń jakąś miała dla ś.p. Rodziców mych, w imię więc wzajemnego szacunku i wzajemnej przyjaźni, błagam Panią o wpływ na Piotra, niech nie udaje biednego że niema nic, wierzę iż dać wszystkiego od razu nie może, niechże częściowo spłaca. Rozmawiając z Piotrem, powołuję się na wzajemną przyjaźń Rodziców naszych, powtóre żeśmy kiedyś jakby jedną rodzinę stanowili, a co najważniejsze, że to taki grosz krwawy, pows:tały ze złotówek, dziesiątek, groszy, odpowiada że to wszystko jedno, czy magnat dał czy ja. Matki wpływ wiele może, jako takiej, błagam o niego, jeszcze raz mówię że łaski nie żądam, tylko tego co powierzyłam ze ślepem zaufaniem jak bratu i że co kto zrobi w tym interesie, choćby to było na moją korzyść, będzie ulżenie lub zdjęcie ciężaru z duszy Jana. Podobno ma być w tych cza:sach rada familijna, jakżebym rada aby mój głos żałosny a słuszny, doszedł do serca i usz wszyst:kich członków tejże rady, aby za mną głosować chcieli - doprawdy że aż się boję wymówić, ale jeżeli będę skrzywdzoną i zobaczę się być zmuszoną zacząć znów pracować, kiedy już mogę skończyć, wówczas jedy:ną drogę dla siebie widzę. . . skrócić dnie moje!... czego Boże nie dopuść!.. sama droga Pani powiedz, na kogoby dusza ma, grzechy i krew padły?.. ratuj więc i mnie i duszę syna swego. Nad wyraz prze:praszam że się tak rozpisałam, ale wszakże to dopiero pierwszy raz od 20 lat. Ze czcią synowską cału:ję ręce Pani i polecam Jej sercu mój interes.

Z głębokim szacunkiem i wdzięcz:
nością M. Towiańska.

4 maja 1882
Warszawa.

Szanowna Pani (Noskowska)

„Drugi to już raz, ujmuję pióro w rękę, aby skreślić parę słów, a których skutki sam tylko Bóg zna, bo wszakże: „On zatwardza i rozmiękcza serca ludzkie." Od 3º sierpnia czyli od pisania mego ostatniego do Pani, przeszłam morze boleści i rozpaczy, w tych dniach podobnież, chodzę jak błędna, zacze:piają mnie ludzie na ulicy i zapytują, co mi jest, rzecz naturalna że otwarcie mówię, kto przyczyną bólu mego, poruszam żywych i umarłych i w moim wylewie żalu, który już zalał całą Warsz. i znacz:ną część prowincji, ulgę znajduję. Po 13º miesięcznem czekaniu i dręczeniu się, słyszę że Piotr decyduje się n: b: w <u>drodze łaski</u> jak powiada, dać mi część tylko mego długu, mam stracić 650 rs. wówczas gdy każda złotówka jest wypłakana i wymozolona.

Dotychczas ze czcią i wdzięcznością wspominałam tak w modlitwie do Boga, jakoteż rozmawiając z ludźmi Imię Państwa obojga, żeście mnie 4 lat w domu swoim mieli i raczyli wychowania dokończyć; Rodzice moi których pamięć Pani pewno jeszcze szanuje, nieraz Im z pewnością dziękowali za to osobi:

się

cie - sama raz Pani przypomnieć sobie jak raz w obec swoich dzieci, w obec nas pięciorga i w przytomności także kilku obcych osób, w dzień imienin Ojca mego, odezwałaś się, jak na kobietę wyższą, nie materjalną przystoi, w te słowa: „Dziękuję Bogu że mi pozwolił odwdzięczyć się Mistrzowi i wychować Mu dzieci, za to słowo jakiem duszę moją obdarza - byłam protestantką, kobietą niemską, próżną, światową. On mnie zrobił kobietę do Boga dążącą." Droga Pani! wszakże się nie wyprzesz tych słów, boś kłamstwem ust Swych nigdy nie splamiła. Słowa te w uniesieniu i uwielbieniu wyrzeczone łaskawie przez Nią, nie uwalniają mnie / mówię tu tylko o sobie / od wdzięczności wieczystej, jednakże dziś muszę zmniejszyć ją, o wiele, jeżeli nie zupełnie wygładzić - inaczej bowiem uważać nie mogę niedopłatych owych 650 rs. jak rachunek ścisły z wyłożonych na mnie kosztów. Przez rok pierwszy, jakto od Pani samej słyszałam, Wuj Kajetan Dłuski przysyłał na moje utrzymanie, przez trzy więc lat tylko, raczyliście Państwo być wspaniałymi dla mnie i z pewnością, więcej jak wymieniona suma nie wydaliście. Wszystki 300 rs. S Brzezińska 21, u Jarońskiego muzyka nie wiem, życie me chyba nie wiele znaczyło, gdzie było kilkanaście osób do stołu, ubranie zapewne Pani pamięta jak szanowałam i oszczędzałam, dłużej nosiłam wszystko od sióstr mych. Nie jestto tylko moje zdanie ale ogółu, że niedopłata powyższa, jest wytrąceniem za koszta wychowania. Mój Boże! Adam taki bogaty, wziął np: teraz dwie nauczycielki do swoich dzieci za 570 rs. a za 10 lat pobytu w domu Państwa nic Im nie oddaje, Czarnowska, Kulwiecowa zamężne ze stanowiskami, nic podobnież, ja tylko jedna kobieta pracy, muszę krwawym zarobkiem wypłacać się i to jeszcze dzieciom Ich.... sama Pani powiedz czy to sprawiedliwie?... Zygmunt gdy go raz na ulicy zaczepiłam, żaląc się na moją stratę i żądając od niego paru słów podzielenia mego smutku, oraz dania mi balsamu moralnego, rzekł groźnie: „Chcesz balsamu to ci dam... czy to mało Ojciec mój wydał pieniędzy na ciebie, wstydź się," czyż więc nie mam racji że owa niedopłata jest likwidacją za owe wydatki? Sercu Pani zostawiam dopowiedzenie reszty, niech ono dopłacze za mnie, bo mnie już łez zabrakło, a kogoż one palą?... Janowa postawiła pomnik, już wolę nie przytaczać, co ludzie na to mówią, żeby Pani nie drażnić i bólu nie zadawać, ale tylko przypomnę własne słowa Jej: Uczyłaś nas droga Pani, że gdy człowiek umiera z ciężarami na duszy, to wszystkie pomniki, mowy, panegiryki, powiększają cierpienia Jego." Czyżby dusza Jana nie wołała, aby koszta pomnika, były użyte na otarcie łez i zamknięcie ust pokrzywdzonym, aby złorzeczeniem w żalu wypowiedzianem nie poruszać popiołów jego i nie dodawać cierpienia? Nie do mnie należy wskazywać środki restytucji materjalnej, ale sądzę że tak niewielka suma, choćby też i drogą składki przez dzieci Pani zwróconą mi została, za dane z zaufaniem braterskiem pieniądze, wszakże to nie składka dla mnie droga Pani, nie ośmieliłabym się jej żądać, aznadto bowiem pewną jestem, że nikt z Moskowskich dla mnie samej szklanki wody zimnej nie dałby, ale wszakże byłaby to ulga dla duszy Jana: „Nie będzie grzech odpuszczony, aż wziątek będzie zwrócony." Dopiero za kilka miesięcy mam dostać to, co Piotr przeznacza, dając część tylko, żąda zwrotu rewersu całkowitego, aby mi zatamować drogę do prawnej obrony i satysfakcji - inni wierzyciele jestem pewna nie stracą tyle, choć to są mężczyźni pełni siły, jedni stracą mniej odemnie, drudzy nic wcale, wspaniałość Piotra kieruje wszystkiem, niechże on uważać mego długu za najświętszy, dobrze że i na coś się zdobył, ale sądzę że dusza Jana najwięcej nad nim cierpi. Żegnam Szanow. Panią, całując ze czcią Jej ręce.

M. Łowiań

28 Lipca 1883
Warszawa.

Szanowny Xięże Biskupie Dobrodzieju (Kuliński)

Chwile przyjemne i miłe są w mojem ciernistem życiu, bardzo rzadkie i krótko trwałe, w obec:
nej chwili ujmując pióro w celu skreślenia słów paru do Niego, powiększam skromną i umiarko:
waną ich liczbę, ależ i to długo trwałem nie będzie! Wiedząc iż Jego Excellencja nie lubi czyty:
wać długich listów, jak to kiedyś z ust Jego słyszałam, postaram się aby pismo me było jak
najtreściwsze, iżby Go nie znudziło, niewiem tylko czy potrafię.
Przerzucając pamiątkowe me korespondencje, natrafiłam na list Jego Excel: do mnie przed laty pi:
sany, a tak pełny namaszczenia i chrześcijańskiej miłości, raczył bowiem szukać dla mnie miejsca
na nauczycielkę, przypominam sobie także jak raz do mnie mówił w Kielcach: „Czemu ja Ma:
tki nie mam, wziąłbym panią zaraz do siebie, na jakiś czas wypoczynku" i to mi jest wiadomem
że przed laty dowiedziawszy się od kogoś że jestem w Warsz: bez kąta i pracy, pisał do X Sot:
kiewicza i Domagalskiego, aby mnie wzięli w opiekę swą, iżby niedostatek i opuszczenie, nie
skłoniły mnie do powrotu do familii, a tem samem do błędu. Ze łzami wdzięczności wspominam
sobie to wszystko i w duchu u nóg Jego jestem – Boga biorę za świadka, że od tego cza:
su, ani jeden dzień nie minął, abym w modlitwie mej, nie polecała Go Bogu, umiem bo:
wiem cenić najmniejszą myśl, intencję dobrą, choćby ona żadnym skutkiem nie była u:
wieńczona. Ośmielona tem Jego łaskawem i przychylnem niegdyś usposobieniem dla siebie,
poważam się po raz pierwszy odezwać do Niego w sposób błagalny czyli wyjednawczy,
oby z tego wynikła odezwa dziękczynna.
Wiadomo Je: Ex: jak mnie Noskowscy skrzywdzili, bo na 2000 rs, może wreszcie choć część
odbiorę kiedyś, resztę muszę stracić, poddałam się temu zupełnie, cieszę się że choć coś odzyskam, chodzi tu
o inną rzecz.
Niejaka Świerczyńska koleżanka moja, jako też i jej ojciec pożyczyli odemnie przed 12 laty, około 300 rs
krwawej mej pracy – spłacali dług ten kapaniną, kilkakrotnie rozprawialiśmy się sądownie, raz
nawet przy układach darowałam im kapitału 80 rs; wyrok na nich jest u komornika, bezskutecz:
ny leży od lat dwóch – od 14 miesięcy chodzę do nich na obiady nędzne i tym sposobem odjadam mój
dług, jeszcze mi winni 88 rs. Mieszkam na Starem mieście, oni zaś na Chłodnej ulicy, czyli tam i na:
powrót 2 i ½ wiorsty drogi. Pominąwszy już fizyczne niepodobieństwo chodzenia dłużej na owe
obiady, albowiem od 9 lat na nogi chora jestem, wreszcie już nie jestem tak młoda, ogromnie utrudza
mnie to chodzenie po deszczu lub upale, nieraz wolę głodu przymrzeć i nie iść wcale – wytłuszczywo:
szy więc fizyczne przeszkody, zejdę do moralnych. Śmiało mogę powiedzieć że dusza ma jest tu nara:
żona.... nerwowo cierpię bardzo, taki więc jak ja nazywam rozstrój nerwowo – moralny, rozwija
się po każdym niemal pójściu do nich. Dobrego słowa nieraz mi dać nie chcą, trudno powtórzyć co za
obelgi w tych dniach słyszałam, cud Boski że ataku sercowego nie dostałam, radziby ażebym i pie:
niędzy nie żądała i obiadów nie jadała – mają brata nałogowego człowieka, który mnie już kilka
razy obelgami obsypał; niemam takiego zasobu sił moralnych, przeniósłszy już w życiu mem
tyle prześladowań, abym to spokojnie zniosła, wyznaję to jak na spowiedzi, że rzucam się w sobie,
złorzeczę im i trawię powoli resztę sił żywotnych; obraza ztąd Boża nie mała wynika, dla mnie
zaś krzywda duszy i ciała niezmierna. Obawiając się awantur z ich strony, najczęściej milczę, boję
się niezadowolenie okazać nawet że zły obiad, w truciznę zamienia mi się on, nie mam bowiem

sił

iż ani rzucać rękawicy, ani też rzuconej podnosić, wolę pozornie ustąpić, ale w duszy piekło rodzi się z tego, nad czem bardzo ubolewam – mój Boże! ja, która jak to widzę z notatek mych dawniejszych tak stałam duchowo że dziś z podziwem i zazdrością odczytuję i przyglądam się obrazowi mej duszy, ja tak nizko upadłam, cóż kiedy fizyczne siły nie dopisują i do walki moralnej nie starcza, bicie serca np: kurcze tegoż itp. dolegliwości, a to wszystko z przykrych przejść w życiu. Gdy pomyślę że jeszcze ze dwa lata na owe obiady mam chodzić, odchodzę od zmysłów i w mózgu mi się miesza – darować wspaniałomyślnie nie mogę, bo przecie nie przelewa się u mnie, a wreszcie wszakże to taka krwawa praca dana wrogom, którzy nawet nie cenią mego ustępstwa, że zamiast pieniędzy waserzupki przyjmuję. W niedzielę gdy dać obiadu nie chcą, po całych miesiącach w roku też opuszczają i nie dają, wlec się to ma może jeszcze więcej jak dwa lata. Jak wiadomo, familja nic mi nie pomaga; ludzie mówią że po ś.p: Ojcu moim został dom w Zürich, składki bowiem tam szły, nie małe, jak na święto: piętrze, że mnie więc familja wydziedziczyła; nie mogę przypuszczać aby byli tak nikczemni, jednakże ci co byli w Zurich, zapewniają mnie o tem, może więc to i prawda.

Zapewne Je: Exc: domyśla się o co śmiem błagać, choćby tylko przez wzgląd na duszę moją, którą żółć zalewa, wiele razy przyjdzie wyruszać na owe obiady i drżeć aby jaka impertynencja nie spotkała. Zmiłuj się Szanowny Pasterzu i chciej mi przyjść w pomoc, wynadgradzając za nich owe 88 r: s; niech to będzie ofiara dziękczynna za ~~nowe~~ łaski Boże świeżo zlane na Niego i zadatek na otrzymanie nowych. Żeby Je: Ex: wiedział jakie dobro duszy i pokój wyniknie z tego, to nie wahałby się ani chwili – do Sakramentów ŚŚ^tych^ trudno mi uczęszczać, bo wszakże gdy woda mętna, trudno jest w niej przejrzeć się, a tu mętna ma być jeszcze parę lat, nairytuję się i: dąc do nich więcej jak warte ich obiady. – Bardziej wymownemi słowy, nie będę popierać mego błagania, bo się obawiam znudzić cierpliwego czytelnika. Boże! który zatwardzasz i rozmiękczasz serca, rozmiękcz Tego do którego śmiem wołać. Żegnam Szano: X Biskupa całując Jego ręce ze czcią synowską.

Z poważaniem
M Towiań.

25 czer: 1869 r.
Siemień.

Wielmożny Panie Naczelniku! (Naczel: powiatu Radzyńskie: Kołów)

Z góry przepraszam że pomimo tak szczupłej znajomości, ośmielam się zakłócać spokojność Jego pismem mojem, ale proszę mnie mieć za wytłomaczoną, albowiem ważna okoliczność skłania mnie do niniejszego pisania.

Niema świętszych węzłów łączących społeczność ludzką z sobą, jak są związki rodzinne. Szczęśliwi śmiertelnicy mogący uczuwać całą słodycz wymienionych związków – nie jestem niestety w liczbie tych szczęśliwych; prawica Wszechmocnego przecięła nić wiążącą mnie z rodziną, bo nie ledwo od ujrzenia przezemnie światła dziennego, zostałam powierzoną ludziom obcym i ciągle wśród nich przebywam, snując wątek życia mego na stanowisku dobrowolnie przez siebie samą obranem. Mijają lata że nie wiemy nic o sobie wzajemnie, wszyscy bowiem przebywają za granicą jako emigranci, lub też czasowo tam bawią. Nie zawsze mogę być Tytanem, dźwigającym mężnie tak wielkie cierpienia, bo pozbawiona bratniej

i rodzicielskiej dłoni, oraz serca któreby ogrzało mnie powiewem rodzinnego ciepła. Jedyną przy:jemnością osieroconego jestestwa mojego, jest rzucenie kiedy niekiedy okiem na sobowtór wyraża:jący kogoś z mego kółka rodzinnego, lub też odczytanie słów paru przez nich kreślonych. Rodziców mych a mianowicie Ojca znam ledwo kilkanaście godzin, pismo przeto Jego jest dla mnie nader kosztowną pamiątką, jestto człowiek wiekowy mający 69ty rok, zapewne już Go nie ujrzę w tem życiu. Posłuszna rozkazowi Pana Naczelnika, posłałam Mu tę jedyną spuściznę, mogącą mi przypomnieć, że przynajmniej choć trochę obcowałam z mym Rodzicem; sądziłam że wkrótce po odczytaniu, odesłaną mi ona zostanie, lecz widzę niestety! jakiemi mrzonkami w tej mierze bawiłam się, bo wszakże już drugi miesiąc zaczął się, a nic mi nie jest zwrócone. Upraszam przeto Wgo Pana Naczelnika, o odesłanie mi jeżeli to możliwem jest rękopismów posiadanych, jestem bowiem w wielkiej obawie, aby one w jakie lekceważące ręce nie wpadły, lub też pod stosami papierów, nie stały się pastwą mólów. Zasady Ojca mego nie są dla rządu szkodliwe, on duchem tylko wojo:wać każe. Cały grzech / jeśli to grzechem nazwać można / Jego spoczywa w tem, że może w niewłaś:ciwy sposób ukochał ziemię na której się narodził, ale niema zasad szkodliwych rządowi, bo nie orężem lecz siłą ducha każe zwyciężać przeciwnika. Upewniam uroczyście Pana Na:czelnika że żadnych korespondencyj z Ojcem mym niemam, a jeżeli kiedy były jakie, to tylko treści czysto religijnych, nigdy zaś politycznych; ani więc Rodzic mój, ani córka Jego, nie podnosimy sztandaru prze-ciwko rządowi. Raz jeszcze ośmielam się powtórzyć prośbę mą, w odesłaniu tej jedynej pamiątki jaką mam po Ojcu mym.

Pozostaję z należnym szacunkiem

M Towiańska

Styczeń 1870
Wieluń.

Szanowny Panie! /Chomiczewski adwokat w Siedlcach/

Z niemą i letargiczną boleścią przeczytałam list Pana, widzę z niego jak czarna nikczemności chmura zbiera się nademną, gotuje mi ją człowiek nad którego dzieckiem z całą sumiennością pra:cowałam pół roku, a co gorsza, dopomaga mu w tem brat mój. Nie chcę płacić temu ostatniemu jego monetą, nie będę go oczerniać, a siebie usprawiedliwiać, ale sądzę że czyn jego czyli pisanie listu tak nieprzychylnego, do największego mego wroga, jakim jest Rudnicki, wykazuje jasno czy jest owym wyższym chrześcijaninem jakim się być mianuje. Tak Kościół, jak i cała społeczność wie co mnie dzieli z familją, jestto bowiem kwestja nie prywatna, lecz publiczna; sądzę że i Pan ją zna. Opuszczając dom Rudnickich, mówiłam jemu samemu, że jakkolwiek jestem w nieporozu:mieniu z familją i odwrócona od niej, zgłoszę się jednak do brata i powiem mu co doznałam w Siemieniu, że więc może Rudnicki spodziewać się podziękowania za to nie bardzo przyjemne:go, gdyż co rzeczy samej sądziłam że w sercu brata mego jeszcze do szczętu nie wygasła miłość bratnia i że obrażony będzie za moje krzywdy; lecz niestety! smutne rozczarowanie na:stąpiło, bo zamiast pomocy, mam jeszcze podanie dłoni Rudnickiemu w celu szkodzenia mi. Rud: bowiem obawiając się tego kroku z mej strony, pisał do brata zawczasu usprawiedliwia:jąc się ze swego postępowania i zapytywał go, co za przyczyna że brat mój krociowy pan pozwala na to aby siostra jego tak ciężko pracowała, ta więc okoliczność wywołała list wiadomy Panu. Rud: ją wywołał, bratu zaś nie wypadało inaczej pisać aby siebie obronić i

prawdy

prawdy na widownię świata nie wyjawić. Ja z familją zerwałam już przed 10 laty i nie widuję się jak raz w parę lat godzinę lub mniej jeszcze, gdyż czasami miotana nadnaturalną tęsknotą do rodziny nie mogę wytrzymać, aby ich choć chwilkę nie zobaczyć, pocieszam się zawsze, że może już zmienili swe pojęcia religijne, że przeto pozyskam ich sobie, ale niestety! zawsze widzę jedno i to samo, a że ja także swoich przekonań nie zmienię, będziemy więc z sobą w rozdziale do zawarcia powiek zapewne, jestem na to przygotowaną, a pragnę tylko z chrześcijańskim stoicyzmem znieść mój ciężki krzyż. Przepraszam Łaskawego Pana że tak puściłam wolny bieg elokwencji mego pióra i poję Go z kielicha goryczy, jaki sama mam ciągle przy ustach, ale ta materja jest dla mnie niewyczerpana. Co do sprawy, proszę o zakończenie jej, nie mogę z tak potężnym ale w złem i dzikiem lwem do walki stawać i rękawicy rzucać milszą mi bowiem jest spokojność niż kapitały całego świata _ wiedział Rud: dobrze że jak uderzy w stronę najbardziej kompromitującą, jeszcze tak jak ja sama jedna bezbronna, wiedział więc że w takowym razie, sprawę odwołam, będzie teraz tryumfował. Nie przypuszczałam bowiem aby obrońca jego, miał tak mało wychowania i przyjmował tak bezzasadne zarzuty, których aż Pan wymienić nie mógł; sądziłby należało że ich nie zechce cytować i odrzucić, choćby przez sam szacunek dla Prezesa i sędziów, o sobie już tu nawet nic nie mówię. Przypuszczam że sąd uznałby że jestem tak niegodna kobieta, że miał wszelkie prawo wydalić mnie, przypuszczam także iż opis brata, jest dokładnym obrazem mojej osoby, to wszakże nie miał Rudni: prawa wytrącać mnie 56 rs za czas już przebyty, a wreszcie cóż za związek ma stosunek familijny, ze stanowiskiem nauczycielki, ale mniejsza o to, Pan Bóg mu zapłaci za mnie. Jestem pewna że racja przy mnie byłaby, pomimo wszelkich zarzutów jakie obrońca Rudnic: przytaczałby, aby mnie w najgorszym świetle przedstawić - sądzę że Michalewicz zna lepiej prawo odemnie i wie że sprawa cywilna, nic niema wspólnego ze stroną moralną, na to jest osobny sąd. Bądź co bądź, proszę o odwołanie sprawy, nie robię tego z tchórzostwa, bo czuję że sprawiedliwość za mną, przysięga wreszcie wyjawiłaby wszystko, ale chodzi mi aby brata mego osłonić, za którego wstydzę się że mianuje się być synem twórcy nowej epoki i ustanowiciela wyższego chrześcijanizmu, synem Męża Bożego, a zapomina o wrodzonem uczuciu bratniem i nie tylko że nie zatroszczy się, całe 10 lat, czy ta siostra ma gdzie głowę skłonić, lub wziąść co w usta, ale nadto szkodzi jej i sprzymierza się z jej nieprzyjacielem. Odbiegłam od pierwotnego mego zamiaru, aby w żadne komentarze familijne nie wdawać się i wynudziłam tem zapewne cierpliwego Czytelnika mego, za co przepraszam. Kończę już i dziękuję Panu za Jego list ostatni, cechujący człowieka z sercem i współczuciem, szkoda tylko że to wszystko wcześniej nie nastąpiło. Co się tyczy 20 rs jakie Panu wręczyłam osobiście i pocztą, zupełnie się zdaję na sumienie Jego, zatrzymać je w całości sobie, czy też potrącić za dotychczasowe czynności i odesłać resztę, w całem znaczeniu tego wyrazu, spuszczam się na sumienie Pana.

M. Towiańs

Luty 1870.
Warszawa.

Do Adama Towiańskiego.

Upewniam cię z góry że krok mój który robię w tej chwili pisząc do ciebie, wiele a wiele mnie kosztuje, osobiście widzieć się z tobą nie mogę, bo nie przeżyłabym może tej chwili, tak mam serce wezbrane żalem. Odezwa moja dzisiejsza, jest ostatnim jękiem konającego uczu:

cia

cia bratniego, twoje już dawno skonało dla mnie, ja zaś mam tak głupie serce, że pomimo
waszej twardości 10º letniej, nie mogłam umrzeć dla was, dziś dopiero to czynię, dziś gdy ode:
brałam dowód czarny na białem, jakiego mam brata, który sprzymierza się z najpodlej:
szym w świecie człowiekiem, jakim jest niecny Rudni: i podaje mu dłoń pomocy, dla zaguby
mej doczesnej. Dość jest wychylić głowę trochę na świat, a usłyszeć można kto jest Rudni:
jestto zakała szlachty naszej - Pani Sokołowska niech ci powie bo go zna, niejaki Erlich twój
znajomy ajent bankowy, może ci także udzielić wiadomości o tym nędzniku. Ty zaś sprzy:
mierzasz się z takim podlecem, aby mnie zniesławić i odebrać sposób do życia - odebraliście
mi uczucie rodzinne, przykryliście mnie całunem zapomnienia, a nadto porażacie się te:
raz psuć mi opinję. Ustępy z listu twego pisanego do Rudni: są w mojem ręku, pewien mój
znajomy przysłał mi je, umieścił nadto parę swych uwag, tak brzmią owe uwagi: „List
brata Pani czytałem, a treść jego choć w ładnych słówkach mieszcząca się, mocno mnie
oburzyła, niespodziewałem się bowiem aby brat przeciwko własnej siostrze tak mógł
walczyć" etc... Na jakiej to ja niepraweј drodze jestem?... wskaż mi ją publicznie, nawet
w obec miljona ludzi, wysłucham z otwartem czołem twych zarzutów; że mam ułomności
zwykłe każdemu jak np: żem prędka może lub podejrzliwa, lub za nadto szczera i wylewna
przed każdym, to jeszcze nic niema takiego, aby mnie potępiać publicznie. Wiedz o tem że
list twój, podły Rudni: kopjuje i rozsyła Bóg wie gdzie; kilka osób nieznanych nam zupeł:
nie czytało go, w Łęczyckiem nawet kursuje, każdy po jego przeczytaniu powiada, że jaka:
kolwiek nawet byłaby ta siostra jego, nie powinien brat tak podle szarpać jej imienia,
jeszcze syn proroka. Nazywasz się wyższym chrześcjaninem, gdzież jest to chrześcjaństwo?...
skoro nie tylko nie zatroszczysz się przez lat 10, czy ta siostra ma gdzie głowę skłonić,
lub co w usta wziąść, ale nadto z wrogiem jej nieznanym sobie zmawiasz się aby ją
oczerniać. Drżyj bracie! przed sądem Boga! moje łzy krwawe które wylewam na was cią:
gle, a mianowicie od dni kilku, po odebraniu listu wiadomego ci, będą o pomstę do Boga
wołać i staną ci przed oczy w godzinę śmierci - pamiętaj że masz dzieci, że ci na nich Bóg od:
da za twoje niegodziwe postępowanie ze mną. Pewno wiesz że mi Rudni: nie dopłacił 5 rbs
za czas przebyty, pozwałam go przeto, między innymi dowodami obrony, ma być czytany list
twój w sądzie. Ojciec nasz zemdlałby chyba gdyby to wiedział, że syn Jego szkaluje sio:
strę swą i publikuje nazwisko po trybunałach. Niema żywej duszy z mych znajomych,
jakich mam bardzo wiele, którаby za ten czyn, nie był na ciebie oburzony; niektórzy na:
wet wybierają się pisać do ciebie, powodowani uczuciem miłości bliźniego i litości nademną.
Tak zwana sprawa wasza, nie jest tą sprawą, którą Ojciec nasz głosi, ja zmuszona będę
objaśnić Go, jak to już raz zrobiłam, co się tu w kraju dzieje w Jego imieniu; runie ona wkrót:
ce, bo to co jest osnute na niemiłości i intrygach, ostać się długo nie może; najbardziej za:
paleni adepci gdy posłyszą o waszem wychodzeniu ze mną, stygną w zapale. Kończę już to
krwawo-łzawe pismo me, proszę cię, nie szerz dalej zgorszenia, publikując fikcyjne u:
łomności siostry swej, a tem samem nie plam imienia naszego. Żegnam cię żegnam bracie
mój nieczuły, temi ostatniemi słowami, obyć ci Bóg przebaczył wszystko, ale niewiem czy ze:
chce Pan Najwyższy wysłuchać mego życzenia, bo wszakże sam rzekł: „do mnie pomsta
należy, ja Pan zemsty" (Ś Paw: do Rzym: roz: XII.)

siostra
Marja Towie

18 grudz: 1881.

Warszawa.

Ojcze! (X Jastrzębski)

Tyle mi się myśli nasuwa po przeczytaniu listu Jego, jak może jeszcze nigdy, nie podobna mi wszystkich przelać na papiér i w takiej formie jakbym chciała, a nawet powinna, po: przestanę tylko na jednem, a może najważniejszem.
Pisze mi Ojciec co do legatu, że można wnieść do kapituły djecezjalnej pieniądze na Msze Św. za moją duszę.... chyba Ojciec nie czytał listu do Noskowskiej, gdzie piszę wyraźnie że stra: ciłam wszystko, w takiém położeniu rzeczy sądzę że kapituła możeby mnie jeszcze powin: na wziąść w opiekę materjalną, bo wszakże członki jéj oderwały mnie od gniazda rodzinne: go i na tułackie życie skazały, zaręczając że ostatni kęs chleba co mają przy ustach, moim się staje, posłuszna ich głosowi, wygnańcem jestem. Magnaci nawet za życia nie składają gotówki, tylko jéj używają, a dopiéro po śmierci przeznaczają na legat pewną jéj część; ja wreszcie półtora roku temu zapytywałam, bo wówczas miałam co, i to zapisywać nie zaś posłać, cóż więc za myśl że ja która piszę do Noskow: że lada dzień mam wiséć z rozpaczy, że pracowałam darmo 20 lat i dziś stara, schorowana, niezdolna do pracy, mam miéć setki rubli aby je składać jeszcze za życia - rzeczy me sprzedadzą po śmiérci i to będzie na Msze Św., widać że na poczcie wyjęli list włożony, a do Noskow: pisany, bo w cią: gu listu Ojca, nie mogłam doczytać się nic takiego, coby mi pokazało że doszedł ów list rąk Jego, szkoda, drugi bowiem raz kopjować mi się nie chce. Tu tylko czysto mater: jalny zawód mnie spotkał, którego trudno przenieść. Wszystkie listy Ojca mam przechowane, dziwnym trafem ostatni zaginął mi, na trzeci dzień po jego odebraniu, ja i w tem widzę ukrytą myśl Wyższą, ale niech jéj znaczenie przy mnie pozostanie. Nic o sobie nie donoszę, bo na bardziej wymowny list jak był mianowicie do Nosko: zdobyć się nie potrafię, a na: wet nie wiém czy był czytany. Tu trzeba tylko rady i to czysto prawnej, materjalnej, trzeba głowy coby podała sposób wydobycia choć części powierzonego grosza. Jeżeli ja przy: puszczam niedostatek ciérpię i dręczę się, co jutro i daléj, a mianowicie na starość będzie, to mnie uwag ziemskich czynnych na to potrzeba - może już znalazł się ktoś taki co bie: rze w opiekę mój interes i nie znając mnie prawie, tylko słysząc o mej doli, bezinteresownie zajmie się tem, z pewnością, jest to tużurek nie sutanna, a nawet obiecuje z własnej kieszeni forszusować na poparcie sprawy, w razie przegrania z pewnością nie wydusi mi z gardła kosztów łożonych, a może i w inny sposób rękę podaje. On tylko jest narzędziem, Opatrz: ność Boska motorem, a on szczęśliwy że stał się posłusznym głosowi sumienia i serca. Duszę mą zbawi, zdrowie upadające podźwignie, od pomięszania zmysłów ocali, to się nazywa opiekun, przyjaciel, dobrodziej, nb: człowiek którego tylko godzinę znam, kto wie, może gdyby sutannę lub habit włożył, przeistoczyłby się w zupełnie co innego - w tej chwili myślę o massie du: chownych jakich znam, z pomiędzy Nich trudno mi gwiazd paru dopatrzeć. X Sotkiewicz pierw: szy, który się chowa przedemną, myśląc że może chcę co od Niego, dawnej jednak tego nie czynił, ale cztery godzin z kolei rozmawiał i widziałam że Mu nie robi przykrości obec: ność ma i rozmowa ze mną. Chciałabym wiedzieć kto zdoniósł Ojcu szczegóły o mojej śmierci, mam widać kogoś co wiecznie jakieś nowiny o mnie pisze, a sam nie wie jak się ma. Xawera siostra moja umarła 22 lutego r. b: w Kielcach, to może o niej donoszono, niech

mnie:

mnie lepiej wypuszczą z opieki, bo tegorodna wcale mi nie jest potrzebna, ja innej potrzebu: ję. Obowiązkiem moim jest podziękować Ojcu za modlitwę, której tak wierny jesteś, proszę być pewnym wzajemności, wszakże i to jest broń zdobyć dużo mogąca; może to ona uprosiła mi właśnie owego opiekuna twierdzkowego, nie śmiem myśleć aby moje jęki do Boga, sprowadziły na mą drogę podobnego człowieka. Może jeszcze miłą Bogu jest moja dusza, kiedy odblyskiem nadziei ukazanej, odwlekła zamiary wykonania podwójnej zbrodni. Miałam zamiar jedną tylko stronę napisać i ani spostrzegłam się jak już granicę przestąpiła. Dawniej pisywałam 5 arkusików i wywoływałam w czytelniku zadowolenie, dziś chyba nie wywołam tego, nie moja w tem wina.

Z poważaniem
M Towiań.

21 grud: 1883
Warszawa.

Szanowny Księże Biskupie Dobrodzieju (Kuliński)

Nie mogę przeminąć dnia Sgo Patrona Je: Ex: aby choć paru słowami nie złożyć Mu życzeń pomyślności, zdrowia, siły do dźwigania jarzma Chrystusowego w zarządzie powierzony Mu dyecezyi, a co najwięcej, coraz większej łaski Boskiej; proszę mi wierzyć że od wielu a wielu lat jak mam zaszczyt znać Je: Ex: codzień przy rannej modlitwie wspominam o Nim do Pana Zastępów, śmiem prosić choć o cząstkę wzajemności, o ileż Je: Ex: ma więcej że tak powiem kredytu u Boga i może tem samem skuteczniej uprosić coś dla mnie, niż ja dla Niego.
Jakże tam zdrowie?... ja zaś w okropnych byłam tarapatach moralnych i fizycznych przed miesiącem, krew gardłem kilka razy rzucała mi się, a wszakże trzy siostry mam w grobie które na suchoty skończyły, tak się tem przeraziłam że już biegłam zamówić miejsce na Powązkach, o: raz rozporządzenia robić jaki ma być napis na nadgrobku. Nie mając bowiem rodziny przychylnej sobie, wiem że nie pochowaliby mnie nawet uczciwie – najwięcej palącą kwestją dla mnie i w takich chwilach i zawsze jest myśl zostawienia legatu, aby Msze Sw choć czasem odprawiano za mnie, jestto mój posag duchowy, który pragnę sobie zapisać, jako owoc mej pracy 20to le: tniej, nieraz już z duchownymi naradzałam się nad tem, nie umieli mi tu nic powiedzieć, albo: wiem jakie były gdzie legata, rząd pozabierał. Drżę na myśl samą, aby mój fundusik jaki mam u Noskowskiego miał zostać przy nim, a dusza ma pozostała bez pomocy, gdybym jednak wyraźnie nie zapisała, familja ma świętokradzką ręką zabrałaby niezawodnie, owoc mej ty: toletniej krwawej pracy, chociaż mnie za życia nie znała tylko prześladowała.
Kończę już nie chcąc znudzić Je: Ex: ośmielam się prosić choć o parę słów, których jednak mam kilka w przeszłości skreślonych: proszę o błogosławieństwo Ojcowskie, przy nadchodzącym n: r: oraz o kawałek opłatka na pamiątkę, każde spojrzenie na ten chleb, będzie mi przypominać Szanowną Jego Osobę. Księdzu Domagalskiemu i X Brudzyńs: ukłony zasyłam i życzenia nowo-roczne, Marja Budziłowicz też pozdrawia X Domagal:
Z synowską czułością całuję ręce Je: Ex: i proszę: „orate pro me"

Z głębokim szacunkiem
M Towiańska

25 Kwiet: 1887
Warszawa.

Panie! /Karaszewicz/

Niewiadomo doprawdy jaki mu dać tytuł, ale chyba nie pomylę się gdy go zwać będę zabój:
cą duszy mej, wiary, rozumu i zdrowia.... do spółki z podłą faktorką /Kluczyńska, sta/ zamor:
dowaliście mnie prawie i nie przyjdziecie nawet oglądać drgającego trupa jeszcze - ale ów
trup drgający, choć kona moralnie, tyle jeszcze fizycznie ma mocy i szatu nawet, że potrafi
właściwie pomścić się za odebranie sobie życia moralnego. Podła, łajdaczka rajfurka, po:
wiem że jeszcze winniejsza od pana, bo ona mu podała pierwsza myśl zarwania mnie, pan nie
słyszałeś znając mnie tak mało, że jakiś Noskowski ma mi oddać pieniądze, ona go o tem
objaśniła i potę łaziła, aż wymanciła, aby tym sposobem odebrać swój dług od pana, dostać
faktorne i wkupić się w wieczyste łaski swego chlebodawcy. Wkapne łegowdne, łzami
memi i krwią nabyte nie mogło nie zginąć, nie ma Haceldamy /roli Krwi/ aby ją kupić
za owe pieniądze. Warjackie pana znalezienie się 8 sty: gdyś udawał że nie wiesz po
co przyszłam, było bezsensowne - gdy wykrztusiłam że po procent przyszłam, jak postrzelony sko:
czyłeś na mnie wrzeszcząc: „ani myślę! ani myślę! i rwałeś sobie włosy, jakbym ja napaść ja:
ką popełniła. Widząc mnie w paździe: r: z: u Sodymowskiego, mówiłeś pan że mam być spokojna o swo:
je pieniądze, bo dostanę część z podziału apteki Szteynera, a resztę od pana, że niepotrzebnie na
zebranie przyszłam, bo mam z nim interes nie ze Szteynerem - 8go stycz: zupełnie zapomniałeś pan
o tych słowach i dotychczas zapominasz. Za głupstwo pańskie jakieś popełnił, dając me
pieniądze nędznemu oszustowi, ja pokutować nie mogę i nie powinnam, pokutuj sam; takie
oddanie jemu równa się zgubieniu, lub spaleniu, cóż mnie obchodzić może żeś pan zgu:
bił lub spalił, dość żeś wziął. Gdybyś pan 8 sty: dał choć za jeden miesiąc procent i tak co
miesiąc tęż kwotę przysyłał, anibyś poczuł tego - dziś już uzbierało się za 4 miesiące, ja
dłużej czekać nie jestem w stanie. Mówił mi w tych dniach Sodymowski, że trzeba uzyskać wy:
rok - wtrącić mnie w bezdno rozpaczy i w przepaść, toście oboje ze swoją podłą faktorką
umieli, ale wydobyć jednym wyrazem, to nie umiecie. Czy to do pana nie należało, dać mi znać,
że trzeba pomyśleć o wyroku?. gdyby nie przypadkowe pójście do Sodymowskiego i usły:
szenie o licytacyi apteki, byłaby ona i zlicytowana i kaci przypadającą na mnie częścią, po:
dzieliliby się, świętokradzko, jak pokrwawioną suknią Chrystusa Pana i cisza zapanowałaby
w około. Już tydzień jak widziałam się z Sodymows: a nic jeszcze nie zrobiłam, bo proces kosztuje,
a ja na niego niemam, niemając przychodu znikąd. Gliszczyński porwał mi 1150 r: pan
takąż sumę, obiedwie więc summy nic mi nie przynoszą, a wszakże trzeba żyć i mieszkać
Szteynerowa obiecała dawać obiady, wiadomo panu jak dureń Nowodworski evaquował
mnie ztamtąd, podobno za namową pana. Łgał że Ojca mego znał, Ojciec Kpów nie przyjmo:
wał, niech się więc nie chwali próżno. Proszę więc rozważyć to co piszę i przysłać zaległy
procent od 1go stycz: sam winieneś że się tyle uzbierało, bo jak przyjdzie pora ukazania wyro:
ku, niemam ochoty iść i wrzeszczeć publicznie żem zgubiona, że nie mam za co sprawy pro:
wadzić boście ostatni grosz wyrwali - u mnie bardzo łatwo o takie rzeczy, ja i na większe
się zdobędę, jak np: na Niecałej ulicy, pewno rajfurka opowiadała, a wreszcie czytałeś o tem
w 5 gazetach, początek najtrudniejszy, dalej szłoby mi jak z płatka. Niech ja i Tobolsk po:
znam; na wygnaniu w ciszy i samotności łatwiej duszę mą zbawię, życie zaś me doczes:

nej

nę, zdrowie, już i tak złamane przez podłych oprawców — tutaj w takich warunkach, du:
szą tylko potępić mogę, bo brnę coraz gorzej w złość i zawziętość, tam zaś ustaną pobódki,
wywołujące mą żałość, zbawię się więc prędzej na wieczną przyszłość, a wszakże to
cel życia naszego. Podła rajfurka o ile wiem, zamiast ciągle wołać do pana, abyś pa:
miętał o mnie materjalnie, bo to jej psi obowiązek nawoływać o to, ona o ile słyszałam
ani słowa nie mówi z nim o tem, a do mnie owelma odzywa się: „nie warto z panią gadać,”
byłabym kpem żebym jej za to nie podziękowała dotykalnie — wyrzutów sumienia nie:
ma ani trochę, ja ich potrafię owych wyrzutów napędzić. Zwłoki mój interes nie znosi,
podobno wszyscy wierzyciele mają już wyroki; adwokat gdyby nawet swoim kosztem prowa:
dził sprawę, nie oddałby wyroku pókibym mu nie dała z kilkadziesiąt r:s; a zkądże je wziąść,
kiedyście mi porwali ostatni grosz i nie dajecie procentu. Apteka wedle mowy Sodymowa: nie
będzie jak to pierwiastkowo mniemano sprzedana za 40,000 r:s: dostanę tym sposobem ledwo czwar:
tą część!!.. od reszty jeśli panu zdrowie miłe oraz spokój, płać procent, a póki dział nie
nastąpi od całej summy i tak, któż mi powróci łzy i zniszczone zdrowie, będą one paliły dzie:
ci pańskie, bo wszakże łzy sieroty do Boga o pomstę wołają, a pan mocen zatamować ich
bieg. Jeśli głos mój nie będzie głosem wołającego na puszczy, nie ubliżysz pan sobie choćbyś
i osobiście przyszedł. Kończę już te moje jeremjady, oby one jak najprędzej skutek poża:
dany przyniosły — na Pawiaku podobno wilgoć okropna, nie zmuszajcie mnie do zasługiwa:
nia dostania się tam. Żegnam pełna dobrej nadziei że jeszcze głos sumienia nie zamarł w
panu i że czujesz moją krzywdę.

M Towia

16 lipiec 1887
Warszawa.

Drugi list do Karaszewicza.

W żółci i łzach, nie ledwo we krwi maczam w tej chwili me pióro, od 1° lip; czyli od daty
wypłaty wexlu, jak szalona latam po adwokatach, sądach i nic zrobić nie mogę. Oddałam
jeszcze w kwietniu moją sprawę jednemu adwokatowi, płacąc z góry koszta, ten nie zważa:
jąc że termin wexlu kończy się dopiero 1° lipca, wystąpił dwa miesiące pierw, nara:
dził się z Skaniawskim i obydwaj razem takie głupstwo popełnili, sprawa spadła i
koszta stracone — zły za taki bieg rzeczy adwokat odesłał mi wexel 1° lip: oznajmując
że nie chce się tą sprawą zajmować. Chodziłam do pięciu prosząc o prowadzenie sprawy,
każdex wymawiał się to tem to owem, czyli jako znajomi, wiedząc że podli kaci i oprawcy
jak szakale utuczywszy się na mojem rozdartem ciele, z góry jeszcze spoglądają na mnie
zbiedzoną i zmartwioną, procentu nie płacą, wrzeszczą że nie użytkowali tych pieniędzy,
jak np: pan, wiedząc zaś o tem, nie mają sumienia brać co odemnie, darmo zaś nie chcą
prowadzić sprawy, muszę więc sama to czynić przy pomocy doradcy, który głupi mniej jesz:
cze odemnie zna prawo, dwa tygodnie włóczy mnie po sądach i kancelarjach, czasem po
parę razy na dzień i w rezultacie zrobione jest to, co przy wiedzy i energii, można zrobić
we dwa dni — wyexpensowałam się nie wiedzieć na co i pomimo że sama prowadzę, wydałam
już nie mało grosza, a jeszcze nic prawie nie zrobione. Wczoraj np: kazano mi pójść na salę
sesyjną i uważać gdy wymówią me nazwisko, powiedzieć parę słów które mi wskaza:

no

no- czekałam 3 godziny w mękach wśród 30 adwokatów i z kwitkiem odeszłam, w głos płacząc i przeklinając do 8º pokolenia Karaszewiczów, Szteynerów i Kluczyńskich że mnie na tyle przykrości narażają; tysiące środków zemsty powstało w mojej głowie, dziś zaś z owym pomocnikiem poszłam do sądu, pokazało się że gdzieś na uboczu leżą moje papiery, ledwo je wyszukano, ponieważ formalności różnych nie porobiono, było tam męczyzn z kilkunastu, krzyczałam w głos i płakałam jak dziecko, życzyłam aby moje łzy paliły wymienione trzy rodziny, ów pomocnik nakrzyczawszy się jeszcze na mnie, poszedł sobie. Niektórzy z panów z współczuciem patrząc na moją dolę, radzili wziąść adwokata, wyjęczałam powód niewzięcia go tj: dla braku funduszów, bo te 25 rs: co dostałam od Szteynerowej na tysiąc rzeczy rozeszły się; wszakże mnie należało się % 57 rs i 50 kop: po 17 lipca, a ja dostałam 25 i to na koszta, a z czego żyć?... W tej chwili wracam z sądu, gdzie znów we wtorek muszę iść i tak włuczyć się będę, aż mnie taka wściekłość ogarnie, że wszystko na kawałki porwę tj: weksel i papiery sądowe, ale też i kogoś na kawałki poszarpię, jeżeli nie całych, to oblicze wychudzone /pańskie/ i dziobate /Kluczyńskiej/; ja się bedzę, męczę, pocę, jak nie Boskie stworzenie, godzinami w sądach wysiaduję, aby wyegzekwować cząstkę tylko mej należytości, a moi kaci wygodne sobie życie prowadzą; jedni biorą sobie spokojnie pieniądze za fotografje /pan/ drudzy retuszują swobodnie też fotografje /Kluczyń/ trzeci po letnich mieszkaniach bawią się /Szteynerowa/ czwarci tylko w piekle przewracają się za moje łzy krwawe /Szteyner/. Nie miałam myśli pisać do pana tylko działać i to nie długo, ale nie bardzo co prawda fortunnie dla niego, lecz taka mnie rozpacz w tej chwili wzięta z niedostatku i z tej włuczęgi mej po sądach, że nie mogę ukryć jej przed tym, który to sprawił. W paźdz: dopiero jak mówił Marcrewski będzie dział, Sodymows: płótt że za dwa lata, z czego żyć do owych terminów? Płaćcie procent to będę cicho siedzieć, płaćcie oboje ze Szteynerową i tak we wściekłe zwierzę przemieniliście mnie, a wszakże dotychczas miałam opinję kobiety wyższej i rozumnej - odebraliście mi więc rozum i życie moralne, trzeba i z wami tak samo postąpić; prędzej umrę jak popełniwszy czyn karygodny, wywieziona zostanę na koniec świata. Wczoraj np: i dziś gdyby kto z katów mych wszedł raptem do mnie, z pewnością całyby nie wyszedł, ale wszakże mam nogi, potrafię przebiedz przestrzeń największą. Oczekuję odpowiedzi ale bręczącej, a może nie należy mi się nic od pana, jak to krzyczałeś 8 stycz:

M Towia.

21 marca 1888
Warszawa.

Nikczemny podlecu! /Kluczyńska/

Gorsze ci się miano należy jeszcze ty zbrodniarko- będąc przyczyną skandali, obrazy Boga, zgubiwszy mą duszę, rozum /który sama bezmiernie podziwiałaś/ zniszczywszy mnie materjalnie itp... tysiące rzeczy, śmiało łeb do góry podnosisz, dowodząc żeś niewinna i śmiesz jeszcze mnie obwiniać, za co?... Po 14 miesiącach cierpliwego czekania, z czego nawet poganin najniższy zbudowałby się, po tym mówię czasie, gdy poszłam do zakładu zobaczyć się ze Szteynerową, nadszedł ów lokajczyk, podły Karaszewicz; tak jak pragnę aby mnie Bóg sądził łagodnie po śmierci, tak to prawda że najpierw żartobliwie, a potem najłagodniej zaczęłam z nim rozmawiać, odzywając się w te

słowa

słowa: „Wszakże 14 miesięcy nie pokazywałam oblicza swego... on zaś zaczął się rzucać, w zwykły sobie sposób i pejcz na tobie wstrząsać, wrzeszcząc że czego ja chcę od niego, ja więc dalej mówię że byłam u Szteynerowej i.... on przerywa i woła znów że po co chodzę do Szteynerowej, ten co ci pieniądze wziął legł w grobie, u niego się upominaj; jakto odrzekłam, więc pan śmiesz w oczy gadać żeś pieniędzy nie brał!... nie brałem, pani kłamiesz mówiąc żem brał, ja wówczas odezwałam się do 5 panów tam stojących: „Słuchajcie panowie! ten złodziej, łajdak, kundcwot, zabrał mi 1150 rs. mam na to weksel i wyrok, a teraz śmie w żywe oczy zapierać się i dowodzić że mi nic nie winien," exlokajczyk stał, ani słowa nie mówiąc, ja więc znów odezwałam się: „ta podła faktorka Kluczyn; ja ją nauczę, ona mi tego wszystkiego narobiła" wrzeszczał żeś niewinna, ma się rozumieć rzekłam, że ją bronisz bo to twoja kochanka, on wówczas zawołał: „jak się pani nie wstydzisz, mówić o tem tutaj, to fałsz, wychodź bo cię każę wyprowadzić" Żałuję że nie miałam wówczas przytomności odrzec: „Jakto.. ty exlokajczyk śmiesz do mnie obywatelskiej córki, zniszczonej wypadkami krajowemi, a w części i z twojej łaski, tak się odzywać i drzwi mi pokazywać?.. ty masz wolność romansowania ze swoją retuszerką, a twoja żona z Podymows: i kwita, spytaj kto mnie o tem objaśnił, to ci wskażę," żałuję że mi to dopiero na ulicy przyszło na myśl. Widzisz więc teraz, jak ten złodziej Karasz: otgał się mówiąc że kontent był zobaczywszy mnie, sądząc że ułoży się ze mną, czyż złodziej kontent kiedy zobaczywszy okradzioną przez siebie ofiarę?.. Sługa Szteynerowej nawymyślała mi też przez drzwi, z dodatkiem abym się nie pokazywała, bo mnie ze schodów zrzuci, mam na to świadków, oskarżę ją sądownie za obelgi _ wszystko to przez kogo, jak nie przez ciebie nicponiu, nie byłażbym durniem, abym ci za to nie podziękowała czynnie i exlokajczykowi?.. Głupie gadanie twe nie ma podstawy żadnej, że byliby się złożyli na mnie, tylko że ja sama popsułam, tryjże ale przynajmniej zręcznie, nie po głupiemu, bo ja się poznam na tem. Matka Szteynerowej Chełmińska mówiła mi w imieniu córki i Karaszewicza że trzy r.s. miesięcznie będę dostawać i koniec, o żadnych innych układach mowy nie było, i to nawet łgarstwo, bo gdzież są one trzy r.s, kto mi je dał? a może jeszcze nie pora po 14 miesiącach czekania bez procentu. Mając tyle stosunków i znajomości co ja, wiem od znajomych o blondynie, subiekcie bez subjektwa, myśli osioł że masz grube pieniądze i niby cię kocha, wiedz że puściłam już rakietę nieprzyjazną o tobie do niego przez znajomych, już wie do czegoś zdolna, lub wiedzieć będzie wkrótce, kogo bierze za towarzyszkę życia, radzą mi posłać kopię niniejszego listu z objaśnieniami. Obyś się zmarnowała z ciałem i duszą twą, nikczemnico za twoje zbrodnie _ naruszyłaś mi spokój, zatrułaś życie i będziesz przyczyną że ja zginę gdzieś na barłogu więziennym, bo wiem że mi nie ujdzie na sucho co zamierzam zrobić, a ty obyś i tu na ziemi była najnieszczęśliwsza (a będziesz z mojej ręki) i obyś piekło w udziale miała, razem z twoim exlokajczykiem, tam przy smole piekielnej będziecie się mogli rozgrzewać dowolnie _ bachory jego, obyż żebrały u mnie chleba, a za łgarstwa opowiadane i przekręcanie faktów, też mu czynnie podziękuję, ginąc to przynajmniej niech wiem za co, za jeden łeb to za mało, potrzebuję dwóch. Będąc przyczyną straty tylu pieniędzy, powinnaś padalcze jakiś u nóg moich leżeć i przepraszać, a gdy o mnie z kim rozmawiasz, to powinnaś ze łzami żal objawiać żeś mnie zgubiła, a ty tołtyczo beczysz nad twoim Kochanym Karasiem żem go zwymyślała, a o mnie to ci nie chodzi. Dotychczas milcza-

tam, tylko groziłam, bo czekałam wiadomości z sądu wiele dostanę, sądziłam że gdy potem zoba:
czę się ze Szteynerową i Karaszewiczem, że mi dopłacą resztę, bo tak gadał złodziej Karasz: u Sodymows:
przed półtora rokiem, tymczasem Szteynerowa obiecuje dawać tylko trzy r. s. a Karasz: figę i jeszcze
wrzeszczy, że mi nic nie winien, nie bajdurz więc że miał ochotę ułożyć się ze mną. Kto się chce
układać, to sam do wierzyciela przychodzi, a jeszcze taki szubrawiec jak go jeden z adwokatów
nazwał, do kobiety chyba wiesz jakiej. Oby on tak zdrów był i gnaty miał całe, jak to pra:
wda że po to przyszedł do zakładu fotograficznego aby się ułożyć, pies też wściekły, sprząt:
nąć go to u Dytwalda będzie nagroda. Szteynerowa też nie wiele co warta, bo pod strachem Kara:
ła powiedzieć że będzie dawała po 3 r. s. już tyle dni upłynęło a nic nie ma. Ta dziewka która
mi nawymyślała pewno za jej namową, lub za jej matki, ta mówię w wigilję tego dnia uspa:
kajała mnie, że Szteynerowa myśli tylko o mnie, że będzie pracować aby mnie ~~tylko~~ oddać, że
bierze teraz za kasjerstwo 15 r. s. i że to przeznacza dla mnie, cóż dziwnego że usłyszawszy na drugi
dzień iż dostanę tylko trzy, z buntem i pogróżkami przyjęłam to oznajmienie. Ta dziewka, to
też trzeci kandydat do mojej zemsty, wisieć to za obydwie nogi, ale pierw sąd ją ukarze za obelgi i
zniewagi. Masz podła rajfurko, wytłumaczenie prawdy, a nie tak jak ci złodziej Karaś kochany
opowiadał _ ty powinnaś ciągle i do niego i do Szteynerowej, wołać aby mnie zaspokoili, bo tu chodzi o ca:
łość twojej mordy dziobatej i twego łba, ale ty wolisz nie mieć jej nawet śladu, jak kochanko:
wi przykrość zrobić przypominając o mnie. Zawadne sobie.... stracić komu 1150 r. s., nie pozwolić raz
w 14 miesięcy pokazać się i mówić o tem, czy to słychane rzeczy?... u Hotentotów lepsze prawa
jak u mieszkańców Krakowskiego przedmieścia. Radzę myśl czynnie co dalej będzie, naradzaj się
ze wspólnikami zbrodni i żony wspólnika drugiego, bo pożałujecie tego, ale już będzie po
niewczasie _ mnie i tak życie nie miłe, prędzej umrę w mrozach Syberyi. Wracając się jeszcze
do kłamliwego opowiadania Karaszewicza, co do spotkania się naszego, dla czego nie chcesz
przypuścić aby on łgał, a jak ci Felicja i Karolina opowiadają jak było w istocie, to, ty
wrzeszczysz, pięściami piekielnemi grożąc, że wierzysz złodziejowi nie im, które mówią, to
co słyszały odemnie. Kto łże to i kradnie i vice versa _ on ukradł mi 1150 r. s. w żywe
oczy zapiera się że niebrał żadnych pieniędzy, więc w opowiadaniu o naszem spotkaniu
też łgać musi, a ty jako kochanka jego krokodyle łzy lejesz nad jego zniewagami ode:
mnie odebranemi, a nie boli cię żem straciła tyle pieniędzy, przez twoje podłe faktor:
stwo, a także zdrowie, oczy wypłakałam, żem była przez dziewkę prawie zrzucona ze scho:
dów itp. _ to cię nic nie obchodzi, poczekaj nicponiu, nauczę ja cię płakać nad chłopa
podłego przykrościami, które co prawda, ty ściągnęłaś na niego, bo gdybyś nie łaziła do
mnie po kilka razy nalegając o pożyczkę, niczby tego wszystkiego nie było. Za bardzo
wiele pochlebiasz sobie dowodząc że gdybym w zakładzie zrobić ci co chciała, obroniliby
cię mężczyźni tam będący, wątpię, bo nie mieliby kogo, a czyż to gdzie indziej nie można
się pomścić za doznane krzywdy tylko w zakładzie?.. można i żandarmami być otoczonym
a jednak w łeb dostać, ty masz tylko jednego żandarma, subiekta bez subiektstwa.
Dość już... ostatnia odezwa, dotychczas jak już mówiłam, nic nie przedsiębrałam, tylko
czekałam podziału, teraz wiem że stracę 1000 r. s., za taką sumę, a w dodatku za tyle
przykrości moralnych, nie mogę oprawców oszczędzać, choćby mi przyszło pomocnika za
resztę mego grosza wziąć, to i tego się nie wyrzekam, po wywieranu mnie, pieniędzy

nie

nie będę potrzebować. Gdybym nawet i odebrałam wszystko, to i tak wiedz podlecu że cię zemsta nie minie, bo to odebranie byłoby bez twego udziału, ani razu mordy dziobatej nie otworzyłaś w tym interesie, z Syberyi napiszę do ciebie list podobny temu.

M Towie

24 marca 1888
Warszawa.

Trzeci list do Karaszewicza.

Areszt za skandale jak pan nazywasz, czyli za upominanie się o swoje pieniądze?.. pierwszy raz słyszę!.. a cóż za kara za porwanie podstępne ostatniego sierocego zarobionego grosza?.. może nic, prawda?.. tylko jeszcze pozwolenie otrząsania się nad tąż sierotą, Baszybuzaki sprawiedliwsi są. Sąd składa się nie z psów ale z ludzi potrafiłabym przedstawić rzecz, bez żadnych psów adwokatów, nawet z Krakowa: przedmieś, którzy jak podli pokątni doradcy, zaprawiają młodociane siły, doradzają jak pognębić sierotę bezbronną, ograbioną przez ich famułę. Na monarchów jest prawo nawet, nie tylko na ciemiężycieli despotów, którzy skrzywdziwszy kogo, zagrabiwszy podstępnie krwawo zapracowany grosz ani się turbują o oddanie, śmią hardo stawić czoło, że są niewinni, zacni, uczciwi, sprawiedliwi i na kogoś co pokrzywdzili winą urojoną zwalać. Bardzo jestem niezadowolona że pan: „z uczucia ludzkości" jak piszesz zaniechałeś sprawę, po cóż było zaczynać, nie wiem kogoby ona potępiła. Jak pan śmiesz doprowadziwszy mnie w części do niepoczytalności, o jaką mnie posądzasz, jak mówię śmiesz o jakichś pokorach pisać; wam upokorzyć się najpierw przed Bogiem, którego w mej osobie obrażacie, bo Chrystus powiedział: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych moich, mnieście uczynili" a potem upokorzyć się przedemną, jako pokrzywdzoną tylokrotnie moralnie i materjalnie.
Łodymowska opowiadał mi że jak doszła wiadomość do pana o śmierci Szteynera, że pan wówczas krzyczałeś: rwąc się za włosy: „a ja nieszczęśliwy człowiek, co ja z Towiańską zrobię, która mi ostatni grosz z takiem zaufaniem powierzyła." jestem wyższą kobietą, nie jeden mi już to przyznał, wina pana aczkolwiek ogromna, żeś zagrabił ostatni grosz i dał niecponiowi, utracjuszowi, zmalała w oczach mych i mówiłam nieraz do ludzi: „wiecie wy, że ja nie mogę tego Karasze nienawidzić, mnie go żal" ostatni list pana w lipcu do mnie pisany, tak że nie mógł mnie zaostrzyć na niego, dopiero przeszłotygodniowe awantury pana, w których wrzeszczałeś żeś pieniędzy nie brał, kłamiąc w oczy, wypierając się tego w liście pozawczorajszym, żeś chciał się rozmówić, ale ja do słowa przyjść nie dałam itp.. kłamstwa, to więc mnie nienawiścią do niego napełniło, i chęcią zrobienia sobie satysfakcyi wiodącej nie do aresztu, bo to za mało, ale w Sybir który chcę poznać koniecznie, bo to ma być kraj bardzo powabny. Całe pana wychodzenie ze mną jest niecne, choć pokryte formą niby miłości chrześcjańskiej bliźniego i tak czelne, że oburzy każdego, jak słyszałam że nawet Chełmińska, ale nie stara, tylko jej synowa płacze nademną _ jakkolwiek grzeszną jestem ale tylko przed Bogiem w duszy mej, a mianowicie że nie umiem podtym wrogom przebaczyć, pomimo tego doświadczyłam już nie raz w życiu, że moje słowa czy to błogosławieństwa czy odwrotnie sprawdzają się, na moim rodzonym bracie nawet miałam tego przykład,

sam

sam uczuł palec Boży, że nieszczęście jakie go spotkało wówczas, że stracił syna 12º letniego,
iż to za moje łzy które wycisnął, a Urbańska, Stokowska, widać psie głosy jak pan na:
zywasz jakoś poszły w niebiosy; kiedy moje głosy są psie, to już chyba pana będą
świńskie, ale nawet nie swojskiej ale dzikiej. Owa więc młoda Chełmińska, jeśli to pra:
wda że słysząc tylko o mnie płacze, niechże te łzy jej w doczesne i wieczyste szczęś:
cie się przemienią, niech nie zazna co to jest łza smutku, chyba tylko radości i wdzięcz:
ności – a pan żyj 100 lat, ale patrz zacząwszy od siebie, na jedno zawsze ze swoich
dzieci, wnuków, prawnuków, jak na prawdziwych warjatów, niech się świat znęca
nad nimi, jak ty, nędzniku nademną, że śmiesz mnie nieszczęśliwą kobietę, znękaną,
kompromitować i szamerować po cyrkułach i podłości wyrabiać, za co?... żem się dała
ograbić. O sztuce Sztejnerowej pewno już wiesz pan, kary sądowej nie ujdzie, chociażby
stu Sztejnerów i pokątnych doradców stanęło. Jestem obecnie w epoce zwrotu, zapytaj pan
doktora Sztejnera co to znaczy, a jeszcze tem bardziej u osoby niezamężnej, jak to
jest stan niebezpieczny, umierają, albo warjują na prawdę; rozdrażnianie kobiety
w epoce zwrotu jest zbrodnią i morderstwem, mogę z tego naprawdę oszaleć, jak mi
pokoju nie dacie, a wtedy wszystko mi ujdzie zrobić, pomów pan o tem z doktorem
Sztejnerem – on ma w ogóle na mieście opinję porządnego człowieka, jego zaś braciszek,
śliczny Józefek infamis, oraz zakały prawników i Sztejnerów, spadła do reszty nazwi:
sko to, spodlone już przez Feliksa, ojciec ich i doktór to co innego powiadają – tak młodzi
oboje jak doktor i adwokat, a już wyrobili sobie opinję, ale jakże odmienną, ja przecież nie
znam żadnego, więc nie z siebie mówię, a: „vox populi, vox Dei”! Proszę więcej nie pisywać
do mnie, czytać nie będę, oby ten list był zapieczętowaniem naszych miłych!!/ kores:
pondencji, zdrowie moje więcej warte niż wybiórki z Krakows: przedmieś:, z którymi mam
do czynienia, w tych czasach nieszczęsnych – szkoda że giljotyna zniesiona, postarałabym
się dostać pod nią, aby moim oprawcom i wrogom /za co?/ zrobić satysfakcję, ale trze:
baby w takim razie sięgnąć po kogoś lepszego jak po nędzne głowizny z Krakows: przedm:
Kończę już bo i tak krew mi do głowy uderza; jaki tu teraz panie horoskop na przy:
szłość przedstawić?.. pan ograbiwszy mnie do spółki z podłą faktorką, w dalszej przyszło:
ści naraziwszy mnie na śmierć głodową, naurągawszy się po cyrkułach itp... ja zaś po:
krzywdzona materjalnie i moralnie, satysfakcji dotychczas żadnej niemam, oprócz tego listu
i poprzednich, równa się ta moja satysfakcja kiwaniem palca w bucie, równowagi potrze:
ba koniecznie: „sapienti sat” Krowa co dużo ryczy, mało mleka daje i odwrotnie, nie będę już
dłużej ryczeć – na zakończenie chowam rzecz najciekawszą.
Przed paroma laty szłam raz z ulicą z Kluczyńs; wtem ta, pokazuje mi damę ubraną w fjat:
kową suknię i mówi: „patrz pani, to Karasiewiczowa, jak to za chłopem pędzi, taka i owa:
ka” nie pamiętam jak ją nazwała: „za jakim?” zapytałam się: „za Sodynowskim” odrzekła.
Teraz pan widzisz jaką podłą żmiję do zanadrza wziąłeś, ujmujesz się za nią, awantura:
jesz, wysilasz się aby ją ocalić od zemsty mojej, jesteś jej chlebodawcą, wiem że pan innym
nieraz niedopłacasz pensji, a jej ostatni grosz oddajesz, przez wdzięczność naturalnie za
podłe faktorstwo w nastręczeniu pożyczki, a ta niewdzięcznica, szarpie sławę żony jego, ma:
tki jego dzieci! Gdy raz /dawno już temu/ mówiłam że państwo chcielibyście się ze mną zbli:
żyć

życ, abym bywała u nich, ona jeszcze wspominała, aby pan pierwszy wizytę swą złożył, to może będę ich odwiedzać, bo wszakże żona widząc mnie u ś.p. Kluczyńs: starej, zapraszała do siebie, gdyż zagustowała we mnie, ja podobnież w niej - gdy więc przygotowywała mnie faktorka do odwiedzin pana dodała: „ niewiem jak tam pani będziesz w jej towarzystwie bo bo głupszej kobiety na świecie niema, o podobnej głupocie trudno mieć pojęcie". Na Imie Chrystusa ukrzyżowanego przysięgam że prawdę mówię, a chociaż obdartoszy mnie z wielu przy: miotów, chyba z bogobojności mnie nikt nie obedrze z pańskiej kliki i o krzywoprzysięstwo nie posądzi. Żegnam... żegnam! obyś pan ze wspólnikami tyranii swej nademną, choć na łożu śmierci pożałował i wyrzucał sobie niecne postępowanie swe; wymawiasz mi pan że moje postępowanie jest niechrześcijańskie... a pana jakie?... baszybuzackie zaś złe! pan z kupą tyranów mych formujesz wiązankę sporą, a ja sama jedna! Bóg tylko mnie bronić będzie, a wszakże pismo Śᵉ powiada: „ Straszna jest rzecz wpaść w rę: ce Boga żywego" lepiej może w pazury fotografów, doradców pokątnych i pseudo-adwo: katów pomysłowych, na których jest też prawo, za znęcanie się nieprawne. Życzę panu weso: łych świąt, weselszych jak moje, bo pewno w łóżku, a może i na Powązkach, co daj Boże! Amen. Spożywając jajko święcone, a łzą moją skropione, pomyśl pan o mnie, ale przychylnie i z wyrzutem sumienia.

M Towiań

30 Kwietnia 1888
Warszawa.

Szanowny Księże Biskupie /Ruszkiewicz/

Ze czcią synowską, najpierw ucałowawszy ręce Je: Excel: ośmielam się wypowiedzieć praw: dę, którą czuję głęboko, jestem w prawie przejścia tegorocznego Rubikonu, gdybym bowiem mil: czała, kamienie zimne za mnie mowiłyby...
W naukach wygłaszanych w czasie tegorocznych rekolekcyi u Kanoniczek, gdy mowa była o cierpie: niach i uciskach ducha, zwracał uwagę Je: Ex: że w takich smutnych okolicznościach, można szukać ulgi i u ludzi nie tylko u Boga, jakoto u kapłanów i innych osób bogobojnych i światłych do których mamy zaufanie.
Ucisków mych któż nie zna?... wiele z nich jest wiadome ogółowi, mianowicie duchownym, a w szczególności jeszcze Tym, którzy mnie znają osobiście - do liczby tych ostatnich i Je: Exc: należy. Nieraz widywaliśmy się u ś.p. Szumowskiej, bywała tam mowa iż cierpię prześlado: wania od mojej rodziny że fanatycznie nie podzielam zasad Ojca mego, że dla Boga i Jego Kościoła zerwałam z familją, która mnie od bogatych swych progów odprawia za to, iż spełniają się na mnie słowa Psalmisty pańskiego wyrażone w ciemnej jutrzni na Wᵉ środę: „ Stałam się obcym braciom mym i cudzoziemcem synom matki mej." Zaszczycali mnie współczuciem swem, sympatją i podzielaniem różnorodnych boleści mych, tacy ludzie jak: trzy - biskup Feliński, który nigdy drzwi swych nie zamykał przedemną, owszem wzywał, abym wiele razy tylko chcę przychodziła na konferencje, X Sotkiewicz detto. Ten ostatni słucha: jąc nieraz mych opowiadań co przechodzę mawiał: „ Panię, to doprawdy, Sam Pan Bóg jak piłką bawi się i pozwala ludziom podobnież igrać, ale zazdrościć jej tego mogę, bo taka tyl

Koj

ko droga do nieba" i często wilgoć wzrok Mu ćmiła, Biskup Kuliński podobnież - sam mnie nieraz zachęca gdy Go w Warszawie będącego odwiedzam, aby do Kielc przyjechać, bo tam swobod: niejszym będzie w rozporządzaniu czasem, by ze mną konferować, pisuje do mnie czasami, infu: ła nie zepsuła Mu duszy i szlachetnego serca, jakim był od lat wielu, takim i pozostał, dla tego też tak za Nim jak za X Sotkie: w dwukrotnej modlitwie mej rannej i wie: czornej, błagam Boga niegodnemi usty, o wszystko dobro dla Nich. X Sotkie: był moim spowiednikiem przez lat parę, co tydzień duszę mą przed Nim otwierałam, oprócz tego często rozmawialiśmy w mieszkaniu, gdy chciałam już odejść, zatrzymywał aby jeszcze pozostać jeśli mam czas, widać więc że rozmowy moje nie były czcze i suche, czasu nie żałował, chociaż jako Administrator, całą archidjecezyją zarządzał, był to mój Cyrenejczyk. Jeżeli to jest prawdą, jak niektórzy duchowni dowodzą, że Bóg włożył na mnie winy Ojca mego i że z tego powodu, życie me jest jednym krzyżem, jakże mi ciężko być bez swego Cyrenejczyka!... Nie umiałam widać korzystać z pomocy kon: fesjonałowych i konferencyjnych Xa Sotkiewicza, kiedy mi to odjętem zostało... dziś zesz: łam na bezdroża, na których z rozpaczą widzę że zginę!... ja która dawniej do Sa: kramentów SS co tydzień przystępowałam, komunikując kilkakrotnie, dziś tak upadłam, że lata całe nie czynię tego, jak np: obecnie, nie spowiadałam się z półtora roku i nie mogę się na nią zdobyć, gdy woda bowiem jest mętna, przejrzeć się w niej jest trudno i dno zoba: czyć - a któż zamącał i zamąca mi tę wodę?... nie deszcz, nie wiatr, tylko ludzie, bia: da temu który stawa grzesznikowi przeszkodą na drodze do pokuty, albowiem sam potę: pionym będzie!... Jestem paraliżem ruszona, czuję stan mój okropny, ubolewam nad nim bezmiernie, wiele razy widzę ludzi zgromadzonych przy konfesjonale, tęż zazdrości wyle: wam, rozum mi nakazuje przyłączyć się do nich, ale krnąbrna i bezwładna wola, ani chce słyszeć o tem, wreszcie jako sparaliżowana, potrzebuję kogoś coby mnie do sadzaw: ki Siloe choćby wrzucił siłą, jeśli nie wpuścił. Jedno słowo czasem wyczytane lub posłyszane, jak czarodziejską różdżką dotyka i na nogi duchowe stawia - zachęcona wyż wymienioną mową u Kanoniczek, postanowiłam raz jeden pomówić z Nim szczerze, wyja: wić mój stan wewnętrzny, oraz powody mętów moich duchowych, możeby chemiczne środki znalazł w słowie swem, aby owe męty ustały się, ażbym dłużej nie odwlekała, przy: jęcia lekarstwa w sakramencie pokuty, niestety! zostało mi to odmówione, niby z powo: du braku czasu, jak mi to X Brzeziewicz oznajmił. A Boga dla Boga, czyż to nie można opuszczać?.. Sta Franciszka rzymianka od pacierzy zakonnych kilka razy odcho: dziła do bliźniego i powróciwszy zastawała literami złotemi wypisane miejsca gdzie prze: rwała, pokazał jej Bóg jak Mu miłem było, że rozmowę z Nim Samym nawet przerwała dla bliź: niego, więc i Je: Ex: podobną podzięką choć nie tak wyraźną otrzymałby może od Boga, gdyby mnie po jednorazowej rozmowie zdołał do wejścia w sadzawkę Siloe nakłonić i w nią zanurzyć. Już raz znajdowałam się w podobnie długiem odrętwieniu - będąc w Ciechocinku zbliżyłam się do jakiegoś kapucyna do konfesjonału, był to X Łukasz jak się później dowiedziałam, s-am trzy: mał mnie trzy godziny, a skutek tak długiej konferencji był ten, że w przeciągu miesiąca spowiadałam się trzy razy - jakaż zasługa przed Bogiem owego kapucyna... wyższego wykształ: cenia i światła nie dostrzegłam w Nim, nie frapowało mnie ono jarzącemi kolory, lecz czu:

łam

tam tam tylko świątobliwość wielką i litość nad sobą; wcale nie miałam zamiaru rekomen:
dować mu się, ale po krótkim wstępie poznał, a raczej domyślił się i wprost spytał czy nie jes:
tem Towia; mówił że słyszał wiele o mnie od duchownych, wówczas jak ojciec ogarnął moją
duszę schorzałą i z syna marnotrawnego, zrobił pokutnicę, niestety! tylko na czas krótki.
Sądzę że choć lekki wyrzut może sumienia uczuje w duszy Je: Ex: po odczytaniu tych słów
paru. Zachęcacie nas Panowie i w konfesjonałach i w ambonach, abyśmy zapierając się sie:
bie miłością bliźniego powodowali się i poświęceniem, szkoda tylko że nam przykładu te:
go nie dajecie jak np. obecnie Je: Ex; przewidział to Chrystus gdy mówił że nie bierzcie przykładu
z Ich postępowania, tylko słuchajcie co nauczają i tak czyńcie. Odrzuconą zostałam od progów
Jego jak Łazarz od progów bogacza, oby Bóg nie pamiętał Mu tego i nie był głuchym dla Nie:
go, jak On był dla mnie. Wszakże S Augustyn był 7 lat bez łaski w oschłości ducha,
S Teresa i S Magdalena de Pazis ditto, sam Chrystus nawet konając doświadczył tego, nie
wiadomo czy i na Je: Ex: nie przyjdą chwile opustoszenia serca, życzę aby Bóg nie chciał
odwetować Mu za mnie_ na górze Tabor chętnie Je: Ex: przebywałby w radości i zachwycie
ducha, ale gdy przyjdzie pobyć choć chwilkę z bliźnim na Kalwaryi i posłuchać jego że:
remjad, wówczas drzwi się zamykają. Nakazujecie Panowie z ambon cześć i szacunek dla
siebie, wyrzucacie nam że go nie zawsze mamy, lecz jakże się on niema zmniejszyć, lub
zupełnie wygluzować, jak się widzi, że gdy tylko potrzeba trochę pracy, trudu, poświęcenia choć:
by chwilkę, już Was tam Panowie niema... smutne ale prawdziwe, wszakże „nulla regu:
la sine exceptione" jak tacy Felińscy, Kulińscy, Sołkiewicze, a wreszcie Marcińscy i Matu:
szewscy. Przepraszam że tak puściłam wolny bieg memu pióru, ale kłódkę nie podobna
mi było pisać. Teraz widzi Je: Ex: kogo odrzucił od drzwi swoich, tę która cierpi
prześladowania dla sprawiedliwości, za zasługę z pewnością Bóg Mu tego nie poczy:
ta_ a gdzież jest spełnienie polecenia S Pawła: „Przyjmujcie wspólnie jedni drugich,
jako Chrystus was przyjął ku chwale Bożej" Dobry pasterz daje duszę za owce swoje_
gdzież tu mówić o duszy, kiedy się żałuje trochę czasu.

Całuję ręce Je: Ex:

M Towiań.

16 czerw: 1888
Warszawa.

Do Xiędza Brzeziewicza.

Ten co naucza innych, niech także reflekcje otrzyma, w imieniu Boga obrażonego prze:
zemnie, prawdy pokrzywdzonej, a także niesłusznie pomawianego X Biskupa Ruszkiewicza.
Gdy przed kilkoma miesiącami prosiłam za pośrednictwem Xiędza o jedną konferen:
cję z X Biskupem, w ważnej potrzebie duszy, odpowiedział mi Xiądz że Biskup pewno nie
przystanie na przyjęcie mnie, bo niema czasu, bo to, bo owo, gdy nalegałam usilnie do:
wodząc że pewnie nie odmówi znając mnie od lat 20, powiedział Xiądz aby przyjść za pa:
rę dni po odpowiedź, gdy przyszłam usłyszałam wyraźnie że X Biskup odmawia bo nie:
ma czasu. Oburzenie me w tej chwili objawiłam, list mój pisany do Biskupa czytałam
Biskupowi Kulińskiemu, X Marcińskiemu, X Matuszewskiemu i innym duchownym, a

także

także mnóstwu moich znajomych, którzy mi słówka przygany nie powiedzieli, bo choć był dość ostro pisany, ale w takiej formie że się nie mógł X Biskup obrazić, a wreszcie podług słów S Augustyna, powinniśmy uważać co ale nie kto mówi lub pisze, dziwiono się tylko że Biskup nie kazał mnie wówczas wyszukać i wezwać, jako koniecz: ny wynik takiego listu; jedna osoba w zakład ze mną poszła dowodząc że mnie wezwie, ja zaś utrzymywałam odwrotnie a także i to, że gdyby nawet i miał tę myśl, to Mu Xiądz wyperswadujesz i odwiedziesz od tego. Ciągle z goryczą myślałam o X Biskupie, mawiałam do ludzi podobnież, tysiące uczuć nieprzychylnych, wybudza się we mnie na tego człowie: ka, ze spowiednikami o tem mawiam, co tu więc obrazy Boga! tymczasem w tych dniach dopiero prawda na jaw wyszła, kto wywołał te uczucia grzeszne we mnie nur: tujące, że to Xiądz niepomnąc iż: „obrzydliwe są Panu usta kłamliwe" i że du: szy kościołowi nawet nie pozyskuje się kosztem prawdy. Poznawszy się przypadkiem z X Filochowskim który ze słyszenia zna mnie od lat 30 i podobno nie z najgorszej strony, mogłam przynajmniej to miarkować przy pierwszem widzeniu się, jak usłyszał kto jestem; poznawszy się z tym przezacnym kapłanem, czułam potrzebę zakomunikowania Mu listu mego pisanego do X Biskupa. Gdy przy spotkaniu się z X Ruszkiewiczem, mówił mu o tem X Filocho: odpowie: dział Biskup że pamięta ów list i że nie mógł i nie może z podziwienia wyjść, za co ja właściwie mam do Niego żal, albowiem pierwsze słyszy, że ja pragnęłam z Nim pomó: wić, przypuszczał że zapewne listownie Go o to prosiłam i że ów list zaginął, ja zaś milczenie uważając jak mniemał za odmowę, napisałam dopiero z wyrzutami. Pokazuje się więc że Xiądz sam od siebie odmówił mi audjencji i tem wywołał cały szereg grze: chów, ogromu żalów co jest z krzywdą Boga i X Ruszke; któremu niby przez wielką gor: liwość chciałeś Xiądz przysługę zrobić, evaquację mi sporządzając. Gdybym ja uczyniła coś podobnego i tyle złego spowodowała, choć mnie nikt nie nazywa Cherubinkiem, jak to nazwał ktoś księdza, ja więc mówię w takim razie wyrzucałabym to sobie lata całe, jeżeli nie całe życie, spowiadałabym się z tego i rzeczę że spowiednik porządnieby mnie za to wyłajał, kazałby uczynić zadość temu i naprawić złe – trudno mi tu robić uwagi, uczyniłam swoje, otwierając Mu oczy na to co spowodował, minięciem się z prawdą, o skutkach czego nie wiedział nawet pewno; dobrze to w piśmie Ś[em] powiedziano aby nie naśladować kapłanów w ich postę: powaniu tylko słuchać co nauczają i tak czynić, a wszakże: „breve per exemplum, longa per precepta" smutne ale prawdziwe. Gdyby moja wymówka w tej chwili czyniona była niesłusz: ną, to wówczas sądzićby należało że X Biskup wypiera się prawdy chcąc się uniewinnić, a chyba szczególnie przed X Filocho: nie potrzebowałby czynić tego, tylko odrzec: „w rzeczy samej prawda, odmówiłem jej rozmowy o którą prosiła," tymczasem z oburzeniem mówił że niesłusznie mam do Niego pretensje, bo o niczem nie wiedział. Wierzę temu, bo mi ludzie na mieście mówią, że Xiądz robisz co tylko możesz, aby nigdy nikogo nie dopuścić do Biskupa, czem już może nie je: den skandal podobny temu wywołałeś. Przepraszam za moją formę pisania nie zbyt może sy: nowską, ale żółć mi spać nie daje od kilku dni jak się o tem dowiedziałam; jeszcze i tak wypada mi przeprosić X Biskupa, wyznać skryte nieprzyjaźni jakie nosiłam przeciw Niemu tak długo i ludziom je objawiałam, teraz muszę Mu imię naprawić, a winę złożyć na praw: dziwego winowajcę, co mi też miłem nie jest, to wszystko nie może mnie dobrze uposabiać na Xiędza

M Towia

28 paźdz. 1889
Warszawa.

Szanowny Panie /adwokat Lucjan Wrotnowski/

Dzięki niech będą Kadmusowi księciu fenickiemu w wiekopomnej przeszłości żyjącemu za wyna:lezienie liter, o ileż bowiem łatwiej jest gęsią orać, niż z potrawą Ezopa mieć do czynienia, szczególnie jak idzie o rzecz tak drażliwą jak mój obecny interes - niewłaściwie może iż rzecz tak poważną, nadto bolesną, bo ze łzą w oku pisaną, wprowadzam jakoby przez Momusowe wrota, ale taka to już moja niepoprawna natura. Pragnę wyprosić pismem mojem wpływ na Pana Józefa Szteynera, ze strony Szanownego Pana, a słyszałam że on jest potężny, słowo pańskie jest rozkazem dla P Józefa. Wiadomo Mu zapewne jak wiele ludzi skrzywdził Felex Szteyner, skrzywdził wielu, ale zgubił tylko jedną tj: niżej podpisaną - żona jego sama przyznaje że mój dług jest naj:świętszy.

Aczkolwiek pochodzę z rodziny znanej w świecie, któż bowiem nie słyszał o ś.p. Ojcu mym An:drzeju Tow: w literaturze tak często przytaczanym z okazyi łączności z imieniami trójcy wieszczów: Adama M, Juljusza S i Zygmunta K, aczkolwiek mówię, z tak znanej rodziny pochodzę, muszę na niwie pedagogicznej pracować na siebie - ś.p Ojciec mój nie zostawił w spuściznie nic oprócz rozgłośnego imienia, majątek nasz na Litwie, poszedł na ołtarz oj:czyzny, skonfiskowano go nam zaraz po wyjeździe Rodziców. Zawód mój pedagogiczny, to mozolne pole, na którem wywalcza się tylko wieniec cierniowy, bytu zaś i uznania prawie nigdy. Pracowałam całe życie ciężko, nielitościwy los, ścieżki życia mego ostrymi kamieniami zasypał, sama jedna, bez rodziny, opieki od lat bardzo wielu, bo chociaż 9-ro nas było, każde sobie tylko oddane, silniejszy nie pomagał słabszemu, pomimo takich jednakże warunków, zdołałam oszczędnością moją, odłożyć na stronę kapitalik. Felex Szteyner wziął 1150 rs: na parę tygodni przed śmiercią, z apteki dostałam 200 kilkadziesiąt r.s. tak że wyrok zawiera dziś 944 rs - dla kobiety starszej, spracowanej są to miljony, dla Panów zaś Szteynerów to parę tygodni swobodnego życia. Wszak jest ich trzech, cóżby to znaczyło dla lu:dzi młodych, nieżonatych, zamożnych, złożyć się aby łzę otrzeć i złorzeczenie z ust spędzić, które nieraz wychodzi z moich na Felixa gdy niedostatek cierpię. Mówiono mi o czem już wyżej wspominałam że Sza: Pana wpływ na P Józefa jest bezmierny, racz że go Pan użyć, a może od jednej krótkiej rozmowy, będzie zależeć uszczęśliwienie mnie, za które do zawarcia powiek błogosławić Pana będę. P Józef dostał 4 000 rs z apteki, przez wzgląd na to, mógłby co prawda tak nie wielką sumę dać, wreszcie niech tylko powie braciom, że od siebie składa trzecią część, tamci z pewnością w obec tak stanowczej decyzyi, żenowaliby się nie wtórować Mu w tak szlachetnym uczynku. Przysięgam na popioły ś.p. Ojca mojego, że nikt z wierzycieli nie dowiedziałby się odemnie o tem, aby nie nachodzili ich inni wierzyciele w tym samym interesie. Gdy pomyślę że pracowałam lat tyle z zaparciem i zapomnieniem o teraźniejszości, a pomnąc tyl:ko o przyszłości i że to poszło wszystko na człowieka którego raz tylko w życiu widziałam chwilkę, od zmysłów odchodzę, nie ręczę czy z czasem napływ krwi do głowy, nie przyniesie mi jakiej zbrodniczej myśli, do czego dotychczas nie czuję się być zdolną, za przyszłość nie ręczę.

„Komu bogi byli wrogiem, zrobili go pedagogiem" nie jestto spadek jak u innych wierzyciele, ale krwawo-łzawa praca. Pisałabym w tej materyi bez końca, ale i dalsze słowa nie wyros:łyby na polu które orał ból, a zasiewała rozpacz, pocóż mam dłużej psuć cierpliwego Czy:telnika

telnika mego z kielicha goryczy, który mam sama przy ustach!.. Pani Szteyner Felixowa pła:
ciła mi od 15 miesięcy wraz z Karaszewiczem po 5 rs co miesiąc, już zaprzestała od 5 miesięcy owej wypła:
ty, nie przysyła nic pomimo zgłaszań się mych kilkakrotnych, tem więcej czuję się być podraż
nioną. Przepraszam nad wyraz za moje narzucanie się Szanownemu Panu, raz jeszcze błagam
raczy przemówić za mną, a Bóg wynagrodzi Mu stokrotnie Jego interwencję. Nim się zabra:
łam do obecnego pisania, zapytywałam wiele osób o opinję pana, daj Boże każdemu mieć ta:
ką, bo człowieka z sercem i szlachetnego, racz Pan przypieczętować to świadectwo przyło
żeniem się do osłodzenie resztek życia mego_ wszakże nie proszę Panów Szteynerów o wspar:
cie, ale o pokazanie się ludźmi honorowymi i kochającymi brata, który z pewnością cier:
pi za moje łzy więcej jak za innych

Z uszanowaniem

M Towiańs

7 stycz: 1889
Warszawa.

Do Xiędza Sawłowskiego.

Z góry przepraszam że naruszam „tajemnice królewskie" (Tobjasz) duchownym o ile wiem nie
wolno o nich pisać, ani rozmawiać z innemi osobami, bez upoważnienia penitenta, ani na:
wet myśleć, ale mnie wolno, ja do sekretu nie zobowiązana, gdyż to moja własna tajemni:
ca, uchylam więc śmiało ową tajemniczą zasłonę, tegoroczny Rubikon, czuję się w prawie przejścia,
gdybym bowiem milczała, kamienie zimne za mnie mówiłyby. Kazał mi Xiądz odbyć następną
spowiedź przed X Swiatłowskim, uczyniłam zadość Jego woli, przez posłuszeństwo winne spowiedniko:
wi choć chwilowemu. Nim zdam sprawę z owej czynności, proszę pozwolić cofnąć się trochę w przesz:
łość.
Spowiadałam się pierwszy raz przed Xiędzem 12 listo; raczyłeś mnie wówczas zasilić mnie radami
zachwycającemi i bardzo praktycznemi. Mnemozina czyli bogini pamięci, okazała mi się matką,
nie macochą, dopisała mi tak, że pamiętam zwykle długo, a jeszcze tak wielkie i święte słowa
słowa, jakie wyrzeka spowiednik. Mówił mi wówczas: „Masz oświatę i wiadomości, nie widzę po:
trzeby robić ci wiele uwag, przeżyłaś już dość lat, pamiętaj że może śmierć bliższa jest ciebie
niżeli sądzisz, bój się, ażebyś odrzuconą nie była, bo jakże...masz wzór w Chrystusie że się modlił
za swych krzyżowników, w Sm Szczepanie ditto, odmawiasz „Ojcze nasz" a nie umiesz odpusz:
czać krzywdzicielom twym. Wymowy twej i nauki nie używaj na pognębienie i kaleczenie Chrys:
tusa, ale na Jego chwałę i pożytek bliźnich, nie dodawaj Mu ciężaru winami twemi, ale przy:
noś ulgę. Słuchaj słów kapłanów, czytaj z uwagą rzeczy duchowe, zatrzymywuj je w pamięci, a:
le pamiętaj że samo słuchanie i czytanie nie zbawia." Za tak piękne rady, dziś jeszcze synow:
ski pocałunek składam na ręku Jego. Następnych parę spowiedzi odbyłam przed innymi, gdy zaś
przyszłam znów do Niego 11o grud: o zgrozo! cóż za zmiana! oddałeś mi Xiądz na samym
wstępie świadectwo żem wykształcona, inteligentna, że dążę do doskonałości spowiadając się i
komunikując często, potem na raz gdy potrąciłam coś o kazanie przez Niego wygłoszone, że jedno
wyrażenie wzięte w niem grozą mnie przejęło, tj: że dobre nawet uczynki, bez wartości pozosta:
ną, jeżeli nie były wykonane w stanie Łaski; gdy więc frasunek o własne czyny okaza:

tam

tam, co bynajmniej nie było ani krytyką, ani naganą; sądzę że duchowni kortenci powinni
być widząc u stóp swych istotę myślącą, pomimo uszów której nic nie przejdzie obojętnie, a któ:
ra wszystko z zastanowieniem słucha, gdy więc powtarzam okazałam mój frasunek, usłyszałam
z oburzeniem i gniewem: „głupia jesteś" a gdzież wykonanie słów zapisanych w księdze Eklezjastyk
i w psalmach: „nie we wzruszeniu Pan a w pokoju miejsce Jego" tak się tem zmięszałam że nie wiem
co dalej mówić, nareszcie wstrzymał mi rozgrzeszenie, nie chcąc wytłomaczyć za co, choć Go usilnie o
to błagałam, cóż za pożytek z takiej spowiedzi?.. Wiem dobrze iż owo spotkanie na koryta:
rzu i rozmowa o bilecie wejścia na asystę 6° grud: czyli jubileusz Arcybiskupa, zgubiła mnie
- dowiedziałeś się Xiądz wówczas kto jestem i od razu postanowiłeś odtrącić mnie od siebie, za
co?.. jem pełna ucisków, które są znane wielu nawet duchownym u których po większej czę:
ści mam mir i dobrą kreskę, ale u tych tylko, o których można rzec iż są: „homines
Dei," co wszakże nie o każdym da się powiedzieć. Któż nie zna mojej historji? wiele i du:
chownych wie iż cierpię prześladowanie od własnej rodziny, że nie podzielam fanatycznie błędnych
ich zapatrywań religijnych, że na głos kapłanów dla Boga i Jego Kościoła zerwałam z fa:
milją, która mnie od bogatych swoich progów odprawia za to, że spełniają się na mnie
słowa Psalmisty pańskiego, wyrzeczone w ciemnej jutrzni na W. środę: „Stałem się obcym bra:
ciom moim i cudzoziemcem synom matki mej." Darzyciali mnie współczuciem, sympatją i
podzielaniem różnorodnych boleści mych, tacy ludzie jak Arcybiskup Feliński który mnie ni:
gdy nie odrzucał od siebie, owszem wzywał aby wiele razy tylko chcę, przychodziła na kon:
ferencje, spowiedzi mi też nie odmawiał gdy żądałam. X Sołkiewicz takim samym być się
okazywał, słuchając nieraz mych opowiadań co przechodzę mawiał: „pania, to doprawdy
Sam Pan Bóg jak piłką bawi się i pozwala ludziom podobnież igrać, ale zazdrościć jej te:
go mogę, bo taka tylko droga do nieba" i nieraz wilgoć wzrok Mu zaćmiła, Biskup
Kuliński podobnież, sam mnie nieraz zachęca, gdy Go w Warszawie będącego odwiedzam,
aby do Kielc przyjechać, bo tam swobodniejszy będzie w rozporządzaniu czasem, by ze mną
konferować, pisuje do mnie. X Sołkie: był moim spowiednikiem przez lata całe, co tydzień
kazał mi przystępować, pomimo tak licznych wynurzań się mych i z win popełnionych
i z ucisków różnych, nigdy mnie nie odpychał od siebie, w mieszkaniu często przyjmował
na rozmowy, a gdy sama z własnej woli zaprzestałam spowiadać się przed Nim, bo mi
raz jako człowiek przykrość wielką wyrządził, dopominał się i zapytywał widząc mnie w to:
warzystwie, dla czego przestałam przychodzić doń do konfesjonału; X Honorat kapucyn da:
wniej jeszcze podobnież okazywał zdziwienie i jakoby niezadowolenie, że Go opuściłam jako
penitentka, X Honorat był za łagodny, a ja lubię spowiedników ostrych ale sprawiedli
wych - widać że moje konfesjonałowe oskarżania się i wywnętrzania nie były głupie, złe,
nudne bajdurzenia, skoro tacy ludzie jak wymieniłam, objawiali życzenia przewodniczenia
mi, nie odprawiali od konfesjonału i rozgrzeszali zawsze. X Sołkie: był moim Cyrenejczy:
kiem, ciężko mi być bez takowego, tem bardziej że jak wielu duchownych dowodzi, Bóg wło:
żył na mnie nieprawości innych, którzy może mieli nieszczęście sprzeniewierzenia Mu się, -
jestem więc ofiarą zapokojną, kozłem ofiarnym starego zakonu, mając mnóstwo własnych
wykroczeń, muszę dźwigać i cudze, jako taka więc zasługuję na litość i współczucie a
nie na odpychanie mnie. Duchownym, a jeszcze młodym wikarjuszom, o ile śmiem mówić nie

należy

należy wybierać tych i owych do spowiedzi, a innych odpychać, co się im nie podobają z mo:
wy, niechże każdy tak zrobi, cóż mi pozostanie?.. rozpacz i zwątpienie. Taki np: X Matu:
szewski, przed niedawnym czasem objawił mi sam chęć przewodniczenia mi, odmówiłam,
bo Go znam od lat kilkunastu osobiście z towarzystw, w tych dniach zobaczę się z tym
szczigodnym kapłanem, sam zaprosił mnie na konferencję do mieszkania, wypłaczę się przed
Nim na moje nowe ucisk i, spowodowane przez tego, kogo Bóg postanowił rozjemcą, po:
między Sobą a grzesznikiem. Wielu dawniej miałam duchownych znajomych, którzy ze współ:
czuciem słuchali mnie, dziś został nie tylko Biskup Kuliński i Sotkiewicz, a także Mar:
ciński i Matuszewski, pierwszego odwiedzam gdy jest w Warszawie. Oni wszyscy są cier:
pliwi w wysłuchaniu mych jeremjad, nie przykrzą sobie w rozmowie ze mną, a Ksiądz gdym
doń przyszła w tydzień po owem nierozgrzeszeniu zrozpaczona, zbolała, nie dałeś mnie do
słowa przyjść, wypłakać się i wywnętrzyć z męki i niepokoju, jaki przez tydzień przeszłam,
odtrąciłeś jak zbrodniarkę, odwracałeś się w konfesjonale spostrzegłszy mnie, nabuntował
Go ktoś na mnie, ci może co nieznoszą mojej eloquencji, którzy są podług łacińskiego języ:
ka wielkimi, ale szkoda że tylko z nazwiska i z wzrostu, ale nie z serca i duszy /Mag:
nuski/ i inni tamtemu podobni, choć mali wzrostem /Niewiarowski/ bo jakżeż tłomaczyć
mam owę raptowną zmianę w Księdza usposobieniu dla siebie tak wrogiem?.. Tysiące
spowiedzi w życiu mem odbyłam, dawniej większe może i liczniejsze miałam winy, bo mniej
pracowałam nad sobą, a nie spotkało mnie to nigdy, żeby mnie kto odpędzał prawie od
konfesjonału, odwracał się po kilkakrotnie, wychodził nareszcie z niego. Gdym prosiła o
cierpliwość w wysłuchaniu mnie żem niezasłużenie rozgrzeszenia nie dostała, bez wy:
jaśnienia nawet za co, cóż usłyszałam: „Nie rób mi żadnych uwag, bo ja do tego nieprzy:
zwyczajony." Jeżeliście się Panowie obrali męczennikami, ofiarami, pracownikami w
winnicy Pańskiej, słuchaczami bredni i brudów ludzkich, toć przez Bóg żywy, nie za:
żyjcie rozkoszy i wygodnych a przyjemnych dyskursów w tym trybunale; otwarcie mówię,
że mnie te ostatnie słowa zgorszyły, chociaż to już tak dawno, a ja mam ciągle i jego i te
rozmowy nasze na myśli. Spokój mi Ksiądz odebrał, nabyty od pięciu miesięcy dopiero
z wielkim trudem; poprzednio bowiem z powodu przejść okropnych dusza ma była w ta:
kim chaosie i niepokoju, że nie spowiadałam się lata całe - jestem rekonwalescentką na
drodze życia duchowego, łatwo mnie zrazić abym znów wpadła w odrętwienie i przestała
zaczerpywać pomocy w odzyskaniu i utrzymywaniu łaski poświęcającej, przez mod:
litwę i Sakramenta. Któż mnie zachwiał na tej drodze i zaczął zrażać do niej, za:
rzuciwszy płaszcz niepokoju?.. oto jeden z tych o których Gaume w dziele swojem
mówi że są, a przynajmniej powinni być: „naturalni stróże chrześcijaństwa" a Konstan:
tyn W^ki^: „Stróże duszy" S Ignacy Antjocheński „Teosforus czyli nosiciel Boga" Jeżeli
modlitwa moja ma u Boga jaką wartość, to winnam nadmienić że Ksiądz sko:
rzystał na tem nieporozumieniu - po każdej bowiem Komunii Śtej najpierw się
modlę za moich nieprzyjaciół do których mam żal, przybył mi od niedawna i Ksiądz
do ich liczby. Ostre a niesprawiedliwe postąpienie ze mną, nie mogło dobrego wspom
nienia zostawić, wyżalić mi się Ksiądz nie dałeś, oby Bóg nie pamiętał Mu tego i
nie był głuchym dla Niego, jak On był dla mnie. Wszakże S Augustyn był 7 lat

bez

bez łaski w oschłości ducha, S. Teresa, S. Magdalena do Sacris ditto, sam nawet Chrystus doświadczył tego, nie wiadomo czy i na Księdza nie przyjdzie chwila ucisków i opuszczenia serca, radbyś się wywnętrzyć przez Zastępcę Boga lub przed Nim Samym, życzę aby Bóg i Księdza spowiednik nie chcieli odwetować Mu za mnie, odprawiając go od siebie – na górze Tabor chętnie przebywałbyś w zachwycie i radości ducha, ale gdy przyjdzie pobyć choć chwilkę na Kalwaryi, posłuchać jego jęków, jeremjad, wówczas ewaquacja następuje i odrzucenie. Nakazujecie Sanowie z ambon cześć i szacunek dla siebie, gromicie ostro przy konfesjonałach, gdy się wyznaje niechętne i przeciwne usposobienie dla Nich, rozgrzeszenie wstrzymujecie, ale jakże ten szacunek niema się zmniejszyć, lub zupełnie wygluzować, gdy się widzi że jak potrzeba tylko trochę poświęcenia, trudu, ofiary, już Was tam Sanowie niema – przykładów nie mamy cierpliwości gdy usłyszymy: „głupia jesteś" chociaż przed chwilą te same usta oddawały świadectwo rozumowi penitenta, lub pokory przy słowach: „nie rób mi uwag, bo ja do tego nie przyzwyczajony" przewidział to Chrystus bo zalecał: „Nie bierzcie przykładu z ich postępowania, tylko słuchajcie co nauczają i tak czyńcie." Smutne ale prawdziwe, wszakże nulla regula, sine exceptione, jak tacy Felińscy, Kulińscy, Sotkiewicze, Marcińscy, Matuszewscy i wielu innych.

Sądzę że choć lekki wyrzut sumienia uczuje Ksiądz po odczytaniu słów tych paru; odtrąciłeś, napełniłeś zwątpieniem i prawie niechęcią ku życiu duchowemu, tę której dostało się w udziale cierpieć prześladowania dla sprawiedliwości, za zasługę z pewnością Bóg Mu tego nie poczyta. Co do X. Światłowskiego, byłam u Niego w wigilję n:r u spowiedzi, rzecz naturalna że żaliłam się na Księdza, trafne jego uwagi bardzo dobrze na mnie wpłynęły, ale nie podobna więcej tam chodzić, bo wstawszy przed 5ą zastałam konfesjonał oblężony, a że już poprzednio pisałam do Niego, z prośbą ażeby mnie wyspowiadał, rozmawiałam nawet chwilkę, co mi dało przywilej być wezwaną prawie pierwszą, z nakazem ustąpienia zgromadzonym osobom, zawsze to się powtarzać nie może. Do sekretu Księdza nie obowiązuję, może komu tylko dać do przeglądu ten list; ci u których mam dobrą kreskę z pewnością przyznają mi rację i może zyskam co nawet w ich oczach, ci zaś co są uprzedzeni do mnie, niech mnie do reszty potępią, oby tylko Bóg nie potępił – łaska Boska to grunt, a cały świat fig funt.

sługa
M. S.

2 grud 1889
Warszawa.

Do Księdza Matuszewskiego

Mając sobie zalecone powtórzenie X^u Gaworskiemu faktu znieważenia Komunikantu, walczyłam długo z sobą, czy uczynić to czy nie, jakobym przeczuwała jakie za to podziękowanie dostanę, ale gdy zreflektowałam się że co uczynię w tej mierze, będzie w czystej intencyi podobania się Bogu, pomyślałam właśnie że JCh, który i z kamieni wzbudza synów Abrahamowych, może mnie nędzną za narzędzie użyć, aby z uśpienia obudzić tych, którzy postawieni na straży honoru Bożego, a którzy śpią jak owi stróże ewangeliczni, pozwalający nieprzyjacielowi zasiewać kąkol w pośród dobrego ziarna /S. Mat roz XIII/ Ożywiona tą myślą, poszłam

do

do X Gaworskiego do konsystorza opowiadając Mu o owej kobiecie co Komunikanty nosi w pu:
dełku przy sobie i na poniewierkę w mieszkaniu skazuje, do czego się sama przyznała. Dziwiło mnie
że rzecz tak ważną, Wikarjusze w katedrze, między sobą zatarli, zagłuszyli i władzy duchow:
nej nie uwiadomili o tem. X Gaworski odrzekł że spyta o to owych Wikarjuszów którym dorę:
czony był Komunikant. W jakiś czas potem postarałam się widzieć drugi raz X Gawors: oznaj:
mując Mu oraz że pop słysząc o tym fakcie, ponieważ miał miejsce przy jego mieszkaniu na Miodo:
wej ulicy, że mówię pop rzekł: „u nas to katorżni roboty za to, u was pewno nic, taka to i
ważna wiara." X Gawor. mówił że także nic jej robić nie będą, ani ją upominać ani karać, bo
to podobno jakaś warjatka, że sąd jest w ręku ruskiem, zapewne nie pozwoli na nic itp...
Ze łzami błagałam aby nie zaniedbywał tego, iżby Bóg widział że przynajmniej robi się, co
można, choć do połowy, bo może na całe miasto, Wszechwładny Pan życia i śmierci ześle karę
jaką i że tak On jak i ja, padniemy ofiarą, chłosty Bożej, przypomniałam fakt z pisma Sᵗ: że
gdy raz tabernaculum pochylonem zostało w skutek niespokojności wołów i gdy izraelita nie
z pokolenia Lewi, podtrzymał ją, śmiercią nagłą skarany został, a także przed kilkoma la:
ty osobę która na ulicy znieważyła X Niewiarowskiego, trzybiskup osadził u Magdalenek;
cóż znaczy taki kawał grzesznego mięsa, choć nędznym duchem ożywiony w obec Boga i Jego
Ciała Przenajświętszego?... Póty wołałam aż nareszcie zmienił zdanie zaniechania tego
i prosił aby Mu postarać się, o adres owej osoby, że napisze prywatnie do miejscowego proboszcza,
ten zaś urzędownie i protokularnie zawiadomi konsystorz o tem, wezwawszy pierwej ową osobę.
Poszłam na Żórawią ulicę dla zobaczenia się z nią, aby się przekonać czy ma władze umysłowe w po:
rządku - wyprowadziła się z Żórawiej, ci zaś co w jednym pokoju mieszkała rok, oświadczyli
że nie spostrzegli w niej żadnych zboczeń umysłowych, poszłam przeto aż na Nowo-wielką, rozma:
wiałam z nią, dowiedziałam się że mąż jej był 12 lat pisarzem w kancelaryi parafjalnej
Sᵗᵒ Alexandra, nie żyją z sobą, gdyż on jest o wiele młodszy od niej, jestto kobieta mająca ze 70
lat albo i więcej, wstrętnego wrażenia na mnie nie zrobiła. Dałam przeto jej adres X Gawors:,
chciałam też zostawić i owej osoby, w której mieszkaniu raz nocowała przypadkowo na u:
licy Miodowej, a która odkryła u niej posiadanie Komunikantu i zaniosła do katedry, bo i
z nią zaznajomiłam się wówczas, aby zbadać wszystko dokładnie, nie chciał owej osoby adresu, mó:
wiąc że wraca do pierwotnego zamiaru, że nic z nią nie będą robić, tylko zawiadomią probosz
cza aby ją piekłem nastraszył za to i koniec. Podałam myśl aby ją u Magdalenek umieścić, aby
dalej nic podobnego nie robiła, lub fotografować iżby ją Księża znali i nie dawali Komunii, bo
jak mówiono od lat 10 dopuszcza się tej zniewagi, tłomacząc się że jak jest słaba, wówczas po ka:
wałeczku przyjmuje; ci co z nią mieszkali opowiadali mi że widzieli ją, jak z ulicy przyszła
wprost do ołtarza i przyjęła Komunję, do pobożnych wszakże nie należała, aby po jednej spo:
wiedzi kilka razy do Uczty Niebiańskiej przystępowała, raz nawet żaliła się, że ją Ksiądz u Sᵗᵒ
Alexandra spowiadać nie chciał - przytaczam wszystko co tylko dowiedzieć się mogłam, aby mo:
ja usługa była kompletna, pełna, niechcę naśladować tych, co nawet butów nie zamaczali
w tak ważnej sprawie, czem gorszą nie jednego. Opowiedziawszy wszystko, odeszłam zasmucona że
tak sobie lekko Panowie duchowni puszczają zniewagi Boże, ale trudno... zrobiłam od sie:
bie i słowem i czynem, co tylko mogłam, aby się Stwórcy podobać, ofiarując to wszystko za
dusze zmarłe. W kilkanaście dni potem, doszło moich uszu, powtarzanie przez rozmaite osoby,

zej

że tu i owdzie, Xięża zamiast mnie błogosławić, jak to czynią inne osoby, źli że ich zawstydziłam większą gorliwością o chwałę Bożą i ze snu zbudziłam, a raczej usiłowałam zbudzić, że na mnie powstają, obmawiają, żem taka i owaka, żem awanturnica, że im głowy pozawracałam niepotrzebnie, że spokój ich zakłóciłam, że cicho sobie siedzieli o niczem nie wiedząc, a ja ich poruszyłam, a nareszcie że mają teraz nad sobą dwóch trzybiskupów tj: X Popiela i mnie. itp ostatnia ta strofa mocno mnie zabawiła – osoby nie wiedzące nawet że żyję na świecie powtarzały to, tak mężczyzni jak i kobiety. Żal mój do nich granic niema, w pierwszej chwili jak mi oznajmiono że mnie tak szarpią i że po mieście imię me tak niekorzystnie jest z ich przyczyny roznoszone, złorzeczyłam, wzywając pomsty Boga i kary niebios, za moje łzy, na taki kąkol krzewiący się w Kościele Chrystusa. Jak się spowiadać że się o swoich nieprzyjaciołach źle mówi, to ostro upominają za to, a oni za moje dobro, wymyślają na mnie!... do kogoż to powiedziane jest: „servi inutiles”, „nieme psy co nieszczekacie”, „brzuchowie leniwi” lub też „przeklęty którzy czyni sprawę Pańską niedbale” itp rzeczy; gorsi są odemnie i od każdego zwykłego człowieka, bo my tylko na nieprzyjaciół gadamy, a ci odwrotnie. Każdemu dobre imię miłe, a oni mi go psują – na czyjże głos jeśli nie na duchownych, rzuciłam strzechę rodzinną, wyrzekłam się Ojca, Matki, osierociwszy mnie tak, jeszcze mi pokoju nie dają, i szkodzą mi. Rząd mnie prześladuje za patryotyzm Ojca, familja ditto że nie trzymam się ich zasad, a teraz duchowni zabrali się aby mnie gubić, zaiste! trzeba być Tytanem aby to znieść i nie zwątpić że jest Bóg na niebie! Czując nieprzepartą potrzebę wyżalenia się zaraz w pierwszej chwili poszłam do X Marcińskiego i z całym zapałem i werwą żółć mą przed Nim wylałam, nie taiłam że mam zamiar pisać do „zwiastuna ewangelicznego” a co najmniej zapoznać się ze Swiętochowskim i Wislickim, redaktorami „Prawdy” i „Przeglądu tygodniowego” aby dostarczyć wody na ich młyny; po co mam oszczędzać tych co mnie nie oszczędzają?.. co tu grzechu, co tu zgorszenia, a przez kogo?.. Miałam już ułożoną godzinę pójścia do trzybis: dla wypowiedzenia Mu wszystkiego, ale mnie różni ludzie odwiedli od tego, mówiąc że gdy ich trzybis: upomni, tak za niedbałe traktowanie zniewag Bogu wyrządzonych, jako i za szkalowanie mnie, danie zgorszenia prawie publicznie, bo to było gdzieś na imieninach na licznem zebraniu, że więc wówczas będą się bardziej na mnie mścić i dokuczać, zaniechałam jak na teraz mojej wizyty, wszakże żydzi do rabina chodzą na skargę i mają sprawiedliwość wymierzoną, te gadaniny przeciwko mnie, pochodzą, z pewnością, od członków konsystorza, z treści ich można to poznać. X Marciński nie silił się wcale perswadować mi, bo sądząc objektywnie, widział że mam rację, zwrócił mi tylko uwagę bardzo słuszną, że zbudowałam budynek i palę go sama przez niespokojne znoszenie przykrości od księży – prawda, przyznaję Mu słuszność, ale i za to mam do tamtych żal, bo to przez nich. Radził mi Szano: Xiądz iść i opowiedzieć wiadomy fakt X Gaworskiemu, uczyniłam zadość temu, z pobudek na wstępie wymienionych i zostałam wynadgrodzoną pogardą i podeptaniem – nie żałuję wszakże trudów mych, bo chociaż zniweczyłam sama zasługę swą, może jednak Bóg raczy uwzględnić słabość sił mych i nie będzie pamiętał mych obecnych szamotań

Z uszanowaniem
M Towiań

4 grudz: 1890
Warszawa.

Szanowny Xięże Arcybiskupie Dobrodzieju /Popiel/

Z góry przepraszamy że przy zajęciach tak licznych i różnorodnych jakie są udziałem Jego Excellencyi, poważamy się deranżować Go interesami naszymi, ale wszakże przysłowie powiada, że lepiej udawać się do Boga niż do Świętych; probowaliśmy kołatać do alegorycznego świętego, czyli do x Filochowskiego, ale prośba nasza była bezskuteczna.
Przykazanie kościelne nakazuje słuchać w niedzielę Mszy Śej i kazania, duchowni i zarząd kościoła zdaniem naszem, powinni jeszcze nam owieczkom ułatwiać, a nie utrudniać wypełnienie tegoż, tymczasem wielu z nas a mianowicie starszych, lub niedomagających zdrowiem, tak mężczyzn jak i kobiet, nie mogących wystać całego nabożeństwa, nie są w stanie wykonać owego przykazania, z przyczyny tak rażąco niestosownego postawienia ławek. Na lewej np: stronie, ani słowa nie słychać kazania, z prawej ledwo i to z bliższych, z dalszych też nie wiele. Obrządki religijne śmiemy to twierdzić, odprawiają się nietylko na chwałę Bożą, ale też i dla nas słuchających i patrzących, jakże tu patrzeć na wielki ołtarz skoro mamy przed oczami filary tylko, ani widzimy ruchu celebransa, ani możemy z Nim razem jakoby odprawiać tę bezkrwawą ofiarę, a wszakże pisarze religijni uczą, aby w duchu łączyć się z Kapłanem i wtórować częściom Mszy Śej modlitwami swemi. W czwartki np: w czasie wystawienia Przenajświętszego Sakramentu czyż nie przyjemniej i pożyteczniej dla duszy, adorować Pana Jezusa, patrząc na Niego, niż z za filar myśleć tylko o Nim?. Wszakże nie żądamy nowości tylko prosimy pokornie aby było „status quo ante" nie jeden z nas kierujący ręką piszącego, z posiwiałą już głową, pamięta jak w dziecięcych swych latach, widział ławki stojące, jak było poprzednio, a teraz spostrzega ze smutkiem, naruszony dawny porządek. Nie wymawiając Panu Bogu, ale śmiemy przypomnieć, iż z czyichże to składek choć w cząsteczce powstała nowa posadzka, jak nie z parafjan?. Ławkowi może więcej dawali jak inni, czyżby to było takie „Bóg zapłać" za ich grosik wdowi, żeby dziś tylko owę posadzkę i filary widzieli przed sobą? żeby nie ona na nowo dana, nie byłoby sposobności pomyślenia nawet o posunięciu ławek w inne miejsce, może nie jeden grzeszy żałując chwilowo, że się przyłożył datkiem swym do własnej niewygody – zapewne chodzi o szersze miejsce do przejścia w czasie procesyi, ależ tysiące już ich odbywało się i nie było za ciasno. Druga znów rzecz co do Mszy Śtej, po kilka ich na raz w niedziele odprawia się raniutko, a potem głucha cisza parę godzin. Czyżby nie mogła być np: o 10, lub wreszcie jeżeli nie chce się duchownym /bo to podobno główna przyczyna/ raz w tydzień ofiarę z siebie dla wiernych zrobić, być na czczo dłużej trochę, niechby choć o pół do 10 była. Przypuszczamy że ktoś spuźni się i przyjdzie parę minut po offertorium na wotywę dziewiątową, musi być do końca sumy, aby przykazanie kościelne wypełnić, a czyż podobna trzy przeszło godziny przebyć w kościele; wiele jest osób którym obowiązki domowe długo w świątyni być nie pozwalają, a radzi bardzo słuchać Słowa Bożego, wysłuchaliby Mszy Śej o 10, potem kazania, a po niem ustąpiliby innym miejsca – dużo z nas mniej uczęszcza teraz do katedry, z wyżej wymienionych powodów. Jeżeli brak kapłanów miejscowych, chociaż i to nie, bo oprócz czterech wikarjuszów, Msze Śe odprawia x Filoch: x Magnus i X Łyszkows:; ale gdyby nawet i brak było, to czyż np: od karmelitów gdzie nowo wyświęceni, długo czekają posad, czyż nie mogliby choć w niedziele i święta

ta przyjść o 10... wszystkie kościoły, nawet nie parafjalne, są lepiej obsłużone i w większym porządku jak katedralne, a przecież to matka i głowa wszystkich kościołów syreniego grodu „Mater et caput omnium eclesiarum" jak niegdyś zwano kościół Jana lateranskiego w starej Romie. Byłoby jeszcze parę żalów tyczących się więcej moralnej i materjalnej strony porządku katedralnego, ale już pominiemy, żeby zbył dotykalnie nie pokazywać głównych czynników, w razie żądania możemy i to odsłonić - ale ręczymy żeby ktoś z władzy wyższej wiedział o wszystkiem, sądząc objektywnie, przyznałby nam słuszność, przecież i tam są ludzie nie aniołowie „errare humanum est" Wspomnimy jeszcze o jednym warunku - służba np: jaka niesforna, grubjańska, z jaką niegrzecznością wypędza, że tak mamy prawo powiedzieć, osoby przez korytarz przechodzące, kto mieszka np: na Kanonii, czyż podobna mu w niepogodę obkrążać kościół?... gdy się prosi o spowiednika lub o Komunję Św, której mówiąc nawiasem i po parę godzin nie udzielają, oburkną się hardo i pójdą sobie, czasem trzeba samemu chodzić na wikarjat i prosić, bo służba ostro odmawia pomocy, a czyż to się gdzie indziej praktykuje?.. u karmelitów np: jaka służba grzeczna i wykonywająca polecenia wiernych. Żalilibyśmy bez końca bo się pono zbieramy od bardzo dawna aby otwarcie wystąpić z prośbami o różne ulepszenia, ale przedewszystkiem prosimy o zachowanie „status quo ante" co do ławek i co do Mszy Św które przed rokiem odprawiały się o 10 przed wielkim ołtarzem.

Monarchowie świeccy zwykli w dnie urodzin, imienin, lub podobnych rocznic obdarzać łaskami, przywilejami etc. swych poddanych, niechże i Je: Ex: przy nadchodzącej 27ej rocznicy swego biskupstwa, raczy uczynić zadość naszym prośbom i kazać przesunąć ławki po dawnemu, wszakże od czasu budowy świątyni przez książąt mazowieckich, tak stały jak poprzednio, we wszystkich kościołach całego świata, ławki stoją wprost ołtarza, 48 osób mieszczących się w nich, dla czegoż mają być po macoszemu traktowane i pozbawione patrzenia na „maître autel" gdy nadejdą dnie Wo tygodnia, czyż podobna aby i wówczas nie widzieć obrządków tak zachwycających, tylko same filary?.. pomiędzy układającymi ten list, są i członkowie Archikonfraterni literackiej.

W nadziei że Je: Ex: uwzględni nasze pokorne prośby, żegnamy Go pokornym i serdecznym rąk ucałowaniem, oraz niskim pokłonem.

Parafjanie.

14 sty 1890
Warszawa. List wynikający z ogłoszeń matrymonjalnych w kurjerze warszawskim.

Wśród massy korespondencyi, w pobódkach matrymonjalnych pisanych, jedna tylko zwróciła moją szczególną uwagę tj: Sańska - szczerość, powiem nawet naiwność i trochę oryginalności, zafrapowały mnie, a że i o mnie też ludzie mówią, żem nie kopja, przytem charakteru nad wyraz szczerego i otwartego, przykrość mi nieraz robi, gwałt sobie zadawać i milczeć, gdy mi rozum wskazuje że przed tym i owym nie należy duszy otwierać, czyli jestem w całem znaczeniu tego wyrazu „głośno myśląca". Oryginalna więc i otwarta, które to cechy i w Sana korespondencyi spostrzegam, a że: „similis simili gaudet" powinnibyśmy że tak powiem sympatyzować i kwadrować z sobą. San dość obszernie określił swoje kwalifikacje, tak osobiste, tyczące charakteru, wyglądu, jak i sytuacji materjalnej itp. obowiązkiem więc jest moim podobny sobowtór osoby

swej

swej okazać Mu.
Przeszłam w życiu mem bolesne koleje, nielitościwy los ścieżki życia mojego, ostrymi kamieniami
zasypał, tak że wiele osób bez zapocenia ~~oczów~~ nie mówi o mnie, inni znów dowodzą, że nie trze:
ba czytać życia męczenników, ale dość tylko moje znać, to dostatecznie aby mieć pojęcie co kobieta
przenieść może – pomimo tego jednakże, gdy mi na włos trochę lżej, gdy chmura przetarta i wy:
jaśniona zawiśnie nademną, już o wszystkiem zapominam; byle co obali mnie i jak z nóg zetnie,
a znów z drugiej strony, małe światełko nadziei, już jak różdżką czarodziejską dotknąwszy, na
nogi duchowe stawia i jak gdyby nigdy nic, dawne życie i energja odzyskuje się, czyli: „bonne
mine à mauvais jeux". Pochodzę z rodziny tak znanej nie powiem w Polsce, ale w Europie pra:
wie, że dość jest tylko być średnio wykształconym i oczytanym aby imię me znać. Nie zbłądzę
chyba gdy powiem, że z wszystkich korespondentek jakie się do Pana zgłaszały, moje nazwisko
/gdyby Mu ono było znane/ najwięcej zafrapowałoby go i zaciekawiło, oraz wywołało pytanie:
„czy to czasem nie z tej i tej familii" – rozgłos ów pochodzi nie odemnie, ale od ś:p: Rodzica mo:
jego. Starałam się tak postępować całe życie, aby niczem nie zaćmić ani na jotę imienia Oj:
ca mego, żeby przynajmniej z mojej strony nie dać powodu ludziom do wymówienia go choćby
raz z goryczą, czembym może poruszyła popioły Nieboszczyka, a tem samem zażaliła wiele osób
obcych nawet, czcią dla Niego napełnionych. Rozgłos imienia nie zawsze idzie w parze z po=
myślnymi warunkami sytuacji materjalnej – i z nami tak się stało, właśnie ów rozgłos wyzuł
nas z posiadłości ziemskich, które poszły na ołtarz ojczyzny. W zawodzie pedagogicznym pędziłam
żywot, jestto mozolne pole, na którem rzadko kiedy wywalcza się byt i uznanie, tylko zwykle
wieniec cierniowy – Bogu dzięki! potrafiłam wywalczyć pierwsze dwa warunki, nie minąwszy
jednakże i trzeciego. Uznanie mam często przewyższające zasługi me, nieraz moralny ten procent jak
ja nazywam, ocierał mi pot z czoła, kapitalik też spory uzbierałam, ale szczerość przedewszy:
stkiem... wdałam się w nierozważne pożyczki i straciłam znaczną jego część, to co mi pozostało
wystarcza na skromne utrzymanie, oględność bowiem i przezorność, jest pochodnią mego życia,
powtarzam sobie zawsze: „pamiętaj rozchodzie, być z przychodem w zgodzie" w skutek tego rozumem
zwyciężam wszelkie zachcenia i nigdy braku nie doznaję. Co do wyglądu mego to tylko powiem
że gdy spojrzę na szkło potarte amalgamą, ów niekłamany nasz sobowtór, wówczas policzkuję siebie
i gniewam na ś:p: Matkę moją, że się otaczała przedmiotami pospolitymi i nie estetycznymi, lu:
dzie znów łaskawi, wiem że co innego mówią, ja zaś tak skromne mam wyobrażenie o sobie, że gdy
dojdzie do mych uszu, że ten i ów gustuje we mnie, śmieję się i nie daję wiary, uważając to za
żart, lub wreszcie uwierzywszy, podziwiam ich gust pomarańczowy. Co do wieku, to kwestja naj:
drażliwsza i najtrudniejsza – według mego zdania, tyle się ma wiosen, lub jak ja jesieni, na wiele
się wygląda, ludzie mi dają 36 mniej więcej. Życia i humoru mam w sobie, jak ja sama uważam
za wiele, gniewam się na siebie że będąc córką tak poważnego człowieka, wielkiego myśliciela
i męża epoki jak go nazywają, trzpiotać, żartować i dowcipkować mi się chce, ale mam za to
wzięcie w towarzystwach, bo niejednych rozerwę i rozweselę.
Przepraszam że tak puściłam wolny bieg elokwencji mego pióra, czem może znudziłam cierpli:
wego czytelnika, nie pisałam zaraz po Pana ogłoszeniach, bo czekałam aż cała fala 75
korespondencji przeminie i znużonemu umysłowi odpowiedziami, da wypocząć. Jeżeli zdołam
zwrócić uwagę Pana, bazgrotami mojemi, a tem samem wywołam odpowiedź, to proszę mnie

9

o niej uwiadomić w Kurjerze, gdzie mam się po nią zgłosić – warunki poznania /jeżeli ono nastąpiłoby/ zostawiam Jego głowie, przecież jak to mówią nie od kształtu, co miarkuję z o: głoszenia.

Głośno myśląca

22 paźdz: 1892.
Warszawa.

Szanowny Panie! /Józef Szteyner adwokat/

Niema chyba właściwszej chwili do przemówienia do serca Jego jak dziś, gdy za lada dniem otworzą się przed Nim podwoje szczęścia w założeniu gniazda rodzinnego „sapienti sat" Zgaduje już Pan zapewne naprzód o co chodzi... o to ażebym Imię Jego wspominała aż do zawarcia powiek z jak największą wdzięcznością i przychylnością, czego dotychczas jak Pan to łatwo rozumie nie mogłam czynić.

Nowa faza życia rozpoczyna się dla Pana, chcąc zasłużyć u Boga, Dawcy wszelkiego dobra, aby to życie nadal było pasmem szczęścia, tak moralnego jak i materjalnego, racz Pan choć w części zwrócić łaskawie, pieniądze utracone przez Brata Jego Felixa i zrealizować wyrok... nie śmiem żądać wszystkiego, ale za 944 r.s: proszę choć o 600, Bratowa obiecała 3 r.s mie: sięcznie dawać, a nie czyni tego od dwóch przeszło lat, mówi że gdy znajdzie miejsce kasjer: ki, zwróci nawet zaległości; posyłałam jej 4 adresy, nie sprawdziwszy ich nawet czy są dobre, wyjechała sobie na letnie mieszkanie nb: za moje pieniądze, a ja niedostatek cierpię. Miara wspaniałomyślności dla mnie, oby była miarą szczęścia i błogosławieństwa Boże: go. Państwa Tabęckich znam z sąsiedztwa z Sarnowa, mają tam opinję bardzo zacnych ludzi, ręczę że gdyby z Ich rodziny ktoś pokrzywdził kobietę pracy jak ja zwróciliby w całości wszystko, a ja śmiem prosić tylko o część chociaż. Wiadomo mi że Pan poślubić ma siost: rzenicę Pana L. Wrotnowskiego, jeżeli Pan nie raczy oddziałać czynnie na moją prośbę /czego się nie spodziewam/ wówczas udam się z podobną prośbą do nowego Wuja pańskiego, prosząc o łaskawą interwencję, gdyby i to nie pomogło, postanowiłam dać za wygrane i darować: „czer: wonemu Krzyżowi" mój wyrok. Zbyt szlachetnym jesteś Pan, co mogłam sądzić z pierwszej rozmowy jaką miałam z Nim przed trzema laty, zbyt mówię szlachetnym jesteś Pan, abyś pozwolił na tradowanie żony Brata swego przez towarzystwo: „czerwonego krzyża." Ja śmiem prosić tylko o 600 r.s: wymienione zaś towarzystwo egzekwować będzie całe 944 r.s: z zaległymi pro: centami od lat kilku. Gdy daruję, uspokoję się i powiem sobie: „tout est perdu sauf l'honneur" a gorzkie łzy moje, przesiąkną do grobu zmarłego Brata. Racz Pan dać się ubłagać i prze: baczyć jeśli Go czem kiedy obraziłam – czekam na odpowiedź sześć dni, proszę o jakąkolwiek oby dobrą! w razie milczenia, poproszę kogo ze znajomych o dowiedzenie się o rezultacie, bo niepewność męczy. Przyrzekam i przysięgam na popioły ś: p: Ojca mego, że nikt z wierzycieli Brata nie dowie się o tem aby Pana nie nachodzono. Nie śmiejąc nudzić Go dłuższemi je: remjadami, składam pióro, prosząc uprzejmie wysłuchać przychylnem uchem mej prośby, a mo: ja modlitwa za Nim nie przestanie mi towarzyszyć do śmierci.

Z uszanowaniem

M Towiańska

5 sty: 1892.
Warszawa.

1) Szanowny Panie! (Fran: Olszewski, redaktor „Kurjera warszawskiego")

Niespodziewałam się aby wspaniałomyślność Pana, którą powodowany, raczyłeś mnie Pan obdarzać bezpłatnym „kurjerem" przez rok, trwała tylko wymieniony przeciąg czasu; gwiazdka tegoroczna z czarnych promieni składająca się, zapowiada mi szereg zawodów i niemiłych niespodzianek, jestem trochę zabobonną, ze wstydem to przyznaję, ale Litwa co mnie zrodziła jest taką. Nie śmiejąc sięgać śmiałą i badawczą prawicą, po źródło tej niełaski, aby mnie los Prometeusza nie spotkał, poważę się probować szczęścia i przypuszczając że zapewne z woli Szanownego Pana, zostałam pozbawioną czytania Jego sympatycznego pisma, poważę się mówię wnieść suplikę, aby mi ono przywróconem zostało, racz Pan uwzględnić krok mój obecny, dość upokarzający, a mający na dnie jak puszka Pandory nadzieję i przywrócić mi utracony przywilej.
W zawodzie mym pedagogicznym nie małą usługę oddają mi ogłoszenia, z których korzystam i idę w ten sam dzień w miejsce wskazane, dla znalezienia pracy, racz mnie Pan i nadal nie pozbawiać tegorocznej pomocy, a także i pożytku umysłowego z czytania artykułów pouczających. Sama nie mogę prenumerować. Szteyner aptekarz straał mi 1000 r s, niejaki Gliszczyński podobną sumę, był to grosz na niwie pedagogicznej zebrany, nie jestem już tak młoda, coraz trudniej o pracę, 80 więc kop: miesięcznie, robi mi różnicę. Dawniej przed wymienionemi stratami, prenumerowałam Kurjera lata całe. Nie śmiejąc nudzić Szano: Pana dłużej, kończę, w nadziei że paru pociągnięciami pióra, gwiazdka z czarnej zrodzi się świetlaną.

Pełna szacunku
M Towiańska

8 sty: 1893.
Warszawa.

2) Szanowny Panie! (Fran: Olszewski redak: „Kurje: warsz:)

Bóg dał człowiekowi mowę, cześć Mu i chwałę za to składamy, ale należy się też i wdzięczność Kadmusowi księciu fenickiemu, w wiekopomnej przeszłości żyjącemu, za wynalezienie liter, które pozwalają myśli i pragnienia nasze przelać na papier.
Nielitościwe pióro pańskie (ale nie On) wykreśliło mnie podobno znów z listy bezpłatnych czytelników „kurjera" sądziłam że nazwisko me z wielu względów, ma tyle waloru u Szanow: Pana, że chociażby tylko ceniąc ś.p: Ojca mego zasługi, jako dobrego Polaka, nie wspominam już o położeniu mem materjalnem, że mówię nie porówna mnie z innemi i zadając mord 30 nazwiskom, opuści moje i na dawnym przywileju zostawi — zarozumiałość moja ukarana, została, bo na równi z drugimi, evaquowano mnie z listy. Noworoczne wrażenia zwykłam brać jako prognostyk na całe 12 miesięcy, z trwogą więc przewiduję, że mnie w ich biegu, same zawody spotkają i nieprzyjemności — ach Panie!... nie zniechęcaj mnie do dni następnych, bo niełaska Twa w czarnych kolorach przedstawia mi przyszłość, racz ją rozjaśnić, wszakże jeden numer nie zuboży Wydawców, a ja prenumerować nie mogę. Pisałam zdaje się w r. z: o stratach mych materjalnych, spowodowanych przez Szteynerów, Gliszczyńskich itp.. utracjuszów, którzy krwawą moją pracę długoletnią zmarnowali. W zawodzie mym pedagogicznym, posługuję się ogłoszeniami dla znalezienia pracy, cóż dopiero powiem o pożytku umysłowym z artykułów naukowych, mianowicie owe ustępy przed: „wiadomości bieżące" nacechowanych zawsze czemś bardzo pożytecznem

żytecznem dla mej szkatuły wiedzy, raczże mnie Pan nie pozbawiać i nadal owego pożytku.
Uczę się na pamięć niektórych wyrażeń czy w swoim, czy w obcym języku wypowiedzianych,
robię notatki - chociaż „propria laus sordet" ale śmiem mówić, że mam opinję lepiej tro-
chę niż głupiej kobiety, pragnęłabym nie zadawać kłamu owej łaskawej a pobłażliwej opi-
nii, a także umysł mój przygnieciony troskami, rozweselać i rozjaśniać coraz bardziej
wiedzą, a nie jedno ~~no~~ poczerpnęłam z pańskiego sympatycznego pisma, chciej Pan wrócić przy-
wilej utracony i racz nazwisko me pewnymi względami i przywilejami obdarować, nie
odmawiaj mi jednego „kurjera" codziennie. Pesymistyczny pogląd mój w przyszłość, spowodo-
wany odebraniem mi tak wielkiej przyjemności, oby trwał do chwili otrzymania niniejszego
listu; może hiperbolicznie przesadzam ubytek wiadomy, ale i przyzwyczajenie paroletnie też
coś znaczy. Pełna nadziei że prośba moja przyjętą zostanie, zasełać śmiem wyrazy wdzięcz-
ności za przeszłość i „gratia Tibi" za spodziewaną przyszłość.

Z poważaniem
M Towiań

10 sty 1893.
Warszawa

3) Szanowny Panie / Fr. Olsze: redaktor „kurje: warsza: /

Buffon powiada, że wszystkie wady są przymiotami, w porównaniu do niewdzięczności, nie
chcąc być ową królową wad posądzoną, zasełam Szano: Panu stokrotne dzięki, za wysłuchanie
łaskawem uchem mej prośby. Oby losy przychylne zawsze towarzyszyły wszelkim Jegoży-
czeniom i realizowały je tak pożądanie i rychło, jak Pan raczyłeś mój zrealizować.
Dziękuję przytem że Pan zaszczycił mnie własnoręcznem zawiadomieniem o tem.
Proszę przyjąć wyrazy niekłamanej wdzięczności i szacunku

M Towia

28 grud: 1893
Warszawa.

4) Szanowny Panie! / Fran: Olszew: redak: „kurje: warsza /

Poważywszy się zajmować Pana sobą, niechże zacznę od życzeń przy nadchodzącym n: r. Oby
apokaliptyczne 7 czasz gniewu Bożego, mającego ongi zlać się na świat, oby mówię, Stwórca
na Szano: Pana zlał odwrotnie 7 czasz błogosławieństw i powodzeń, tak moralnych,
jak materjalnych i fizycznych, w tych słowach wszystko zawiera się chyba, a teraz do inte-
resu, bo wszakże do niego nie wypada przystąpić bez uprzedniego kazesu.
Rozmaite „anti" dziś są w modzie „anti-cholerycne" „anti-semickie" itp anti- niechże licz-
ną ich nomanklaturę pomnożę o jedno wyrażenie, którego chcę być inicjatorką, oto: „anti
wykryślenia kurjerowskie!" sapienti sat... Zbliża się czas w którym Szano: Pan skalpelem
morderczym, rani dużo nazwisk i zadaje cios śmiertelny wykryślając je z listy darmochów,
że się tak po staro-miejsku wyrażę, racz więc Pan cofnąć rękę uzbrojoną tem narzędziem,
natrafiwszy na moje i przyjąwszy serdeczne podziękowanie za udzielanie mi dotąd
„kurjera" pozwoli się uprosić o prolongowanie udzielanego mi przywileju. Wcześniej się zgła-
szam, aby uprzedzić czynność której się tak obawiam, a której co prawda spodziewam się
wywiązałam się, więc z mego wyrażenia „anti-wykreślenia"

Z uszanowaniem i wdzięcznością
M Towia

29 grud: 1894
Warszawa

5) Szanowny Panie! (Olszewski Fr. redak. „Kur. war.”)

Ile liter... o nie... za wiele! ile więc wierszy... ach! i tego za dużo, ile wreszcie szpalt było w „kurjerach” które z łaski Sza: Pana miałam bezpłatnie przez lat kilka, tyle mej Pan stórublówek, a obok tego tyleż miesięcy (bo tygodni za dużo) życia, przy jak najlepszem zdrowiu. Sądzę że chyba tegorodnych życzeń, nikt Mu nie przysłałe, to też za sam oryginalny, nie zaś zwykły banalny pomysł, warta jestem uśmiechu zadowolenia i nie brania do prawicy przygodziewku zbawczyń Kapitolu, ani żelaza jak dziś używają, w celu wykreślenia mnie przy lustracyi gratisowych czytelników „kurjera”. W lecie bywając w Ciechocinku, gdy nudy zaczną mnie obejmować wężowym uściskiem, srożej jak ów gad Laokona, wówczas gdy czytam „kurjera” i rozrywam się tem, kogoż błogosławię jak nie jego Redaktora?.. że z Tegoż łaski mam tę rozrywkę – a cóż dopiero powiem o studjowaniu różnych ustępów naukowych, które odkładam i prawie wyuczam się na pamięć, jak np. obecnie opisy etnograficzne o Taratumarysach, Japończykach, Chińczykach, Koreańczykach. Zbierając procenta moralne przy cytowaniu owych ustępów, w myśli cześć oddaję Sza: Panu, bo gdyby nie On, nie miałabym owego poczytnego pisma i nie zbierałabym tegorodnych plonów. Racz mnie Sza: Pan i nadal tych wszystkich przyjemności i pożytecznych wrażeń nie pozbawiać i nie wykreślać, a moja wdzięczność będzie bezgraniczna.

Z wdzięcznością i poważaniem
M. Towia

6 grud 1895
Warszawa.

6) Szanowny Panie! (Olszewski redak: „Kur: warsza:”)

Wyczytawszy w „Kurjerze” wzmiankę o jubileuszowej książce, pierwszem mojem wrażeniem była myśl że zapewne sobowtór pański, będzie tam umieszczony, należy mi się więc postarać o niego. Korespondując z Nim od lat kilku, poznać się dałam z mym sposobem pisania trochę często oryginalnego co prawda, oblicze me także Sza: Pan widział, wyszedłszy na chwilę ze swego pokoju i rzuciwszy spojrzenie na mnie oczekującą odpowiedzi, było to zaraz po n:r; ja zaś przy słabym wzroku, nie mogłam Mu się przyjrzeć, niechże mam wieczystą pamiątkę po Nim, otrzymując ową księgę, gdzie i artykuły Jego i odwzorowanie oblicza znajdzie się, tak więc będzie odtąd znajomość fizjonomiczno piórowa wzajemna.
Zbyt domyślnym Pan jesteś i bystrym umysłowo, abyś orlim poglądem nie przebił nocy myśli mych i nie zgadł, że moja trzyrublówka ma także na celu uproszczenie zwykłych mych prośb, zanoszonych w tej porze, aby nie być wykreśloną z liczby gratisowych odbiorców „kurjera.” Innych lat, sam kilkunasto wierszowy list wystarczał do obdarzania mnie nim, rada jestem że w tym roku mam sposobność, przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec, bo i posiadać ową księgę i spodziewać się za to nie być wykreśloną szablonowym zwyczajem, bez tej pewności nie zamawiałabym owej księgi. Moneta to passe partout do wszystkiego – wiedział już o tem Filip II król macedoński gdy wyrzekł: „Byleby tylko w twierdzę najmocniejszą muł nieuczony, złotem wcisnął się, już ona dobyta!” Moja trzyrublówka będzie kropelką w morze rzuconą, ale wszakże z kropel składają się i oceany. Zadowolenie choć najminimalniejsze wywołać tem pragnę ze strony Sza: Pana, który mi już tyle chwil uprzyjemnił

jèmnił, obdarzając pismem którego jest redaktorem. Zapewne raczy Pan przystać mi kwit bo inaczej nie mogłabym zgłosić się po odbiór książki i zarazem horoskop na przyszłość że pozostanę i nadal bezpłatną czytelniczką, o co najuprzejmiej proszę.

Z poważaniem
M Fowian

25 czerw: 1893
Warszawa.

Szanowny Xięże Arcybiskupie Dobrodzieju! / Sopiel/

Z niemą, i letargiczną boleścią biorę pióro do ręki, dla określenia słów paru, jestto os: tatnia moja nadzieja, udaję się jak do Ojca i Pasterza dusz, nie tylko kapłańskich, ale i naszych wiernych.

Aczkolwiek pochodzę z rodziny znanej w świecie, któż bowiem nie słyszał o ś:p: Ojcu moim Andrzeju Tow: w literaturze tak często przytaczanym, z okazyi łączności z imieniami trójcy wieszczów: Adama M, Juljusza S i Zygmunta K, aczkolwiek mówię z tak znanej rodziny pochodzę, muszę na niwie pedagogicznej pracować na siebie. SS Ojciec mój nie zostawił w spuściznie nic, oprócz rozgłośnego imienia, majątek nasz na Litwie, poszedł na ołtarz ojczy: zny, skonfiskowano go nam zaraz po wyjeździe Rodziców. Zawód mój pedagogiczny, to mozolne pole, na którem wywalcza się tylko wieniec cierniowy, bytu zaś i uznania prawie nigdy. Pracowałam całe życie ciężko, nielitościwy los ścieżki życia mego, ostrymi kamie: niami zasypywał, sama jedna, bez rodziny, opieki od lat bardzo wielu, bo chociaż g[ro] nas było, silniejszy nie pomagał słabszemu; pomimo takich jednakże warunków, zdołałam odłożyć na stronę kapitalik. Alexander Sopielawski członek Arcki-konfraterni literackiej, podejściem i podstępem wyłudził odemnie 1000 r s: nie prostym długiem i powiedzeniem: „pożycz mi taką a taką sumę," ale oszustwem. Gdy po ojcu swym otrzymał sukcesję, oddał mi dawny dług, ale za 6 dni przyszła żona w swojem i jego imieniu, mówiąc że umieszczają swoje pieniądze na pierwszy numer hipoteki, na majątku pod Warszawą, że ten majątek jest bez długów „towarzystwa Kredytowego" że mąż tam sam jedzie, wymieniła nazwisko obywatela, wsi, dodając że ten obywatel żąda jeszcze 1000 r s abym im zwróciła co mi dali, to razem umieszczą. Ja w dobrej wierze nie sprawdziwszy tego, dałam im mój krwawy grosz — to miało miejsce 3º lutego (1892); od tego czasu jak tylko zwąchali że mi zkąd pieniądze wpłynęły, zaraz wyłudzili je odemnie, twierdząc że jak ów obywatel da im procent, to i mnie zaspoko: ją; opowiadali także o jakimś Chojnackim w Kaliskiem, że im winien parę tysięcy rubli, że więc mają mnie czem spłacić. Sprawdziłam że wszystko kłamstwo, nic nigdzie nie umiesz: czali i nic już dawno u Chojnackiego nie mają, jak mi to ich kuzyn Żarowski mówił, on przepił, ona przestroiła tak swoje jak i moje pieniądze. Raz gdy poszłam do nich zostałam zbita do krwi, doktór robił obdukcję — ona sama widziała jak mnie ich znajomy bije i prędko drzwi pozamykała za mną, zostawiając mnie na pastwę kijów w sieni; z drugiego pokoju słyszeli oboje krzyk mój przeraźliwy, ale milczeli, radzi będąc że tym sposobem pozbędą się mnie i dług przepadnie. Nie dowiadywali się wcale czy jestem z guzów i siń: ców wyleczona, nie jestże to dowodem że są radzi owemu pobiciu?.. i że więcej nie będę do nich przychodziła i o dług się upominała?..

...Jakto!... i taki człowiek oszust, marnotrawca cudzego mienia, nałogowy i dający czynnie znieważać w swoim domu kogoś co ograbił, jest członkiem trochę konfraterni literackiej?.. Jako katolik kto jest Sopielawski, przytoczę tylko jeden fakt, że gdy raz zoba: czyłam u niego wezwanie do spowiedzi i namawiałam go do tej rozmowy niebiańskiej, od: rzekł gniewnie: „djabli mi tam i ze spowiedzią." Wypierają się że nie słyszeli moich krzyków, gdyby nawet na to przysięgali to im jeszcze nie uwierzę. Ona często mawia: „Mój mąż dobry człowiek tylko okropny hulaka, wolałby nie żyć jak się z groszem rachować."
Z ranami i sińcami poszłam do X Stankiewicza, jako do kapelana owego martwego członka, bo skoro djabłami miota na Sakrament pokuty, to chyba o bywanie w kościele i odma: wianie pacierza nie posądzimy go. X Stankie: mówił aby opisać co opowiadałam, że to prze: czytają na sesji i wykreślą go, tymczasem nawet nie został upomniany bo wszakże wiadomą jest rzeczą ogółowi, że jedynym przymiotem w owem bractwie, tak szumnie arcy nazwanem, jest aby płacić, a jakie postępowanie to mniejsza o to. X Garwoliński był obecny mojemu żałosnemu opowiadaniu, oglądał moje guzy i since, zapłakał i zaręczył że sam wpłynie na Stankie: aby go wykreślić, ale jak wyżej mówię, nawet nie został upomniany bo płaci. To miało miejsce w paździe: (1892); od tego czasu noga moja u nich nie postała, czem są nad wyraz uradowani, bo im nie przypominam o długu.
W tych dniach przegrałam proces, wytoczony mi przez jedną osobę, której zegarek zgubiłam, świadków miałam przysięgających że był stary i nie wart jak kilka rs; sąd na żąda: nie poszkodowanej, kazał zapłacić razem z kosztami 95 rs.! Sopielawska była też świad: kiem, ale jak mi mówił adwokat i znajomi obecni w sądzie, że jej to właśnie pół: gębkowate zeznanie zgubiło mnie. Pisałam aby mi przynajmniej choć na komornika dali pieniędzy, bo takiego gościa jak żyję u siebie nie miałam i że wzięty jego iza: jęcia rzeczy nie przeżyję; kto bowiem winien 1300 rs, to chyba po niepłaceniu 15 mie: sięcy procentu, może dać coś a conto. Odebrałam od niej list pełen obelg i potwarzy nie dających się powtórzyć – wpadłam z tego powodu w taką rozpacz, że porwałam nóż z go: rączkowym zapałem jak nieprzytomna aby już raz ten męczeński i nędzny żywot zakoń: czyć, dwie panie obecne przeszkodziły temu, Sopielawscy wiedzą o tem, bo im dano znać. Pisałam że w rozpaczy mej udam się do Oberpolicmajstra, aby się wmięszał w mój z nimi in: teres, bo wszakże i nad zwierzętami jest opieka a nad wykolejoną kobietą, znękaną prze: ciwnościami, nie miałoby być?.. Otrzymałam od niej kartkę z najżywszą złością pisaną, że już mnie uprzedziła wizytą swą do Oberpolicmajstra i dała znać że ja im chcę czynną krzywdę wyrządzić, że policja będzie mnie ścigać i chodzić za mną. Dodać winnam że od jakiegoś czasu, przynoszono mi od nich obiad, bo na to jest osobny rachunek wo: wej kartce pisze, iż nie będzie mi ich więcej przysyłać, co też i czyni – była to godzina 6ª wie: czór, wygłodziwszy się więc cały dzień nie obiadowałam, a wiadomo co autor „Howanny" Tren: towski powiada, że głód połączony z poważnem myśleniem, prowadzi do obłędu.
I to chrześcjanie tak postępują, co pod berłem katolickiego Arcy-pasterza zostają?... zabrali mi majątek, nie wspominają nawet o nim, piszą byleśmy winni, a ja mam rewersa, cóżby wy: rabiali, gdyby ich nie było?.. meble powynosili z domu, aresztów on ma na pensji i rzeczywis: tych i fikcyjnych 11, biją aż do krwi, obelgi miotają, pozwalają na licytację rzeczy i

wy

w końcu jeść nie dają. Głód i nędza nb: spowodowana złością ludzką, do wściekłości jest
w stanie doprowadzić - błagam Je: Ex: aby wezwać X Stankie: jako kapelana, który nie tylko
rabli powinien pilnować i opłaty członków, ale i o dusze dbać aby zawołał Sopielawskiego i ja:
kim chce sposobem wpłynął, iżby swe postępowanie pogańskie, tak materjalne jak moralne zawiesili
ze mną, dali na komornika i przysyłali obiady, bodaj zatrute, bo bezwiednie spożywszy je, za=
dowolnię ich i skończę, a nie, to będę naśladować Tańskiego, ale nie u Sº Krzyża, ale w moim ka:
tedralnym kościele; Bóg mi odpuści że przecierpiawszy już tyle, przy brzegu utonę, mais c'est
plus fort que moi. Kto jest bez serca to powie „mente capta" to też skoro „mente capta"
to i krwią moją, mogę zafarbować posadzkę katedralną, u stóp Chrystusa, lżej mi będzie ko:
nać, a niech Bóg i społeczność upomina się o duszę mą u Tych co mogli zapobiedz, a nie u:
czynili tego przez obojętność, bo ich to nie boli. Ratunku! bo chyba szkoda duszy mojej,
co już tyle wycierpiała dla Boga za czystość wiary, od własnej nawet rodziny i zamknięcia
dwa lata i wypędzania jak S Paweł, że stała się obcą braciom swym i cudzoziemcem sy:
nom matki swej, jak mówi Psalmista Pański w ciemnej jutrzni na Wš środę. X Sotkiewicz był
moim spowiednikiem lata całe, co tydzień kazał przystępować, nieraz w rozmowie gdy Mu
opowiadałam co przechodzę mawiał: „panią to doprawdy sam Pan Bóg jak piłką bawi się, i pozwa:
la ludziom podobnież igrać, ale zazdroszczę jej tego mogę, bo taka tylko droga do nieba" i
nieraz oczy Mu się załzawiły. Ja sięgać ręką jak Sopielawscy po cudzą własność nie będę,
licytacji rzeczy nie zniosę i jeść potrzebuję; jeżeli żyć będę o czem wątpię, to wyjechać gdzieś
powinnabym aby nie oszaleć; ci co patrzą z bliska na to co przechodzę, mianowicie z So=
pielawskimi, podziwiają żem jeszcze nie w Tworkach, a ja wolę nie żyć, niż tam być u:
mieszczoną. O Krwi Chrystusa! połącz się z mojemi łzami i spadnij na tych nędzników
którzy mnie do samobójstwa chcą doprowadzić - zabili mi duszę, rozum, zdrowie i zdener:
wowali. Nie spowiadałam się 14 miesięcy, bo woda gdy mętna, trudno jest w niej przejrzeć
się i dno zobaczyć, a wszakże biada tym co stają grzesznikowi przeszkodą na dro=
dze do pokuty, bo sami potępieni będą; dawniej niech wikarjusze katedralni powie=
dzą jak często zasilali mnie Ciałem Pańskiem, aż do innych kościołów musiałam
czasem chodzić, aby zbyt nie zwracać uwagi na siebie, a dziś co?.. O Boże ratuj duszę
moją ginącą, nie wiem ktoby nie zapłakał nademną, widząc mnie w tej chwili, bo jakże
nie mam lamentować ja która robiłam przed kilkoma laty kroki cichaczem, aby rozgłosu
nie robić, iżby do Tonkinu i Anamu jechać, dla wylania krwi za Chrystusa, i teraz gdy czy:
tam codziennie żywoty ŚŚtych natrafiwszy na męczennika, wilgoć nieraz wzrok mi zaćmiewa.
z zazdrości że nie mogę Ich naśladować. Piotr Skarga bowiem powiada, że miecz widzialny
daleko jest lepszy, bo raz przytknąwszy się do serca, koniec boleści czyni, gdy tymczasem
miecz niewidzialny, tysiące śmierci w sobie zawiera, ja mówię chcę dziś wylać krew mą
na ołtarz szatana. Przepraszam że tak puściłam wolny bieg elopuencji mego pióra, ale rzecz
tak krańcową jak zbawienie lub potępienie duszy, nie da się opisać paru słowami; wresz:
cie do kogoż piszę?.. do Następcy trzyb: Felińskiego, który nie powiem że wychodził ale
wybiegał na moje spotkanie do pierwszego pokoju, oby Bóg tak samo raczył wyjść na wiecz=
ne przyjęcie duszy mej, jak Ten Człowiek wychodził do mnie i to nie raz, nie dwa, ale

zawsze

zawsze. Polecam kapłańskiemu sercu duszę moją, ginącą i całuję stopy Jego Excellencji
sługa
M. Powia

30 sierp: 1893.
Ciechocinek

Kopja listu do Ojca Śᵒ (Leona XIIIᵒ)

Très Saint Père.

Dans ma profonde misère morale, de l'abîme de celle, je me jette à Vos pieds, c'est une époque dans ma vie, que de m'adresser à Votre Sainteté, mais c'est mon dernier recours. Daignez prémièrement lire la copie de la lettre ci-jointe, adressée par moi à l'Archevêque de Varsovie Mʳ Popiel, après je comuniquerai le résultat de celle, qui est cependant bien curieux. Je l'écris en notre langue, pour ne pas changer de signification, ce qui est bien difficile d'éviter dans les traductions; il se trouvera peut être quelqu'un, qui expliquera ce que ma correspondance contient.

Tu następuje kopja listu do Arcybis: znacznie skrócona.

N'ayant pas de reponse, après une lettre si larmoyante, j'ai envoyé une dame chez le prêtre Filochowski, chanoine de la cathédrale de Varsovie, dans les mains duquel ma lettre fut remise. Cet homme avec le sang le plus froid dit: „qu'elle se suisside." Quand la dame lui persuada qu'il faut s'efforcer pour me disuader de ce crime, ou d'influer à Popielawski qu'il me fasse quelque satisfaction, pour me tranquiliser, c'est une chose si peu fatigante, Filo: conseilla, qu'elle se détourne de moi qu'elle me laisse faire ce que je veux, même me suissider, qu'elle traite cette question si froidement et indifférement comme lui. La dame disait, que puisque mon âme ne l'interesse pas, qu'il s'interesse du moin de l'église qui sera profanée par mon sang, il reponait indifférement: „grande chose, pourtant elle ne sera pas la prémière qui se suissidera à l'église" et beaucoup de pareilles expressions raides, froides, indifférentes, que la dame n'avait pas le courage de répéter.

...Comment!.. c'est un prêtre catholique, qui parle ainsi!... quel exemple pour les autres, pour le pléebs, qui voit par ça, comme autorisation d'une action si blâmable?.. Pourtant notre religion enseigne, que chaque pêché mortel crucifie Jésus-Christ, cet homme est donc indifférent pour les nouvelles blessures de l'Homme Dieu! pour la profanation du temple et pour le salut de l'âme, racheté par le sang Divin. Voyant un pareil prêtre raisonant ainsi, on lui a dit que je changerai de réligion, chose naturelle que seulement extérieurement, car les prêtres russes et pasteurs protestants ont plus de zèle, pour la gloire de Dieu et pour le salut des âmes; il donna la même reponse, que je peux prendre une autre religion, que cela ne l'interesse guerre. La glacialité dont il agissait, égalise avec l'action de donner le couteau à la main. Qui gardera donc, qui préservera le monde des offences de Dieu, si les prêtres traiteront si légèrement cette offence, ainsi que le salut des âmes. Suivant le conseil de beaucoup de personnes et prêtres aussi, je sens la nécessité de rapporter ce fait, pour que Votre Sainteté sâche, quels hideux et misérables représentateurs qu'à notre religion en Pologne,

mais

mais cependant: „nulla regula sine exceptione". L'Archevêque Popiel probablement n'a pas eu en main ma lettre comme disent les prêtres qui l'on lue, car Il ne serait pas indifférent, à une action si grâve, le résultat prononcé par le misérable Filocho: provient de lui-même. Je n'ai pas le courage de m'aviser, de supplier à genoux Votre Sainteté, de faire une sévère réprimande à Filoch: pour l'exemple des autres, qui sont scandalisé de sa manière d'agir. On me consolle assurant que Très Saint Père, ne sera pas indifférent à cet accident. Mon curriculum vitae et la disposition de mon âme j'ai raconté dans ma lettre adressée à M.r Popiel, j'ajoute encore que mon feu Père avait des conférences avec Sa Sainteté Grégoire XVI.
Je n'ai plus rien à admettre, osant seulement implorer Votre Saint Père intervention quelconque. Pleine de confiance filiale, je me jette aux pieds de Votre Sainteté, comme aussi ceux de Jésus-Christ même, osant espérer que j'aurai la satisfaction quelque ce soit.

La plus humble et obéissante servante
M Towiańs

3 marzec 1894.
Warszawa.

Kopja listu pierwszego do X Filochowskiego.

Jehowa w jednej z ksiąg Mojżesza powiada, że im dłużej milczy, tem przebudzenie będzie gorsze; im więcej atoli dni upływa, od niecnego czynu pana, w którym tak haniebnie splamiłeś stan kapłański, pobudzając mnie prawie do samobójstwa, wzbraniałeś nawet innym odwodzenie mnie od tego, a mających litość nademną zatwardzałeś, sam zaś głosu nie wydałeś, ażeby mnie zrefletkować „qui tacet concentire videtur" i byłeś według słów pisma S.o niemym psem, gorzej nawet, bo nie szczekałeś gdzie było potrzeba i vice versa, szczekałeś gdzie czego innego zachodziła potrzeba i konieczność - oszczędzałeś podłego pijaka oszusta Popielawskiego, a moją duszę chciałeś dać na pastwę szatana; im więcej powiadam czasu upływa od tej fatalnej chwili, tem rozgoryczenie moje wzmaga się. Uważam że najwłaściwiej jest zakomunikować panu skutki tej niecnoty, w czasie wielkiego postu, abyś miał choć przymusowe umartwienie, Bóg niech mu dopłaci resztę, potrzęsioną i utłoczoną miarką, tak w tem jak i w przyszłem życiu. Z jednej okoliczności domyślamy się wszyscy, że panu wiadomem jest iż poszło zażalenie na niego do Ojca S.o; wszyscy mówię, bo fama sługębną rozniosła ów postępek pomiędzy tysiącami osób tak świeckich jak i duchownych, którzy ze zgorszeniem słuchali i słuchają przebiegu czynów pana, dodając mi ducha, aby Rzym wiedział jak się kandydat na biskupa sprawia. Ktoś co bardzo dobrze pana zna, paru słowami upamiętał mnie wówczas i odwiódł od samobójstwa mówiąc: „pani z pewnością pójdziesz do piekła, Filoch: także, czyż pani miło będzie palić się, z nim razem wieki całe, może nawet w jednym kotle." Słowa te wytrąciły mi zabójcze narzędzie z ręki, nie ta myśl że będę się w kotle palić, ale że razem z panem, którego ani zniewaga Boga, ani zguba duszy, ani zniewaga świątyni nie obeszła, czyż nie szkoda dla takiego człowieka sukna na sutannę, jak dobrze ktoś z sutanników powiedział?.. Bóg grozi wyrzuceniem z ust Swych tych, co są ani zimni ani gorący, bodajbyś był gorący i choćby w świętym zapale, jako miłośnik duszy Krwią Chrystusa odkupionej, uniesiony świętym gniewem, naśladował Mojżesza, rzucającego tablice o ziemię, lub Chrystusa wypędzającego kupczy:

cych z kościoła, a wezwawszy mnie choćby ostro i groźnie wstrząsnął i zreflektował, był:
byś sprowadziwszy mnie na drogę dobrą, mnogość grzechów swych zakrył i stokrotną za:
płatę od Boga otrzymał, jak mówi pismo Ś.te, ale nie!... to za wiele kosztuje, lepiej przyklas:
nąć zbrodni, bo to mniejsza fatyga, Stankiewicza też fatygi szkoda, aby Sopiełowskiego
wezwał jako to prosiłam i upomniał, bo w razie wyrzucenia z bractwa, 5 r: s: składki u-
padłoby, o servi inutiles! Ufniście panowie w łaski tego, komu się podlizujecie z Miodowej ulicy
.. majestat śmierci, wszystkich trojga sprzątnie może tego roku jeszcze, cóż Wam iwówczas
przyjdzie z łask i względów czyich?.. Jestem ciemna, skorupą grzechów przykryta, niespowia:
dałam się, prawie dwa lata, ale ciągła boleść moja nad tym stanem spowodowanym złoś:
cią i podłością ludzką, którzy mi pokój odbierają i zamącają na duszy, a wszakże biada
tym którzy stają przeszkodą grzesznikowi na drodze do pokuty, albowiem sami potę
pieni będą, owa więc boleść moja śmiem spodziewać się że mi ubłaga zagniewanego Bo:
ga; jestem paralityk nad sadzawką Siloe, cóż winnam że nie mogę choć pragnę wejść
w to zbawcze źródło i odbyć „chrzest pracowity" a ci co są postanowieni od Boga aby u:
łatwić ów chrzest, odciągają mnie od tego postępowaniem swem i rolę szatana wy:
konywują, biada im wieczne! Wszakże pisałam w liście mym do Arcybis: o moim żałos:
nym stanie duszy, błagałam o ratunek jak paralityk, a czy to pana któryś czytał
ów list bez dania go Adresatowi obeszło, chociaż z tytułu jesteś zastępcą Chrystusa?
nie!... z obojętnością piłatowską rzekłeś: „a to niech się zabije, niech to, niech owo, wa:
rjatka" Massa osób tak duchownych jak i świeckich, czytając ów list do Arcybis: rzekło:
„to on warjat, skoro może na skryptórkę tak inteligentnego nadto żałosnego listu ga:
dać warjatka" dużo panu gorszych przydomków dawano, na żądanie mogę powtórzyć.
Słyszałam od dwóch pań, jakiego miałam przyjaciela w panu, jak korzystnie wyrażałeś
się pan do nich o mnie, ależ prawda!... i Judasz był przyjacielem, Zbawiciel mu nogi
umywał i całował, i ja gdyś pan raz był u mnie, klęczący cię przyjmowałam, ręce i
nogi całowałam. Chrystus po zdradzie i przeniewierzeniu się, już nie całował i nie umywał
nóg swego wroga, i ja dziś wolna jestem od wszelkiej formy zewnętrznej, wewnętrznie zaś ży:
czę aby cię nawiedziło to warjactwo ale prawdziwie, o jakie mnie tak pogardliwie posą:
dzasz. X Budyta miał zwyczaj mawiać: „ten i ów to warjat" patrz pan co z Nim
Najwyższa Sprawiedliwość uczyniła?.. a może także miał łaski u Infułatów?
Kto nieszczęśliwy i uciśnięty złością ludzką, to jeszcze nie warjat, sam pan wiesz co prze:
szłam w życiu mem, choćby tylko Sierpc! kazania piękne głosić, a czyny jakie? „breve
per exemplum, longa per precepta" przewidział to Chrystus gdy mówił aby Was naślado:
wać nauczających, a nie czyniących o Korozaim! o Betsaido! Katarzyna Emerich w swoich obja:
wieniach pisze, że najwięcej potu krwawego w Ogrójcu, wyciskała Zbawcy myśl, że będzie mieć
niegodnych kapłanów, kto wie czy i o panu w szczególności nie myślał?. Jednego dnia pobu:
dza do samobójstwa, a drugiego Boga przyjmuje, bez żadnego zadość uczynienia osobie, którą pra:
gnął w przepaść rzucić, za co?... że wołała: „ratujcie duszę moją przygnębioną, wpłyńcie na
Sopiełowskich aby mnie nie dobijali, bo już przecież pokaleczyli." Postaram się że list ten
Arcybis: czytać będzie, znam osoby bywające z Nim w towarzystwach, ci ofiarowali się wręczyć

Mu

Mu, bez żadnych kontrol ani cenzur, jak było z tamtym listem. Odsełam panu dzie: siątkę którąś mi pan raz dał żartując, jakoby wynagrodzenie za zbrs na które mnie Morawska zakonnica oszukała, oraz wyraz pańską ręką kreślony, z tego pan widzisz jak cię szanowałam, ceniłam, uwielbiałam, a nadto kochałam, skoro przechowywałam kilka lat owe przedmioty, a dziś ze wzgardą odsełam, bo mi zaważają inne pamiątki od Fe: lińskich, Kulińskich, Sołtkiewiczów. Ponieważ w zupełności pewna, nie jestem czyś pan został zawiadomiony i naganiony z Rzymu za swój postępek, idąc za radą wielu osób tak duchow: nych jak i świeckich, kopjuję list mój do Ojca Śᶜ, wiem że doszedł, bo pisałam za powrot: nym rewersem, otrzymałam kartkę powrotną z Watykanu. Ponieważ pan po francuzku nie umiesz, niech śliczny a w szlachetności (!!) mu równy X Stankiewicz wytłomaczy, co korespondencja zawiera, wszakże i on wiedział o wszystkiem, a czy przyłożył się choć jed: nem słowem do czego dla złagodzenia mej boleści z Popielawskimi, nie.... bo szkoda 5 r: s: bezbożnika upomnieć, lub wykreślić, chociaż i na spowiedź mawia: „djabli mi tam i ze spowiedzią." Kończę już mój akt żałosny, oby Bóg dopełnił reszty za mnie; pan pewno powiesz z jezuicką niby pokorą faryzejską, piskliwym swym głosem: „Pan Jezus więcej cierpiał" ale Pan Jezus cierpiał bez winy, a pan z ogromną winą i zasłuże: niem na wyrzuty, nie profanujże porównaniem tak niestosownem cierpień Chrystusa.

10 Kwieci: 1894
Warszawa.

M Sowia.

Kopja listu drugiego do X Filochowskiego

Dotychczas uważałam grzech mój zawziętości za najważniejszy i drżałam co ze mną za niego po śmierci będzie, lecz teraz już polwinnię mojej obawie, bo przecież zemsta czynna i publiczna, jaką dwóch ludzi wywarło nademną, w Wą sobotę, była z nakazu pana jak mi to sami powiedzieli.

Znajoma moja dostała bilet na balkon przed wielki ołtarz na Wᶜ tydzień, a że jej wypadło raptem wyjechać, mnie go oddała. W Wᶜ czwartek, gdy zakrystjan nie był pewny czy bilet dobry, zapytywał o to, przechodzącego X Stankie; ten dał twierdzącą odpowiedź, w Wᶜ piątek też byłam, gdy zaś przyszłam na rezurekcję, zakrystjan nic nie mówiąc nie wpuszczał mnie do drzwi od ulicy, parę osób stojących pod drzwiami wpuścał na górę na balkon, a parę do kościoła drzwiami przy kaplicy, mnie zaś odpychał broniąc wstępu nawet do kościoła. Jeden pan po odejściu już zakrystjana, gdy usłyszał o co chodzi, powiedział że się tem zaj: mie i dla własnej satysfakcji pójdzie do zakrystji mówić, że skoro mam dobry bilet, aby mnie wpuszczono; za chwilę nadszedł zakrystjan i dziad Michał, jak siepacze na Pana Jezusa do Ogrójca, Michał krzyczał rzucając się na mnie i tupiąc: „a pani tu po co, co pani tu chce, na co pani tu przyszła" nie dałam mu więcej krzyczeć, tylko mówiłam że ja do ciebie nie mam nic do mówienia tylko do zakrystjana, gdy zaś ten bronił mi wstępu, wówczas błagałam go aby mi wyjaśnił co taka komedja znaczy, odrzekł kilkakrot: nie tonem znaczącym: „Idź pani do X Filoch: tam się dowiesz, idź pani do niego, proszę iść do X Filoch." Skandal tegoroczny oburzył wszystkich, ów pan zapewnił że w gazetach to opisze, jeżeli nie tutej: szych to zagranicznych - pojąć łatwo jaka była moja modlitwa i święta całe, a pan z pewnoś: cią

cią ze spokojnem sumieniem, zajadałeś i zapijałeś wesoło i Boga nazajutrz przyjąłeś jak Judasz świętokradzko, wywarłszy czynną zemstę nademną, dawszy zły przykład dwojgu ludziom, zgorszywszy obecnych, a mnie od konfesjonału odtrąciwszy na parę łokci dalej jeszcze, czyż nie wziąłeś roli szatana na siebie?.. niechże rozstrzygnie kto chce, nawet i Arcybiskup i Prymas już po raz wtóry. Powiedziano jest w piśmie Ś.tem "Zgorszenia przyjść muszą, ale biada gorszycielom" "Biada Assurowi różdze gniewu mego, chociaż kij rozgniewania mego, jest w ręku jego" "Nie miałbyś żadnej mocy nademną, gdybyć z wierzchu nie dano, przeto ten co mnie ci wydał większy grzech ma. O gorszycielu! o Assurze! o Piłacie! zrozumiej teraz wszystko. Bóg chce abym była upokarzana, ale biada narzędziom. Cóż to ja bluźniłam Bogu, czy znieważyłam świątynię publicznie, aby mnie od progów jej odpychać, kazać krzyczeć jak na zbrodniarkę. Podgórska która wybiła X Dębnickiego w kościele, nie była tak odpychana i wypędzana, czyż chcesz pan abym ją naśladowała?.. ale szkoda mojej ręki dla świętokradcy, co w W.ty piątek i sobotę, w dnie śmierci Zbawiciela, w dnie ogólnego przebaczenia, nawet za winy prawdziwe i zasłużone, wspólników do zemsty czynnej bierze, a potem Boga bez skrupułu przyjmuje, bo ma przecież łaski u arcybiskupa, co mu tam Pan Bóg znaczy, o korrendum! Wolę, przyznam się, nie spowiadać i nie komunikować i 20 lat, jak X Marciński powiada, jak raz a świętokradzko_ czy godzi się prywatne zakulisowe zajścia mścić publicznie i gorszyć ludzi?.. odpowiesz pan pewno jak każdy winowajca „ja nie kazałem, ja nie to, ja nie owo," jak Adam co po grzechu zmawiał winę na Ewę, a ta na węża; służba sama powiedziała, że to z pana rozkazu, zakrystjan przynajmniej tylko bronił wstępu do kościoła nic nie mówiąc, a dziad krzyczał jak wypadałoby na świętokradcę jakiego, gdzie mi tu myśleć o spokoju i o spowiedzi? Wiedziałeś pan dobrze iż mi taka scena pokój odbierze i zabije na duszy, a jednak uczyniłeś to, bodajby ci Bóg za to odmówił pojednania z Sobą na śmiertelnem łożu X) i zawarł wrota nieba, że tak pracujesz aby moją duszę zabić i zgubić, co ci z tego przyjdzie gdy będziemy razem w piekle, lecz sobie sam_ nie mogę żadną miarą wykrztusić „Boże odpuść mu, bo nie wie co czyni." Dotychczas chociaż modlić się mogłam, a od W.tej soboty i tego nie potrafię, a przez kogo?.. W Sierpcu w kościele widziałam obraz przedstawiający biskupa, w którego plecy bije anioł, wyrzucając mu tym sposobem komunikanty z ust, które w życiu przyjął.. sapienti sat..
Zakańczam słowami Psalmisty „Boże obudź się!" „Panie! dopókiż spać będziesz?" „Kiedyż uczynisz sprawiedliwość z prześladowcami moimi?"

M Łowia

19 Lipiec 1894.
Warszawa.

Kopja listu trzeciego do X Filochows.

Przez Biskupa Nowodworskiego i mówiłam i pisałam że jeżeli nie będę miała satysfakcji za doznane przykrości, jakoto w traktowaniu tak lekko duszy mej i życia mego i za awantury W.ej sobotnie, wówczas oddam na drogę sądową fakt ostatni. Wczoraj posłałam miejską pocztą skargę do sądu, jako dowód załączam kartkę z poczty; pan zwykłeś mawiać na wszystko: „a to niech się zabije, niech nawet w kościele, niech inną wiarę przyjmie, niech sobie skarży, niech

toj

X) umarł w rzeczy samej nagle d: 21 sierpnia 1896 r: na bryczce, jadąc na odpust w Ostrołęckiem.

to niech owo," zobaczymy co za kompromitacje z tego będą. Chcesz pan wyraźnie sprawy sądowej, kiedy milczysz po takich czynach, szkoda żeś wcześniej nie zamilkł, aż dopiero narobiwszy skandalów i nabroiwszy tyle złego. Słyszałam od księży którzy się wstydzą za pana czyny, że wykłamujesz się iż nie gadałeś rzeczy pobudzających mnie do samobójstwa; Słońska świadek, pod przysięgą zezna żeś mówił mnóstwo gadanin, że nawet i w kościele mogę się zabić, że ci to wszystko jedno. Wypierasz się pan także kłamliwie jak każdy winowajca, co mi opowiadano, żeś nie mówił nic ze służbą o mnie, czyli żeś niemiał udziału w awanturze Wo sobotniej; gdyby to była prawda żeś pan nic nie mówił, a dziad sam z siebie skandal zrobił, tobyś go pan wydalił, a on sobie siedzi spokojnie. Jest takie prawo, wiem o tem od adwokata, że osoba skarżąca może żądać przysięgi świadka, ja więc żądałam w skardze podanej, żeby zakrystjan Jarmułowicz przysięgał, nim się zacznie badanie, bo inaczej mógłby fałszywie świadczyć, za swoim kolegą Michałem i za swoim zwierzchnikiem Filochowskim; ja i tak cierpliwie długo czekałam i milczałam po takich skandalach. Kłamliwemu wypieraniu się pana nikt nie wierzy, bo czyż to zgodne z logiką, abym ja sama na siebie takie fakta kompromitujące tworzyła? Śliczną masz pan opinję, powiadają, że wsuniesz w łapę po rublu i obwinionemu i świadkowi, aby wyparli się wszystkiego w sądzie, żeś nic z nimi nie rozmawiał o mnie, nie tylko nie bronił wstępu, ślicznie, i sam do nieba nie dąży i innym zagradza wejście, jak mówi pismo Św. Mat. XXIII 13, to mi dopiero zwierzchnik! Pamiętaj pan co gadasz o mnie żem warjatka, a także wiesz że wszystko ujdzie, obyś takiem gadaniem miecza na siebie nie ukuł. List pisany do pana, jako podziękowanie za awantury Wo sobotnie, skopjowałam i posłałam służbie kościelnej, niech wie jak się traktuje takich ludzi, niech nie myślą że ja to obojętnie przyjęłam. Massa osób i duchownych i świeckich czyta przebieg sprawy całej tj: list do Arcybis. do Ojca Św., oraz listy do pana, nikt mi nie odmawia współczucia, a tem samem oburzenia na pana.

M Towa

Listop. 1894
Warszawa

Kopja listu czwartego do X Filocho:

Bóg rzekł przez usta Pawła Św. w liście do Rzymian roz XII „Do mnie pomsta należy, ja Pan zemsty" wpaść w ręce Boga żywego, to troszkę gorzej niż w moje, a tem samem i sędziego mirowego, lub wreszcie w redaktorów „prawdy" i „przeglądu tygodniowego." Jak obiecałam tak i uczyniłam, oddałam do sądu sprawę zniewagi publicznej w Wą sobotę, tam dziad Michał, wyparł się bezczelnie w żywe oczy udziału w wiadomej zbrodni, dowodził że nie był w kościele wówczas. Jarmułowicz deklarował nawet przysięgać, że o niczem nie wie. Przypominałam mu jego własne słowa, że u pana Filocho: należy szukać przyczyny i źródła skandalu, spuścił na to oczy zawstydzony, dla sędziego i obecnych, martwy ten czyn był dostatecznym. Apelowałam do zjazdu aby tam przysięgał, a że wezwanie przyszło do mnie w czasie mej bytności w Ciechocinku, sprawa przeto upadła, bez możności podniesienia jej. Co do Świętochowskiego i Wiślickiego redaktorów „prawdy"

i „przeglądu tygodniowego," o których że się do nich zgłoszę, wspominałam w listach mych wysłanych do 5 duchownych, tj: do Biskupa Nowodworskiego bawiącego wówczas w Warszawie, do X X Marańskiego, Matuszowskiego, Dudrewicza i Jungowskiego, wraz z kopjami całego tego zajścia - ci więc tj. Święto: i Wiślic: oświadczyli po przeczytaniu mych korespondencyi, że od trzech lat cenzura zabroniła wzmiankować cokolwiek o księżach, dla tego że mało o którym co dobrze pisać. Bóg tak zrządził, że pan za swoje zbrodnie i skandale w spółce z dziadami kościelnemi, nie otrzymał karania i wstydu, a ja satysfakcyi, bo Pan ziemsty sobie rezerwuje zapłatę,, przed Nim nie można wykłamywać się: „ja o niczem nie wiem, ja nie to, ja nie owo." Oby apokaliptyczne 7 czasz gniewu Bożego spadło na was trojga tj: nakazywacza i wykonawców - po raz wtóry powtarzam, że nie mogę żadną miarą wykrztusić, „Boże odpuść im bo nie wiedzą co czynią." Bóg w przypowieści ewangelicznej Mate: XVIII, kazał przebaczać gdy wróg uzna winę i przeprasza, a ja gdzie mam coś podobnego?...

M Towia

Szanowny Panie! (Fr. Olszewski redaktor „Kurje: warsz:)

28/12 96.

Niczem grom Jowiszowy wstrząsający ongi ziemię, była dla mnie wiadomość że Sza: Pan usuwa się z redakcyi „Kurjera" a przechodzi na sługę Temidy - podwójna dla mnie strata.... bo i wiary w artykuliki różne, jakie kilka razy wysyłałam do druku, mieć nie będą u nowego Redaktora, chociaż sądzę, że nazwisko me jest gwarancją autentyczności podawanych faktów, po drugie, tracę Łaskawego Obdarzacza że tak powiem mojego kurjerowego. Śmiem prosić aby Horacjusza słowa: „finis coronat opus" nie były płonne, aby mówię raczył Sza: Pan polecić mnie nowemu Redaktorowi, ~~Aro~~ iżby chociaż na rok następny, kazał przysyłać wiadome pismo, później to sobie poradzę. Będzie to zamknięcie rogu obfitości, szczęścego przywilejs jakich doznawałam od lat kilku od Sza: Pana. ~~Szczwój Pan~~ Przytem załączam Mu życzenie powodzenia w jurystyce i we wszystkiem i żegnam zapewniając o mym szacunku i wdzięczności, jeszcze raz proszę o protekcję do nowego Redaktora.

Z szacunkiem

M Towiańs